

**NATPIEKNIETSA
TWARZ
SOCJALIZMU**

NAJPIĘKNIEJSZA TWARZ SOCJALIZMU

Opowieści z kraju
dawnego sąsiada

redakcja
Kai Witzlack-Makarevich



Katowice 2025

Opracowanie graficzne
Marek J. Piwko {mjp}

Redakcja i korekta
Marek Szulc

Skład i łamanie
Dariusz Bartela

© Copyright by Kai Witzlack-Makarevich, 2025
© Copyright by „Śląsk” sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2025

ISBN 978-83-8183-297-7
ISBN (e-book) 978-83-8183-298-4

Wydawca:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. Podgórna 4, 40-026 Katowice
tel. (032) 25-80-756
e-mail: sekretariat@slaskwn.com.pl
www.slaskwn.com.pl

Zapraszamy do naszego sklepu internetowego:
www.wydawnictwoslask.pl

Spis treści

Opowieści z kraju dawnego sąsiada	9
Aby NRD rosła w siłę!	13
Afera Biermanna	15
Alfons Zitterbacke	17
Antyfaszystowski wał ochronny	19
Archipelag Jugendwerkhof	21
Bądźcie gotowi!	23
Bohater Wyścigu Pokoju	25
Brzmienie Lipska	27
Centralny mózg gospodarki planowej	29
Chrześcijananie w państwie bez Boga	31
Ciemna strona sukcesu	33
Coming out	35
Czarny Piotruś	37
Czerwony Elvis	39
Delikatesy	41
Depeszowcy	43
Dobry seks z Mondos	45
Dobrzy przyjaciele z Armii Ludowej	47
Dolina niewiedzy	49
Dostoprimjeczajelności	51
Dyplomaci w dresach	53
Dziadku, drogi dziadku, nie chcemy jeszcze spać	55
Dzieci zjednoczenia	57
Ein Kessel Bunes	59
Elf 99	61
Exquisit: moda w służbie państwa	63

Feeling, z którego wyłonił się Rammstein	65
Freygang i ambiwalencja luki prawnej	67
Gaby ze Wschodu i jej pierwszy banan	69
Gorzko z Bitterfeldu	71
Gospodarka planowa w cyklach pięcioletnich	73
Goście z Efu	75
Ha, ho, he, nienawidzimy BFC!	77
Hala targowa	79
Intershop: stały towarzysz socjalizmu	81
Jak hartowała się przyjaźń	83
Jak to z murem było	85
Jedność polityki gospodarczej i społecznej	87
Jugendweihe	89
Karl-Marx-Stadt	91
Klawo jak cholera!	93
Koalicyjne fujary	95
Koleje pod specjalnym nadzorem	97
Kult kosmonautów	99
Legenda o Paulu i Pauli	101
Ludowy zryw z 17 czerwca 1953 roku	103
Madgermans	105
Moja mama kierowniczka	107
Na zdrowie!	109
Nadzy wśród wilków	111
Najpiękniejsza twarz socjalizmu	113
Neues Deutschland	115
Niebo podzielone	117
Niech żyje przyjaźń ze Związkiem Radzieckim	119
Niezapomniany gol	121
Nikt nie ma zamiaru budować muru!	123
Nowe cierpienia młodego W.	125

Nowomowa made in GDR	127
Państwo bezprawia?	129
Partia ma zawsze rację!	131
Pociąg specjalny do Pankow	133
Politechniczna szkoła średnia	135
Poniedziałkowe demonstracje	137
Pozwól nam, powstającym z ruin	139
Prenzlauer Berg w Berlinie	141
Proszę czekać na obsługę!	143
Przez siedem mostów	145
Przyjaźń między narodami	147
Radio DT64	149
Rockowy przebój wszechczasów	151
Skrytki pracownicze	153
Socjalizmu nie powstrzyma ani wół, ani osioł	155
Solo Sunny	157
Spartakiady	159
Statek marzeń	161
Strzały na granicy niemiecko-niemieckiej	163
Subotnik	165
Sushi w Suhl	167
Ślad kamieni	169
Tarcza i miecz partii	171
Teraz zrasta się to, co do siebie należy	173
Thälmann nigdy nie upadł!	175
Towary spod lady	177
Trabant, czyli mydelniczka	179
Urząd Powierniczy	181
Warnemünde welcome to!	183
Willy Brandt do okna!	185
Winnetou ze Wschodu	187

Witamy w świecie Digatedsów i Abrafaksów!	189
Wniosek o pozwolenie na wyjazd	191
Wolność dla Angeli Davis!	193
Wutrobnje witajće w kraju Serbow!	195
Wymarzony urlop nad Balatonem	197
Wytwórnia filmowa DEFA	199
Z wycieczką u wroga klasowego	201
Za szybkie na kapitalizm	203
Zapomniałeś o kolorowym filmie	205
Zielone i różowe słonie	207
Życie karze tych, którzy przychodzą późno	209
Wykaz autorów	211
Wykaz tłumaczy	212
Wykaz zdjęć	213

Opowieści z kraju dawnego sąsiada

W percepcji Polaków NRD nigdy nie wydobyła się z cienia swojego wielkiego i zamożnego zachodnioniemieckiego brata. Zwrot „bogaty jak Niemiec” prawdopodobnie nie kojarzy się nikomu z właścicielem trabanta czy wartburga, albo mieszkańcem bloku z wielkiej płyty w Karl-Marx-Stadt lub Magdeburgu. Dla kogoś, kto jeździł na saksy, Saksonia była jedynie regionem tranzytowym w drodze na prawdziwy Złoty Zachód. Mimo to w latach 80. XX wieku w NRD pracowało około 10 tysięcy Polaków zatrudnionych w charakterze robotników kontraktowych. To niemała liczba, choć w porównaniu z sześcioma milionami, którzy po wprowadzeniu ruchu bezwizowego w 1972 roku regularnie odwiedzali Niemcy Wschodnie w celach turystycznych i tak zwanym małym ruchem transgranicznym, wydaje się jednak skromna. Przez wiele lat NRD nie opuszczała szczytu listy wakacyjnych destynacji Polaków. Kiedy skończył się stan wojenny, nie przywrócono wprawdzie ruchu bezwizowego, ale rozbudowano wymianę młodzieży, dzięki której w latach 80. dziesiątki tysięcy młodych Polek i Polaków spędziło wakacje w kraju dawnego sąsiada. Niemniej jednak w swoim artykule *Spiderman nie skacze po wieżowcach w Berlinie*, który ukazał się w „Gazecie Wyborczej” na początku marca 2024 roku, mieszkająca w Berlinie pisarka i publicystka Magdalena Parys wskazała na poważne luki w wiedzy Polaków na temat niemieckich sąsiadów w ogóle, a w byłej NRD w szczególności. Stwierdziła między innymi: „Wielu polskich obywateli jeździ na wystawy, festiwale i koncerty do Berlina i na Berlinale, nazywają siebie Europejczykami, mówią o sobie, że są otwarci, że interesują się historią, że czytają współczesną literaturę zachodnią, ale kiedy pytam ich, czy słyszeli o Wolfie Biermannie, wybitnym

opozycjoniście, songwriter, poecie, kultowej postaci ruchu oporu w NRD, człowieku, dla którego nie znalazłam w Europie Wschodniej jeszcze porównania, na dziesięciu znajomych w Polsce, dziesięciu odpowiada mi, że nigdy o nim nie słyszało (a Biermann to przecież tylko jeden z niezliczonych przykładów). Skąd mają go znać? Nikt nie wydał jeszcze jego wierszy, nie zaprosił do Polski na koncert. Nie opowiedział o nim. W kraju, w którym zrodziła się Solidarność, nie mamy pojęcia o ruchu oporu w NRD. A ponieważ nic o nim nie wiemy, jesteśmy przekonani, że tylko Polacy walczyli z reżimem.”

Publikacja *Najpiękniejsza twarz socjalizmu. Opowieści z kraju dawnego sąsiada* to zbiór 99 ilustrowanych tekstów, które mają przyczynić się do wypełnienia tej luki. Opowiadają o oporze przeciw wschodnioniemieckiemu reżimowi – ludowy zryw z 1953 roku był pierwszym antykomunistycznym powstaniem w ówczesnej strefie wpływów Związku Radzieckiego – i pokojowej rewolucji roku 1989, a jeden rzeczywiście dotyczy afery związanej z wydaleniem pieśniarza i poety Wolfa Biermanna z NRD. Inny opowiada historię jego pasierbicy, Niny Hagen, i jej drogi od gwiazdy estrady NRD do ikony zachodnioniemieckiego punka. Kolejny przedstawia losy Krystyny Stypułkowskiej, która przez przypadek zagrała główną rolę kobiecą w jednym z najsłynniejszych filmów wytworni DEFA. W Polsce aktorka jest niemal zapomniana, w Niemczech jej twarz znają miliony ludzi. Jest tekst poświęcony jednemu z najsłynniejszych cytatów byłego kanclerza Niemiec Willy’ego Brandta. Laureat Pokojowej Nagrody Nobla powiedział w szaleństwie radości po upadku muru berlińskiego 9 listopada 1989 roku: „Teraz zrasta się to, co do siebie należy”, mając na myśli Niemcy Wschodnie i Zachodnie. Ostatnie wydarzenia polityczne w Niemczech pokazują, że ten kraj do prawdziwego zjednoczenia wciąż ma przed sobą długą drogę.

Niniejsza książka pomaga lepiej zrozumieć te wydarzenia we współczesnych Niemczech, bo nie jest jedną z bezkrytycznie

nostalgicznych publikacji o Niemczech Wschodnich, które w ostatnich latach zalały rynek księgarski za Odrą. Z drugiej strony jednak obraz wschodniej części kraju nie sprowadza się jedynie do takich znanych haseł jak „mur”, „Stasi” albo „doping”, choć i o nich jest tu mowa. *Najpiękniejsza twarz socjalizmu. Opowieści z kraju dawnego sąsiada* przybliżą, oprócz historii i polityki, przede wszystkim aspekty literatury, muzyki, filmu, sportu, kultury życia codziennego i obyczajowości mieszkańców wschodnich Niemiec, czyli zjawisk, które dzisiaj (ponownie) postrzegane są jako pozytywne i składają się na tzw. „ostalgię” – wschodnioniemiecką odmianę tęsknoty za krajem, którego już nie ma oraz dumę z własnych osiągnięć życiowych w tym kraju. Przez długi czas kanclerz Angela Merkel musiała bronić się przed oskarżeniami, że jest tylko „przyuczoną obywatelką Republiki Federalnej Niemiec”. Dopiero po zakończeniu kadencji otwarcie przyznała się do swojej wschodnioniemieckiej tożsamości.

Lektura książki pokazuje, jak blisko, a jednocześnie jak daleko od siebie były NRD i PRL. Dotyczy to na przykład roli religii w państwie i społeczeństwie. Każdy, kto w NRD otwarcie przyznał się do przynależności do jednego z Kościołów chrześcijańskich, ryzykował wykluczenie społeczne i musiał liczyć się z problemami w szkole lub w miejscu pracy. Wprowadzając tak zwane Jugendweihe, państwo stworzyło ateistyczną alternatywę dla bierzmowania. W Niemczech Wschodnich rytuał ten jest wśród młodzieży i rodziców nadal bardzo popularny. Słynny wschodnioniemiecko-polski dowcip o psach naśmiewa się z różnych sytuacji gospodarczych i politycznych w obu krajach: pies z Niemiec Wschodnich i pies z Polski spotykają się na moście nad Odrą, między PRL a NRD. Ten niemiecki pyta: „Czego chcesz w NRD?”. „Chcę się w końcu porządnie nażreć” – odpowiada polski pies. – „A czego ty chcesz w Polsce?”. „Chcę w końcu z całego serca i duszy głośno szczekać” – brzmi odpowiedź. Polska i Węgry

uchodziły za najweselsze baraki w obozie socjalistycznym. Klimat polityczny w PRL był stosunkowo liberalny, zupełnie inaczej było w lojalnej wobec Moskwy NRD, gdzie nie tylko psy nosiły kaganiec na pysku. Z kolei obywatele z NRD nie mogli uwierzyć własnym uszom, gdy w latach 80. słyszeli relacje o kryzysie gospodarczym i zaopatrzeniowym u swoich wschodnich sąsiadów. Na Boże Narodzenie 1981 roku wysłali dwa i pół miliona „paczek solidarności” do zaprzyjaźnionego kraju socjalistycznego. W percepcji Polaków ten symbol solidarności stoi jednak w cieniu wielkiego i zamożnego zachodniemieckiego brata, który w latach 1980–1984 wysłał przez granicę pokoju na Odrze i Nysie aż 30 milionów paczek.

Najpiękniejsza twarz socjalizmu. Opowieści z kraju dawnego sąsiada wyszły spod pióra szerokiego grona autorów z Niemiec i Polski, do którego należą profesorowie i inni pracownicy uniwersyteccy, dziennikarze oraz historycy. Tłumaczenia zostały przygotowane przez studentki i studentów germanistyki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Chciałbym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do pomyślnego wydania tej książki.

Kai Witzlack-Makarevich

Aby NRD rosła w siłę!



Niech żyje 1 maja – bez względu na pogodę!

NRD była mała, miała zaledwie 108 000 km² powierzchni, ale świętowała tak, jak robią to naprawdę duże państwa. Przez dwa dni w roku, 1 maja i 7 października – w Święto Pracy i Rocznicę proklamowania NRD – cały kraj był udekorowany morzem materiałowych i papierowych flag oraz transparentów z hasłami. Dominowała flaga państwowa, czarno-czerwono-żółta z młotem i cyrkiem w wieńcu dożynkowym, oraz czerwona – robotnicza. Z tego powodu w wielu oknach zamontowane były specjalne uchwyty na drzewce flagowe. Tam, gdzie ich brakowało, symbole narodowe wywieszano, zatrzaskując je między oknem a ramą.

Przygotowania rozpoczynały się na kilka dni przed tymi dwoma najważniejszymi świętami. Uroczystości były na-

głaśniane w mediach, rozpowszechniano oficjalne hasła, w sklepach sprzedawano flagi, a w szkołach, zakładach pracy, koszarach i spółdzielniach nauczyciele i przełożeni namawiali uczniów i pracowników do aktywnego udziału w oficjalnej demonstracji na cześć NRD i klasy robotniczej. W tym czasie nikt nie powinien relaksować się we własnym ogródku działkowym ani wybierać się na wycieczkę.

W miastach i wioskach z zapalem budowano trybuny, a place i ulice przygotowywano na wiece. Na centralnej trybunie honorowej w Berlinie (dla kierownictwa partii i państwa) byli obecni goście wysokiego szczebla z bratnich krajów socjalistycznych, na przykład 7 października 1989 roku, kiedy NRD obchodziła swoje 40. i zarazem ostatnie urodziny, pojawił się radziecki szef państwa – Michaił Gorbaczow. Po zakończeniu oficjalnych demonstracji rozpoczęła się mniej formalna część święta, podczas której serwowano między innymi: kielbasę w bułce w ogólnokrajowej cenie 85 fenigów, lody w trzech smakach – czekoladowym, truskawkowym i waniliowym oraz mnóstwo piwa. Wszystkie one miały zapewniać dobrą atmosferę.

Jak zwykle bywa w gospodarce planowej, prawie nic nie pozostawiono przypadkowi. Tylko pogoda mogła zepsuć święto, ponieważ w maju lub październiku w Europie Środkowej często występują opady. Strzelanie do chmur azotanem srebra w celu stworzenia błękitnego nieba pozostało jednak domeną towarzyszy z Moskwy, w małej NRD nie chcieli posuwać się tak daleko. Ponadto – jak łatwo zauważyć na zdjęciu – na rodzimych towarzyszach z państwowego zakładu parasoli w Karl-Marx-Stadt zawsze można było polegać!

Afera Biermanna



Wolf Biermann na koncercie w Lipsku

„Nie daj się przemienić w kamień, choć ten czas jest twardy jak skała” – tymi słowami rozpoczyna się piosenka *Otucha* (*Ermutigung*) pieśniarza i poety Wolfa Biermanna. Napisał ją, aby pokrzepić przyjaciela na duchu, ale prawdopodobnie myślał przy tym także o sobie.

Wolf Biermann urodził się i dorastał w Hamburgu, ale na początku lat 50. przeniósł się do NRD. Było to spowodowane po części odrzuceniem przez niego systemu politycznego w Niemczech Zachodnich (krytykował między innymi brak jednoznacznego zerwania z erą nazistowską), a po części podziwem dla Bertolta Brechta, u którego rozpoczął naukę. Szybko jednak zorientował się, że wschodnioniemieckie pań-

stwo robotników i rolników również było dalekie od ideału. Kiedy zaczął wytykać jego niedociągnięcia, zakazano mu występów publicznych. Od tej pory mógł prezentować swoje piosenki tylko małemu gronu zaprzyjaźnionych osób.

W listopadzie 1976 roku pieśniarz został zaproszony na kilka koncertów do Niemiec Zachodnich. Występ w Kolonii władze NRD uznały za szczególnie obraźliwy, dlatego odebrano mu obywatelstwo i odmówiono prawa powrotu do domu. Był to ciężki cios dla enerdowskich intelektualistów, którzy po dojściu do władzy Ericha Honeckera w 1971 roku nabrali nadziei, że wkrótce będzie można legalnie wyrażać dezaprobatę. Ekspatriacja najbardziej znanego krytyka w ówczesnej sytuacji politycznej kraju była radykalnym krokiem i położyła kres tym oczekiwaniom. Dlatego 12 twórców połączyło swe siły, aby zaprotestować przeciwko tej decyzji. Napisali apel, ale nie został on opublikowany w prasie NRD, przekazano go więc mediom międzynarodowym. Po publikacji za granicą do inicjatywy przyłączyło się wiele znanych osobistości życia publicznego.

Na początku przywódcy NRD chcieli wyjść z twarzą z tej sytuacji i dążyli do dialogu. Nigdy jednak nie zamierzali pozwolić Biermannowi na powrót. Gdy protestujący umocnili się w swoich żądaniach, aparat władzy zastosował wobec nich cały arsenał środków represyjnych, na przykład zabroniono projekcji wielu filmów, organizowania koncertów i produkcji nagrań. Niektórzy z inicjatorów protestu wycofali swoje podpisy, część wyjechała do Niemiec Zachodnich, a jeszcze inni zdecydowali się na emigrację wewnętrzną. Być może ta masowa ucieczka elity intelektualnej stała się zaczątkiem końca NRD, która po tak poważnej utracie zasobów kulturowych nigdy już nie zdołała się podnieść.

Piosenkę *Otucha* kończy wers „Zieleń wykluwa się z gałęzi”. Wolf Biermann wykonał ją w 2014 roku w Bundestagu z okazji 25. rocznicy upadku muru berlińskiego.

Alfons Zitterbacke



Mole książkowe nadal kochają Alfonsa Zitterbackego

Nie sposób być dzieckiem z NRD i nie znać Alfonsa Zitterbackego. Pierwszy tom o przygodach sympatycznego chłopca, który nieustannie wpada w tarapaty, autorstwa Gerharda Holtza-Baumerta, został opublikowany w 1958 roku i odniósł ogromny sukces. Drugi pojawił się cztery lata później. Choć autor pozostawił po sobie bogatą i wielowątkową twórczość literacką, zazwyczaj kojarzony jest wyłącznie z tą postacią i na zawsze pozostanie przede wszystkim ojcem Alfonsa. W 1989 roku w stosunkowo małej NRD pierwsza publikacja osiągnęła niezwykle dużą liczbę milionów egzemplarzy. W relatywnie dużym Związku Radzieckim Alfons osiągnął nakład ponad 20 milionów.

Podstawowy dylemat Zitterbackego jest taki: chłopiec chce czynić dobro, a w zamian najczęściej zbiera gniew, pogardę i kpiny. Fabułę rozpoczyna zwykle mało spektakularne wydarzenie: Alfons odwiedza tunel strachu, dostaje papużkę falistą lub chce być szczególnie uprzejmy. Od tego momentu nieszczęścia toczą się lawinowo, wydarzenia nabierają tempa, a w punkcie kulminacyjnym następuje często drastyczny zwrot akcji, stanowiący zaskakującą cezurę. Jednak większość niepowodzeń Alfonsa wynika z niewłaściwego zachowania dorosłych, ponieważ w rzeczywistości jest on zupełnie normalnym dzieckiem z mocnymi i słabymi stronami. Postać jest jednocześnie pewna i niepewna siebie, chępliwa i introwertyczna, odważna i tchórzliwa – i właśnie to czyni ją tak ujmującą.

Przygody Alfonsa Zitterbacke zostały sfilmowane kilka razy. Odważny chłopiec po raz pierwszy pojawił się na ekranach wschodnioniemieckich kin w 1966 roku. Film jest uważany za jeden z klasyków DEFA i 60 lat po premierze nadal cieszy się dużą popularnością. W 1986 roku powstał sześcioczęściowy serial dla telewizji NRD. Niedawno pojawiły się dwie nowe adaptacje filmowe, dzięki którym łobuziak miał podbić ekrany kin w zjednoczonych Niemczech: *Alfons Zitterbacke – Chaos powraca* (2019) i *Alfons Zitterbacke – Nareszcie wycieczka klasowa* (2022).

Antyfaszystowski wał ochronny



Mur od strony Berlina Zachodniego, w tle wieża telewizyjna

Kawiarnia w wieży telewizyjnej była jednym z ulubionych miejsc mieszkańców Berlina Wschodniego. To stąd rozciągała się wspaniała panorama na całą podzieloną stolicę. Widok był najlepszy wieczorem, a kontrast między dwiema częściami miasta najbardziej uderzający. Tam, gdzie znajdowały się jasno oświetlone ulice, budynki z podświetlanymi reklamami i długie kolumny poruszających się samochodów, tam był Berlin Zachodni. Ciemniejszym i bardziej ponurym obszarem był Berlin Wschodni. Na szczęście w ciągu godziny kawiarnia wykonywała obrót dookoła, dzięki czemu każde miejsce przy oknie oferowało przez chwilę widok na zachodnią część miasta.

Mur, znany w oficjalnym żargonie NRD jako antyfaszystowski wał ochronny, nie mógł powstrzymać spojrzeń ludzi. Takie budowle były wykorzystywane od niepamiętnych cza-

sów do wyznaczania granic i ochrony własnego terytorium. Wystarczy wspomnieć Wielki Mur Chiński czy rzymski limes. Wyjątkiem są mury więzienne, pełniące odwrotną funkcję. Takie też było zadanie muru berlińskiego: uniemożliwienie mieszkańcom opuszczenia kraju.

W ciągu pierwszych 10 lat po powstaniu NRD ponad milion osób w wieku produkcyjnym wyemigrowało przez otwartą granicę do Berlina Zachodniego i Niemiec Zachodnich. Rząd nie chciał dłużej tolerować tego masowego exodusu, mającego znaczący negatywny wpływ na gospodarkę i szkodzącego reputacji kraju. Powstanie betonowej zapory musiano oczywiście uzgodnić z radzieckimi siłami okupacyjnymi i ochronnymi. Głowa państwa, Walter Ulbricht, którego słowa: „Nikt nie ma zamiaru budować muru!” są niezapomniane, zapewnił szefowi Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Nikicie Chruszczowowi, na początku sierpnia 1961 roku: „Drut kolczasty został już dostarczony. Wszystko można teraz zrobić bardzo szybko”. I tak się stało: zaledwie dwa tygodnie później, 13 sierpnia, policja i siły zbrojne NRD zaczęły zamykać granice między Berlinem Zachodnim a Wschodnim. Kryptonim tej akcji brzmiał dość romantycznie: Operacja Róża.

Mur berliński miał ponad 150 km długości i ostatecznie składał się z systemu barier z dwoma ścianami i pasem śmierci pomiędzy nimi. Ponadto były zasieki z drutów kolczastych, okopy, bunkry, urządzenia samostrzelające i wieże obserwacyjne. Niemniej jednak ludzie ryzykowali niebezpieczną ucieczkę i niektórzy zdołali przedostać się na stronę zachodnią. Wielu z nich próbę dezercji przepłaciło życiem. W styczniu 1989 roku następcą Ulbrichta, Erich Honecker, stwierdził, że mur będzie nadal istniał przez 50, a nawet 100 lat. Zaledwie 11 miesięcy później betonowa ściana graniczna przeszła do historii.

Archipelag Jugendwerkhof



Zakład poprawczy dla młodzieży w Torgau, plac zabaw dla chłopców z torem przeszkód

Wyobraź sobie, że masz 17 lat, a w ręku kaseciak, z którego wydobywają się najnowsze przeboje Złotego Zachodu. Już od dawna jesteś fanem muzyki zachodniej i stylu życia z drugiej strony żelaznej kurtyny: wkrótce zapuścisz włosy jak Axl Rose lub Jon Bon Jovi, zaczniesz nosić wytarte jeansy i skórzaną kurtkę. W ten sposób zwrócisz na siebie uwagę pod koniec lat 80. w socjalistycznym społeczeństwie NRD. Ty i Twoi towarzysze szybko staniecie się cierniem w oku reżimu robotników i rolników. Pewnego dnia zostaniesz zatrzymany przez dwóch funkcjonariuszy Policji Ludowej. Poproszą Cię o zmianę ubrania i ostrzyżenie włosów. Odmówisz i wdasz się z nimi w kłótnię. Ostatecznie będziesz stał upokorzony ze skróconą czupryną. A co gorsza, umieszczą Cię w państwowym ośrodku reedukacyjnym, niesławnym poprawczaku

Jugendwerkhof, w którym brutalne traktowanie podopiecznych jest na porządku dziennym. Te wydarzenia już na zawsze pozostaną Ci w pamięci.

Archipelag Jugendwerkhof był instytucją opiekuńczą dla rzekomo trudnej do wychowania młodzieży, a jego założeniem było uczynienie z młodych ludzi w wieku od 14 do 20 lat wzorowych obywateli socjalistycznych, zgodnie ze światopoglądem partii rządzącej SED. Placówka miała odnieść sukces poprzez połączenie kolektywnego wychowania na wzór radzieckiego pedagoga Antona Makarenki i ściśle uregulowanego, niemal wojskowego harmonogramu dnia. Za ciężką pracę młode osoby otrzymywały mizerne wynagrodzenie, którego część i tak musiały oddać placówce wychowawczej. W NRD istniało ponad 30 takich jednostek, a w latach 1949–1990 uwięziono w nich łącznie około 135 tysięcy osób. Najbardziej znanym Jugendwerkhof w kraju był poprawczak w Torgau, słynny z korzystania ze szczególnie okrutnych metod wychowawczych. Opinia publiczna nie była świadoma nadużyć i molestowań młodych więźniów ze strony personelu nadzoru. Choć po przełomie politycznym w 1990 roku zaczęto badać wspomniane zbrodnie, ten mroczny rozdział w historii NRD nie został jeszcze zakończony i nadal rodzi wiele pytań.

Bądźcie gotowi!



**Dzisiaj nie jest już możliwe wsiąść do pociągu przyjaźni
i pojechać do Artku, raju pionierów na Krymie...**

Młodzież w NRD musiała nauczyć się, że ich ojczyzna jest krajem postępowym i miłującym pokój, w którym wszyscy dzielą wartości socjalistyczne i wspólnie kroczą drogą komunizmu. Jak można więc najlepiej wpajać tę ideologię już od najmłodszych lat? W tym celu w 1948 roku została założona organizacja pionierska na wzór podobnego zrzeszenia w Związku Radzieckim. W 1952 roku nazwano ją na cześć bohatera komunistycznego, Ernsta Thälmana. Od lat 60. prawie wszystkie dzieci i młodzi ludzie z Niemiec Wschodnich należeli do tej organizacji. Osiągnięto to dzięki ścisłemu powiązaniu z systemem szkolnictwa. W czwartej klasie tak

zwani młodzi pionierzy stawali się pionierami Thälmana. Od tego momentu mieli naśladować swojego niezłomnego patrona. Nawet dzieci z chrześcijańskich domów były członkami tej organizacji. Kto do nich nie należał, musiał liczyć się z dyskryminacją i często był wykluczony z kolektywu.

Najbardziej aktywnych, pracowitych i gotowych do pomocy pionierów motywowało wyróżnienie, które dla ogromnej większości pozostawało tylko marzeniem. Warunkiem jego zdobycia było zaangażowanie w działalność organizacji pionierskiej, a ponadto wybitne oceny, wzorowe i pełne szacunku zachowanie w szkole i – wreszcie – odpowiednie stanowisko rodziców we wszechmocnie rządzącej Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED). Tym wyróżnieniem, marzeniem wielu pionierów nie tylko z NRD, ale także z innych socjalistycznych krajów, była podróż pociągiem przyjaźni do rajy pionierskiego Artek na Półwyspie Krymskim w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. Większość przyjeżdżała tam w trakcie wakacji w lipcu i sierpniu. Obóz pionierski, przeznaczony dla socjalistycznej młodzieży z całego świata, był przepięknie położony w pobliżu plaży. Miał co prawda ideologiczną i wychowawczą funkcję, oferował jednak młodym gościom wiele możliwości aktywnego wypoczynku na słońcu i nad morzem, a także kusił licznymi zabytkami oraz imprezami kulturalnymi.

Bohater Wyścigu Pokoju



Bohater Wyścigu Pokoju – „Täve” Schur

Sportowcy są bohaterami naszych czasów, porównywalnymi jedynie z gwiazdami muzyki pop czy kosmonautami. Nic więc dziwnego, że w NRD również mieli swoich idoli. Niektórzy z nich są czczeni do dziś, jak na przykład łyżwiarka figurowa Katarina Witt, piłkarz Peter Ducke, pływak Roland Matthes, skoczek narciarski Jens Weißflog czy kajakarka Birgit Fischer.

Każdego roku w wesołym miesiącu maju miliony ludzi wyruszały na drogi między Warszawą, Pragę i Berlinem, aby kibicować kolarzom biorącym udział w Wyścigu Pokoju, nazy-

wanym wschodnim odpowiednikiem Tour de France. A tłum krzyczał szczególnie głośno „Täve, Täve!” na Gustava-Adolfa Schura, który podbił serca fanów swoim pedałowaniem w latach 50. i 60. Jego prawdziwe imię miało drugorzędne znaczenie, wszyscy nazywali go po prostu Täve. Wygrał Wyścig w 1955 i 1959 roku, został mistrzem świata w 1958 i 1959 roku i dziewięciokrotnie był w NRD wybierany sportowcem roku. Kiedy w 1979 i 1989 roku wyłaniano najlepszych sportowców, Täve, mimo że zakończył aktywną karierę już w 1964 roku, wciąż otrzymywał najwięcej głosów.

Urodzony w Saksonii w 1931 roku Gustav-Adolf Schur przez ponad 30 lat zasiadał w Izbie Ludowej, parlamencie NRD, a po zjednoczeniu był przez cztery lata w niemieckim Bundestagu z ramienia Partii Demokratycznego Socjalizmu (PDS), następczyni Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED), rządzącej NRD przez 40 lat. Dziś jest często krytykowany za swoją bliską współpracę z ówczesnym reżimem, od którego – zgodnie z często powtarzanym oskarżeniem – nie zdystansował się wystarczająco nawet po 1990 roku. Dlatego, pomimo swoich ogromnych sukcesów i niesłabnącej popularności wśród mieszkańców wschodnich Niemiec, nie został przyjęty do Galerii Sław niemieckiego sportu. Wielu ludzi z byłej NRD uważa potraktowanie swojego idola w ten sposób za osobistą zniewagę.

Täve do dziś otrzymuje mnóstwo listów od swoich fanów. W 2020 roku wydał książkę zatytułowaną *Was mir wichtig ist* (*Co jest dla mnie ważne*). Ze względu na ograniczenia związane z koronawirusem, świętował swoje 90. urodziny w lutym 2021 roku tylko w ścisłym gronie rodzinnym. Jego kolejny jubileusz z pewnością znów będziemy świętować w wielkim stylu!

Brzmienie Lipska



Widok na malowidło Sigharda Gille'a w lipskim Gewandhaus, w odbiciu panorama miasta

Dumne miasto targowe Lipsk jest również znane jako centrum muzyki. Bach, Mendelssohn-Bartholdy i Wagner to tylko trzy z wielu nazwisk, które reprezentują tę tradycję, kontynuowaną dziś przez Die Prinzen, czyli Książąt. Chłopcy uczyli się śpiewu w słynnym Thomanerchor, będącym od ponad 800 lat najlepszym chórem chłopięcym na świecie. Wie o tym w Lipsku każde dziecko, a w mieście lepiej nie wspominać o Kreuzchor z prowincjonalnego saksońskiego miasta Drezna. Ale dni tego chóru chłopięcego wydają się być policzone, ponieważ krążący obecnie po Niemczech *Wind of change* nie zatrzymał się

nawet na tej tradycyjnej instytucji kulturalnej. Kilka lat temu zatroskana matka, której oczywiście na sercu leżało wyłącznie dobro córki, wywalczyła dla dziewczyny w sądzie pozwolenie na wzięcie udziału w przesłuchaniu do Thomanerów. W ostatniej chwili postanowiła oszczędzić swojemu dziecku spodziewanego zainteresowania mediów, ale puszcza Pandory sprawiedliwości płciowej została otwarta. W końcu światowej sławy lipskiej orkiestrze Gewandhaus na pewno nie zaszkodziło to, że kobiety mogą tam grać już od wielu lat. Wręcz przeciwnie! Jednak do dziś nigdy nie miała dyrygentki.

W czasach NRD, aż do burzliwego roku 1968, na podium dyrygenckim zasiadały międzynarodowe gwiazdy muzyki klasycznej, importowane z bratniej socjalistycznej Czechosłowacji. Od 1949 roku przez 13 lat w Lipsku dzierżył batutę Morawianin Franz Konwitschny z Fulneku koło Nowego Jiczyna. Temu bardzo utalentowanemu muzykowi wcale nie zaszkodził nawet fakt, że już długo przed 1933 rokiem wielokrotnie dał się poznać jako zadeklarowany nazista. Gdy było to konieczne, antyfaszystowska NRD przymykała oko na przeszłość artystów. W 1964 roku, dwa lata po śmierci Konwitschny'ego, jego miejsce zajął Václav Neumann z Pragi. Czeskie panowanie nad orkiestrą nie trwało długo. Po zaledwie czterech latach zrezygnował ze stanowiska w proteście przeciwko stłumieniu Praskiej Wiosny. Być może jednak nie umknęło jego uwadze, że w jego rodzinnym mieście nad Wełtawą właśnie się zwolniło stanowisko głównego dyrygenta Filharmonii Czeskiej. Neumann zapewnił sobie tę posadę i utrzymał ją aż do 1990 roku. W ten sposób w roku 1970 w Gewandhaus rozpoczęła się trwająca ponad ćwierć wieku era Kurta Masura z Brzegu na Dolnym Śląsku. Po zmianie politycznej na początku lat 90., jako dyrygent Londyńskiej Orkiestry Filharmonicznej, Nowojorskiej Orkiestry Filharmonicznej i Francuskiej Orkiestry Narodowej, stał się on ambasadorem lipskiego brzmienia na całym świecie.

Centralny mózg gospodarki planowej



Elektroniczne przetwarzanie danych w latach 80.

Gdy myśli się o NRD, nowoczesna inżynieria elektroniczna z pewnością nie jest pierwszym skojarzeniem. Jednakże Niemiecka Republika Demokratyczna miała w tej dziedzinie wiodącą pozycję, przynajmniej za tak zwaną żelazną kurtyną. Kombinat Robotron był jedną z najważniejszych firm technologicznych w Europie Wschodniej. Nazwa marki Robotron to neologizm utworzony ze słów „robot” i „elektronika”. W 1989 roku zakład zatrudniał prawie 70 tysięcy osób i wygenerował w swoich spółkach obrót w wysokości 12,8 miliarda marek.

Ówczesny bojkot technologiczny oznaczał, że komputery ani inny sprzęt nie mogły być eksportowane z krajów zachodnich do państw RWPG (Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej). Z tego powodu NRD podjęła próbę samodzielnego jej produkowania. Dwoma najważniejszymi projektami

w realizacji tego celu były mikroprocesor U61000 i zestaw komputerowy Z1013. Procesor był projektowany od 1986 roku w Drezdeńskim Centrum Mikroelektroniki. Dwa lata później dumni inżynierowie zaprezentowali ten prestiżowy projekt kierownictwu partii i państwa z Erichem Honeckerem na czele. Stał się on nawet tematem filmu dokumentalnego zatytułowanego *Hemmungslose Optimisten* (*Niepokorni optymiści*), który był kilkakrotnie pokazywany w telewizji. Wiosną 1990 roku procesor był wreszcie gotowy, niestety – jak się okazało – zbyt późno. Bieg historii technologicznej był szybszy niż U61000 potrafił kalkulować i procesor jeszcze przed rozpoczęciem produkcji seryjnej skończył na śmietniku technologii komputerowej.

Model Z1013 spotkał łagodniejszy los. Zestaw komputerowy z pamięcią roboczą 16 kilobajtów był przeznaczony głównie dla użytkowników prywatnych i został wprowadzony na rynek w 1985 roku. Ze względu na pożądane niskie koszty wytworzenia był sprzedawany bez obudowy i wyposażony w klawiaturę membranową. Klient musiał samodzielnie złożyć poszczególne części. Zestaw konstrukcyjny Lego dla dorosłych miał przystępną cenę – około 650 marek i do połowy 1990 roku sprzedano około 25 tysięcy sztuk.

Proces dostosowywania do nowych warunków gospodarki rynkowej po unii gospodarczej i walutowej w 1990 roku doprowadził do poważnych zmian w całej gospodarce Niemiec Wschodnich. Wkrótce stało się jasne, że Robotron nie jest konkurencyjny, bo komputery z Zachodu były znacznie tańsze i mocniejsze. Przedsiębiorstwo zostało zlikwidowane na początku lipca 1990 roku, dzieląc los wielu innych zakładów i kombinatów kraju.

Chrześcijananie w państwie bez Boga



Ordynacja pastora (lata 70.)

Relacje między Kościołem a państwem były w NRD napięte. Rządząca Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec (SED) postrzegała siebie jako partię ateistyczną i z całej siły odpierała wpływy społeczne Kościołów. Polityka wojującego ateizmu przyniosła sukces: w 1949 roku, w którym założono NRD, około 90 procent ludności nadal należało do jakiegoś wyznania. W 1989 roku było to już tylko 40 procent. Oficjalnie w NRD panowała wolność pod względem wiary, a Kościoły prowadziły wydawnictwa i uczelnie oraz instytucje społeczne, takie jak przedszkola, domy spokojnej starości, szpitale i ośrodki dla osób niepełnosprawnych. W rzeczywistości

jednak praktykującym wierzącym często odmawiano dostępu do państwowych gimnazjów i uniwersytetów. Z tego powodu mnóstwo rodziców nie zdecydowało się na chrzest, bierzmowanie lub konfirmację swoich dzieci. Jeśli mimo to zdecydowali się na ten krok, w wielu przypadkach nie stanowiło to przeszkody dla członkostwa w komunistycznych organizacjach dziecięcych i młodzieżowych, pionierach czy Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ).

Jednym z punktów spornych między Kościołem a państwem była kwestia militaryzacji i zbrojeń. Związkom wyznaniowym udało się przeforsować alternatywę dla służby wojskowej: służbę jako tak zwany żołnierz budowlany. W latach 80. wielu młodych członków organizacji chrześcijańskich nosiło w szkołach naszywkę z hasłem „Pokój bez broni”. Często byli za to karani naganami. Poza ruchem pokojowym Kościoły dawały schronienie również innym grupom opozycyjnym. Pod ich parasolem działały m.in.: organizacje ekologiczne, feministyczne, ruchy na rzecz osób homoseksualnych, non-konformistyczna młodzież oraz członkowie ruchów na rzecz praw obywatelskich. Znaczna liczba działaczy opozycji nie była związana z Kościołem, ale te oferowały wolne przestrzenie do otwartych dyskusji, występów krytycznie nastawionych artystów i alternatywnych projektów, których nie można było znaleźć gdzie indziej w NRD.

To nie przypadek, że jesienią 1989 roku pokojowa rewolucja zapoczątkowała się właśnie w Kościołach i stamtąd przeniosła się na ulice. Słynne poniedziałkowe demonstracje w Lipsku rozpoczynały się od modlitw o pokój w kościele św. Mikołaja. Lipski pastor Christian Führer, wittenberski teolog Friedrich Schorlemmer i wielu innych ludzi Kościoła odegrało ważną rolę w czasach transformacji politycznej. W 2012 roku duchowny protestancki z Rostocku, Joachim Gauck, został wybrany przez Zgromadzenie Federalne na prezydenta Republiki Federalnej Niemiec.

Ciemna strona sukcesu



Siatkarka Ariane Speckhahn (z prawej) do dziś zmaga się ze skutkami państwowego dopingu

Sportowe sukcesy NRD miały swoją ciemną stronę. Po 1990 roku wyszło na jaw, że wiele medali olimpijskich, jak i tytułów mistrza świata, zostało zdobytych dzięki oszustwom dopingowym. Dotyczyło to przede wszystkim pływaków i lekkoatletów, których fizjonomia z powodu stosowania niedozwolonych wspomagaczy nabierała męskich cech: stały się atletyczne, miały tendencje do wzrostu włosów na ciele, a ich głosy stały się niższe. Ale przecież dziewczyny na olimpiadzie nie musiały śpiewać!

Najczęściej stosowaną substancją były anaboliki, ich zażywanie wiązało się z nabieraniem przez młode zawodniczki określonych cech przypisanych mężczyznom. Prawdę mówiąc, w innych krajach też chętnie i często sięgano po środki wspomagające. Mimo wnikliwych testów organów kontrolnych do dziś niewiele w tej kwestii się zmieniło, ale w NRD istniał sprytny, państwowy plan dopingowy. W sztabie zajmującym

się tą kwestią pracowali politycy, naukowcy, farmakolodzy, lekarze, a także trenerzy i sami zawodnicy. Dlatego oszustwa związane ze stosowanymi w NRD środkami pobudzającymi wydajność były praktycznie niewykrywalne podczas kontroli. Takie kompromitacje, jak na przykład sprawa sztangisty Zbigniewa Kaczmarka, były wykluczone. Polski ciężarowiec, który zdobył złoty medal na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu w 1976 roku, musiał go zwrócić po uzyskaniu pozytywnego wyniku testu dopingowego. Badania nad dopingiem były prowadzone w laboratoriach na uniwersytecie sportowym Deutsche Hochschule für Körperkultur w Lipsku (DHfK). Aby uniknąć terminu doping, środki te nazywano substancjami zwiększającymi wydajność.

Jednym z najbardziej szokujących faktów były przypadki dopingu u dzieci. Młodym sportowcom, zwłaszcza dziewczynom, substancje wspomagające wydajność podawano bez ich wiedzy, jak i bez zgody ich rodziców. Dziś ofiary skrzywdzone takimi praktykami walczą o oficjalne uznanie szkód zdrowotnych spowodowanych skutkami ubocznymi tych środków. Pomaga im w tym między innymi powstałe w roku 1999 w Berlinie stowarzyszenie wspierające ofiary praktyk dopingowych Doping-Opfer-Hilfeverein (DOH). Co roku przyznaje ono nagrodę Anti-Doping-Preis osobom w szczególny sposób wyróżniającym się w walce z dopingiem w sporcie. Większość z odpowiedzialnych za stosowanie środków wspomagających do dziś nie odpowiedziało za swoje czyny. Trenerzy mówili o sukcesach swoich cudownych pływaczek, które odnosiły większe sukcesy niż mężczyźni: „Z kobiet możemy zrobić mężczyzn, ale z mężczyzn nie zrobimy ryb!”.

Coming out



Film *Coming out* porusza temat homoseksualizmu w NRD

Film *Coming out*, wyreżyserowany przez Heinera Carowa, gwiazdę wytwórni filmowej DEFA, opowiada o młodym nauczycielu Phillipie, który rozpoczyna romantyczny związek ze swoją koleżanką z pracy, Tanją. Niedługo potem jednak uświadamia sobie, że pociągają go mężczyźni i przyznaje się do swojej miłości do Matthiasa, młodego geja. *Coming out* zмага się z tematem trudności związanych z homoseksualizmem w NRD w latach 80., a na marginesie porusza kolejne tabu: obecność neonazistów w antyfaszystowskim kraju.

Mimo że kontakty seksualne między osobami tej samej płci w NRD nie były penalizowane (inaczej niż w RFN do lat 70.), ludzie nie mogli otwarcie się do nich przyznawać. Przywódcy NRD traktowali homoseksualizm – podobnie jak prostytutkę,

pedofilię i narkomanię – jako przejaw zachodniej dekadencji. W przeciwieństwie do Republiki Federalnej Niemiec, gdzie pod koniec lat 60. fala liberalizacji objęła również sferę seksualności, w NRD nie było prawie żadnych publicznych miejsc spotkań dla gejów i lesbijek, nawet jeżeli przysługiwał im lepszy status prawny. Za ideał uważano tradycyjny związek kobiety i mężczyzny, a dla osób homoseksualnych nie było miejsca w społeczeństwie. Lesbijkom i gejom było na przykład szczególnie trudno znaleźć mieszkanie, ponieważ urzędy preferowały pary heteroseksualne z dziećmi przy udzielaniu przydziałów. Nawet w medycynie i nauce w rzekomo postępowej NRD szeroko rozpowszechnione było przekonanie, że homoseksualizm jest chorobą, którą można leczyć. Z tego powodu wiele osób homoseksualnych mogło organizować się jedynie w grupach przykościelnych. W 1973 roku w Berlinie Wschodnim powstał Klub Niedzielny (Sonntagsclub), grupa skupiająca gejów, lesbijki i osoby transpłciowe oraz interseksualne.

Ponieważ praktycznie jedyny dostęp do informacji o homoseksualizmie dla mieszkańców NRD stanowiły zachodnie filmy i czasopisma, *Coming out* mógł stanowić istotny wkład w emancypację środowiska LGBT. Ta szansa nie została jednak wykorzystana, gdyż wszedł na ekrany zbyt późno. Jego premiera odbyła się 9 listopada 1989 roku, tego samego dnia, kiedy otwarto granicę między Berlinem Wschodnim a Zachodnim. W ostatnim roku istnienia NRD nagrodzono go kilkoma nagrodami filmowymi.

Czarny Piotruś



Hotspur z wierną duszą: Czarny Piotruś w akcji

Wśród kibiców piłkarskich NRD panuje powszechna zgoda co do tego, kto był najlepszym zawodnikiem w historii Oberligi, czyli ekstraklasie. Oczywiście, nawet jeśli kibice chwalą swoich lokalnych bohaterów, wszyscy są zgodni: najlepszym piłkarzem NRD był Peter Ducke. Jeśli ktoś inny mógł się z nim równać, to co najwyżej jego starszy brat, Roland. Razem grali dla FC Carl Zeiss z Jeny, klubu, który przewodzi w tabeli wiecznej NRD przed BFC, i z tego miejsca już nigdy nie zostanie zdetronizowany, przynajmniej nie w najbliższej przyszłości.

Peter Ducke urodził się w 1941 roku w czeskich Sudetach. W wieku zaledwie 18 lat przybył do dzielnicy Raj w Jenie (Jena-Paradies), gdzie się znajduje Ernst-Abbe-Sportfeld – słynny stadion FC Carl Zeiss Jena. W ciągu kolejnych 18 lat Ducke zdobył 153 bramki w 352 meczach i poprowadził Turyngów do

trzech mistrzostw NRD i zwycięstw w krajowych pucharach. Bez niego klub zdobył tylko jeden, ostatni tytuł – puchar w sezonie 1979/1980. Czarny Piotruś, jak nazywano Petera Ducke z powodu jego ciemnych włosów, był najlepszym strzelcem Oberligi w 1963 roku i Piłkarzem Roku w 1971 roku. Zajął również trzecie miejsce z reprezentacją NRD na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium w roku 1972. Nie zdołał jednak zapobiec porażce reprezentacji NRD 1 : 2 w fazie grupowej z przyszłymi mistrzami olimpijskimi – Polską. Dwa lata później zagrał na Mistrzostwach Świata w RFN. W niemieckim plebiscycie na Piłkarza Stulecia Peter Ducke był jedynym zawodnikiem z NRD w pierwszej dziesiątce. Oczywiście nikt w Jenie nie rozumie, dlaczego nie zajął czołowego miejsca.

Udana kariera Petera Ducke miała też swoje ciemne strony. Musiał mierzyć się z poważnymi kontuzjami, ale na boisku zaskakiwał swoim geniuszem i szaleństwem. Sędziowie często przed czasem wysyłali Czarnego Piotrusia pod prysznic. Raptus był raz po raz zawieszany, w jednym przypadku nawet na 10 tygodni! W socjalistycznej NRD jego szczerość i bezkompromisowość były także stałym źródłem kłopotów poza boiskiem.

Peter Ducke otrzymywał kuszące oferty z innych klubów, w tym z zachodnioniemieckiej Bundesligi, także z Hiszpanii, Francji czy Ameryki Południowej, lecz Czarny Piotruś do dziś pozostaje wierny swojemu FC Carl Zeiss Jena, oczywiście już nie na murawie, lecz jako honorowy kibic na trybunie.

Czerwony Elvis



Dean Reed w filmie *Z życia nicponia* (1973)

Sonnyboy z Kolorado, Dean Reed, po raz pierwszy przyjechał do NRD w 1971 roku z okazji Międzynarodowego Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Lipsku, aby zaprezentować reportaż o Chile. Szybko zdał sobie sprawę, że we wschodniemieckim państwie robotników i rolników drzwi stoją przed nim otworem. Wywarł na ludziach dobre wrażenie, nie tylko na funkcjonariuszach państwowych, ale także – a może nawet przede wszystkim – na kobietach. Na powitanie fotografowi Rainerowi Dorndeckowi zabrał piękną żonę i modelkę, Wiebke. Para nie pobrała się jednak w wytwornym Denver, rodzinnym mieście Reeda i znanym na całym świecie z serialu telewizyjnego *Dynastia*, ale w sennym, małym saksońskim

miasteczku Döbeln, które przynajmniej w NRD było dobrze znane ze względu na swoje salami. Śpiewający kowboj i zdeklarowany socjalista również pozostał w NRD z miłości, a nie tylko z powodów politycznych. Reed początkowo chętnie służył towarzyszom od polityki kulturalnej i został przez nich dumnie zaprezentowany jako jeden z niewielu, którzy przeszli z Zachodu na Wschód. Jako muzyk i aktor za żelazną kurtyną mógł świętować sukcesy, jakich w domu, w USA, prawdopodobnie nie osiągnąłby.

Pierwszą produkcją Amerykanina w NRD było *Z życia nicponia* (1973), oparty na noweli Josepha von Eichendorffa pod tym samym tytułem. Jego film *Śpiewaj, kowboju, śpiewaj* (1981) zawiódł krytyków, ale publiczność enerdowski western pokochała i wybrała go najlepszym filmem roku. Do 1986 roku Dean Reed nagrał 13 udanych albumów, wystąpił w 20 filmach i zagrał setki koncertów w ponad 30 krajach. Większa sława w Niemczech Wschodnich chyba nie była już możliwa. Aby dalej rozwijać swoją karierę, rozważał powrót do USA. Oprócz tego na przestrzeni lat coraz bardziej dystansował się od kierownictwa NRD.

Jednak życie przygotowało dla Deana Reeda inny scenariusz, bez hollywoodzkiego happy endu. Pewnego dnia w czerwcu 1986 roku Reed nagle zniknął ze sceny. Według jego drugiej żony, aktorki Renate Blume, po prostu spakował torbę i wyszedł, nie mówiąc dokąd się wybiera. Kilka dni później Czerwony Elvis został znaleziony martwy na brzegu jeziora niedaleko Berlina. Chociaż pozostawił list pożegnalny, nadal nie jest jasne, czy Dean Reed rzeczywiście dobrowolnie zrezygnował z życia.

Delikatesy



Zapełnione półki w sklepie delikatesowym w Lipsku

Jeśli w NRD miałeś ochotę na wysokiej jakości przysmaki i luksusową żywność, oprócz Intershopów, w których mogłeś robić zakupy za twardą walutę, istniała jeszcze jedna opcja: jeden z ponad 500 tak zwanych sklepów delikatesowych (Delikat-Läden). Klienci musieli tu sięgnąć do kieszeni nieco głębiej niż w zwykłych sklepach sieci Konsum za rogiem, ale ciężko zarobione lokalne marki były więcej warte: 250 g „prawdziwej” kawy kosztowało 26 marek, a puszka ananasów – 16 marek. Ale w końcu Boże Narodzenie jest tylko raz w roku!

Za wschodnią Nutellę, czyli Nudossi, trzeba było zapłacić 2,50 marki. Nie można było jednak kupić więcej niż dwa słoiki na raz, co miało na celu kontrolę podaży i zapewnienie dostępności produktu dla większej liczby osób. Ale kiedy tata

zabierał swoje dwie pociechy na zakupy, w szafce kuchennej mogło znaleźć się już sześć kremów czekoladowych Nudossi. Dziś każdy może kupić tyle wschodniej Nutelli, ile mu się podoba. W supermarkecie kosztuje mniej więcej tyle samo, co oryginał z Zachodu i nawet jest dostępna w wersji eko – bez oleju palmowego! Po początkowych trudnościach, saksoński producent stał się jedną z niewielu firm NRD, którym udało się przejść od kontrolowanej przez państwo gospodarki planowej do wolnorynkowego kapitalizmu. Każdego roku produkowanych jest prawie pięć milionów słoików Nudossi. Co smakuje lepiej – Nutella czy Nudossi – każdy musi zdecydować sam. Dla wschodnich Niemców odpowiedź jest oczywista.

Półki w sklepach delikatesowych były zawsze pełne i wszystko wyglądało jak na Zachodzie. Wzbudzało to tęsknotę za standardem życia po drugiej stronie granicy wewnątrzniemieckiej, co było politycznie niepożądanym efektem ubocznym tych luksusowych punktów. Były one jednak niezbędne choćby dlatego, że regularnie rosnące płace czyniły obywateli NRD ludźmi zamożnymi, przynajmniej jak na socjalistyczne standardy. Wiele osób posiadało dosyć duże oszczędności, ponieważ w życiu codziennym nie mieli zbyt dużo okazji do wydawania pieniędzy. Sklepy delikatesowe służyły do rotacji gotówki i ponownego jej wprowadzania do gospodarki.

W punktach tych sprzedawano również towary z Zachodu, które w rzeczywistości były wytwarzane w NRD. Wysocy dygnitarze przyzwalali zachodnim firmom na tanią produkcję swoich towarów w kraju robotników i rolników, ponieważ przynosiło to twardą walutę do kasy państwowej. Część wyrobów pozostała w NRD i była sprzedawana głównie w sklepach delikatesowych, na przykład bita śmietana marki Dr. Oetker pochodziła z Vogtlandu w okręgu Karl-Marx-Stadt w Saksonii. W delikatesach mieszkańcy NRD mogli następnie kupić rzekomo zachodni produkt, choć po znacznie wyższej cenie. Ale w końcu Boże Narodzenie jest tylko raz w roku...

Depeszowcy



Black Celebration z Depeche Mode w Berlinie Wschodnim (1988)

To, dlaczego synth popperzy z londyńskiego przedmieścia Basildon towarzyszyli całemu pokoleniu, kształtując jego muzyczne emocje od Weimaru po Władywostok i ich uwielbienie osiągnęło quasi-religijne wymiary, jest dziś przedmiotem badań akademickich. W NRD wyznawcy Depeche Mode nazywali się demos, w Związku Radzieckim – depeszystami, w Czechosłowacji – depeśákami, a w Polsce – depeszami lub depeszowcami. Encyklopedia PWN tak ich definiuje: „podkultura fanów brytyjskiego zespołu rockowego Depeche Mode (debiut 1979); charakterystyczne krótkie, postawione włosy, czarna skórzana kurtka zw. ramoneską, czarne spodnie i buty”.

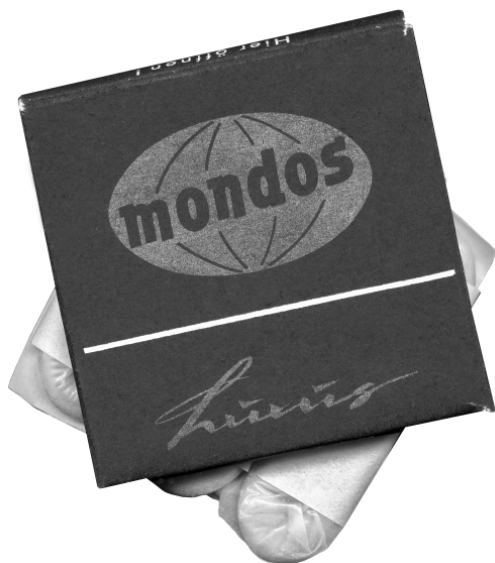
Polscy i węgierscy fani byli pierwszymi za żelazną kurtyną, którzy oddali honor kapeli z Wielkiej Brytanii. Koncert grupy w Polsce odbył się 30 lipca 1985 roku na warszawskim Torwarze. Późniejsze wywiady ukazują, że młodzi Brytyjczycy nie ulegli ponuremu urokowi późnosocjalistycznego PRL-u, a szczególnie polskich kobiet. Andrew Fletcher wspominał: „Budapeszt wyglądał jak każda inna stolica, z takimi samymi ludźmi jak wszędzie. Ale Polska była zupełnie inna. Przeżyłem wielki szok kulturowy. Chodzi mi zwłaszcza o wygląd kobiet. Nie robią sobie makijażu i noszą bardzo stare ciuchy”.

Nie do końca wiadomo, jak wielu demos z NRD przedostało się do Warszawy przez granicę pokoju na Odrze i Nysie. W magazynie „Teraz Rock”, w wydaniu specjalnym o Depeche Mode, pisano, że zespół spacerujący incognito po Starym Mieście został rozpoznany przez fanki z Niemiec. Prawdopodobieństwo, że te wielbicielki były z NRD jest wysokie, ale tego nie wiemy na pewno.

Wiosną 1988 roku w NRD nadszedł wreszcie czas: Depeche Mode zaprosili na Black Celebration do Berlina Wschodniego. Koncert miał uczcić 42. rocznicę powstania komunistycznego związku młodzieży FDJ. Zaledwie siedem tysięcy fanów mogło zbliżyć się do swoich idoli w Werner-Seelenbinder-Halle. Bilety były sprzedawane w berlińskich szkołach za 15 marek, zaś reszta republiki odeszła z pustymi rękami. Podobno kilka z nich zostało sprzedanych na czarnym rynku za 800 marek.

Z NRD nie wolno było wywozić dewiz, więc występ zespołu stanowił dla grupy stratę finansową. Ale pieniądze to nie wszystko, nawet w kapitalizmie. Frontman, Dave Gahan, powiedział później tak o tym koncercie: „Kiedy wyszliśmy na scenę po raz pierwszy w Berlinie Wschodnim, coś wisiało w powietrzu. Mogliśmy poczuć wolność, szczególną euforię emanującą od publiczności. Można było uchwycić to uczucie rękami. Ten dzień, fakt, że tam zagraliśmy, był czymś wyjątkowym dla tamtejszej publiczności. I to samo czuliśmy my”.

Dobry seks z Mondos



Prezerwatywy Mondos dostępne były w różnych wersjach

NRD nie ma reputacji kraju szczególnie pruderyjnego w kwestiach miłosnych, wręcz przeciwnie. Podobno dotyczyło to zwłaszcza kobiet. Pomysłodawcą tezy, że kobiety z NRD mają lepszy seks jest seksuolog Kurt Starke. Stwierdzenie to opiera się na jego badaniach przeprowadzonych w 1988 roku dla „Zeitschrift für Sexualforschung“, w których porównał zachowania seksualne studentów i, oczywiście, studentek z RFN i NRD. Fakt, że kobiety w socjalizmie miały generalnie lepszy seks, został potwierdzony przez amerykańską profesor Kristen Ghodsee. Podzieliła się swoimi odkryciami w swoim bestsellerze z 2018 roku *Kobiety, socjalizm i dobry seks. Argumenty*

na rzecz niezależności ekonomicznej (wydanie polskie z roku 2020). Udowadnia w nim, że to niezależność ekonomiczna doprowadza kobietę do większego dobrobytu, a nie byle jaka osoba (często mężczyzna, ale nie tylko) dysząca podniecająco na jej plecach.

Ta otwartość w NRD nie była oczywista od samego początku, ale od 1968 roku młodzi ludzie prowadzili swoją cichą rewolucję seksualną. Chociaż brakowało literatury erotycznej czy pornografii, wciąż prowadzono kampanie i dyskusje na temat większej wolności seksualnej. Seks przedmałżeński był tolerowany i praktykowany. Wózki dziecięce na uniwersyteckich kampusach były uważane za coś normalnego, bo prawie 40 procent studentek było matkami. Ci, którzy chcieli odłożyć swoje pragnienie posiadania potomstwa na nieco później, sięgali po prezerwatywy marki Mondos. Były one wyprodukowane w państwowych zakładach gumowych VEB Gummiwerke Werner Lamberz w Erfurcie, najstarszych zakładach tego rodzaju w Niemczech. Roczny urobek wynosił 30 milionów prezerwatyw w różnych kolorach i smakach.

Na opakowaniu Mondos ostatniej generacji znalazła się data ważności – do 1992 roku. Wychodzi na to, że niektóre wyroby mogły przeżyć swój kraj o dwa lata, pod warunkiem, że nie zostały wcześniej użyte. A jak dziś radzi sobie dawne przedsiębiorstwo państwowe w Erfurcie? Wiele milionów prezerwatyw nadal opuszcza fabrykę każdego roku. Są one jednak produkowane w Azji.

Dobrzy przyjaciele z Armii Ludowej



Obóz wojskowy jako przygotowanie do służby w NVA

„Dobrzy przyjaciele, dobrzy przyjaciele, dobrzy przyjaciele z Armii Ludowej. Chronią naszą ojczyznę na lądzie, w powietrzu i na morzu“ – tak brzmiał refren znanej piosenki dla dzieci. Każdy, kto chodził do szkoły w NRD, zna przynajmniej te wersy na pamięć. Jednak rzeczywista popularność członków Narodowej Armii Ludowej (NVA) była bardzo różna. Zależała od miejsca zamieszkania, osobistych znajomości, a także od tego, czy i gdzie odbyło się służbę wojskową.

NVA została założona w marcu 1956 roku, zaledwie kilka miesięcy po Bundeswehrze w RFN. W pierwszych latach była armia ochotnicza. Dopiero w 1962 roku wprowadzono obowiązkową zasadniczą służbę wojskową, obejmującą mężczyzn w wieku od 18 do 26 lat i trwającą 18 miesięcy. Oczywiście

dowództwo armii nie miało nic przeciwko temu, by młody człowiek zapisał się na dłuższy okres.

Dla tych, którzy ze względów sumienia nie chcieli służyć z bronią w ręku, w 1964 roku utworzono jednostki tak zwanych żołnierzy budowlanych (Bausoldaten). Symbolicznie nosili szpadel na naramienniku i znajdowali się na samym dole hierarchii wojskowej. Wielu z nich harowało na wyspie Rugia na Morzu Bałtyckim przy budowie portu Mukran. Mężczyźni mieszkali w jednym z bloków tak zwanego Kolosa z Rugii, niedokończonego nazistowskiego raju wypoczynkowego Prora, w pobliżu dzisiejszego luksusowego kurortu Binz. Kompleks budynków pierwotnie składał się z ośmiu segmentów i miał długość 4,5 km. Dziś w odnowionych blokach można kupić drogie apartamenty z widokiem na morze. Byli żołnierze budowlani najprawdopodobniej nie należą do ich nabywców, ponieważ mają szczególny stosunek do ulubionej wyspy wakacyjnej Niemców. Ich motto brzmi: „Nigdy więcej Rugii!”.

Kolejnym smutnym rozdziałem NVA była tak zwana jednostka karna w Schwedt nad Odrą, niedaleko polskiej granicy. Służba w niej była niezwykle ciężka, a przełożeni szczególnie brutalni. Prawie wszyscy żołnierze wracali stamtąd załamani.

Zdecydowana większość młodych mężczyzn i ich rodzin uważała służbę wojskową za ingerencję w ich życie i ważną cezurę. Choć niektórzy twierdzą, że służba w NVA przyczyniła się do ukształtowania i utrwalenia charakteru żołnierzy, doprowadziła przede wszystkim do znacznej brutalizacji moralności i zakończenia wielu relacji z partnerkami spoza koszar.

Dolina niewiedzy



Anteny w NRD kierowane były głównie na zachód

Każdego dnia miliony obywateli NRD uciekały ze swojej republiki, siedząc przed ekranami telewizorów w swoich salonach lub słuchając radioodbiorników w kuchniach. Dwa programy krajowe wyraźnie przegrywały z nadawcami wroga klasowego z Zachodu, zwłaszcza, gdy nie było programu rozrywkowego *Kocioł pełen barw* (*Ein Kessel Bunt*) lub nowego filmu z serii kryminalnej *Numer alarmowy policji 110* (*Polizeiruf 110*). Mieszkańcy Drezna i okolic oraz części Pomorza Zachodniego mogli oglądać wyłącznie telewizję NRD. Nie wynikało to z ich odbiorników, ale z przyczyn geograficznych, uniemożliwiających odbiór zachodnioniemieckiej telewizji i radia. W NRD Dolina Łaby była więc znana jako „dolina niewiedzy”. W 1984 roku administracja okręgu drezdeńskiego rządzącej partii SED i telewizja NRD otrzymały dwa anonimowe listy, w których grozono atakami wybuchowymi, jeśli nie będą podjęte środki w celu poprawy odbioru przynajmniej oficjalnie zakazanych

stacji z RFN. Pomimo wieloletnich poszukiwań, nie udało się zidentyfikować autorów, a dochodzenie zostało umorzone.

Reszta kraju miała dobry odbiór i zawsze wiedziała dokładnie, co jest grane w telewizji na Zachodzie. W ten sposób ludzie dowiadawali się również, co faktycznie dzieje się w ich własnym państwie, zamiast polegać na oficjalnej propagandzie o zwycięskich bitwach żniwnych i realizacji planów o 150 procent więcej. Bardzo wysoką oglądalność miały przede wszystkim: główny program informacyjny *Tagesschau*, poza tym transmisje sportowe z meczami Bundesligi, programy rozrywkowe, seriale (*Tatort*, *Klinika w Schwarzwaldzie*) oraz filmy fabularne. To wszystko było tajemnicą poliszynela. Rockman Udo Lindenberg z Hamburga mylił się, śpiewając w swoim przeboju *Pociąg specjalny do Pankow*, że nawet głowa państwa potajemnie słucha zachodnioniemieckiego radia w toalecie. Już w 1977 roku Honecker otwarcie przyznał w wywiadzie dla *Saarbrücker Zeitung*, że od czasu do czasu włączał kanały z Zachodu.

W NRD powstały prywatne społeczności antenowe, czyli grupki ludzi, którzy wspólnie kupowali jedną antenę satelitarną, co doprowadziło do tego, że ojcowie rodzin w nagłych wypadkach, czasem w środku nocy, wyruszali na dach ze swoimi narzędziami, aby naprawić antenę i maszt transmisyjny, gdy burza zakłóciła odbiór. Pod koniec lat 80. społeczności te zbierały pieniądze na anteny satelitarne, aby odbierać prywatnego nadawcę RTL. W konsekwencji oglądali tę telewizję wcześniej niż w wielu miejscach na Zachodzie. Tak więc w 1990 roku to krewni ze Wschodu musieli wyjaśnić swoim braciom i siostram z RFN skomplikowane zasady programu erotycznego *Tutti-Frutti*. Bo u nich w tamtym czasie tutti frutti nadal wychodziło wyłącznie z torebki Haribo.

Dostoprimjeciatjelnosti



Nadal znane z lekcji rosyjskiego:
„dostoprimjeciatjelnosti”

Wystarczy zapytać pięćdziesięcio- lub sześćdziesięcioletnią osobę z tak zwanych nowych landów niemieckich, jakie słownictwo nadal zna z wieloletnich lekcji języka rosyjskiego. Następuje odpowiedź jak wystrzał z pistoletu: „dostoprimjeciatjelnosti”, czyli zabytki. Czasami można również usłyszeć to słowo w dopełniaczu: „U nas mnogo dostoprimjeciatjelnostej”, co oznacza: „Jest tu wiele zabytków”. Bez względu na odmianę przez przypadki nie istnieją żadne inne pola semantyczne, dzięki którym rzeczownik ten mógłby tak silnie zakorzenić się w pamięci wschodnich

Niemców. W pewnym sensie mamy tu do czynienia z cudem pedagogiki języków obcych!

Po powstaniu NRD dzieci uczyły się język rosyjski „kochać” (lub przeważnie „nie kochać”) najpóźniej od piątej klasy. Lekcje te były obowiązkowe, miłość natomiast dobrowolna. Do dziś duża liczba mieszkańców wschodnich landów potrafi odczytać jedynie proste słowa czy zdania zapisane cyrylicą, które można znaleźć na pocztówkach czy koszulkach w sklepach z pamiątkami. Często są to intelektualne hasła, takie jak: „Веп дас лезен канн ист айн клугер осси” („Każdy, kto potrafi to odczytać, jest sprytnym Ossi”, czyli wschodnim Niemcem). Powiedzenie to istnieje również w wersji odwrotnej: „Веп дас нихт лезен канн ист айн думмер весси” („Każdy, kto nie potrafi tego odczytać, jest głupim Wessi”, czyli zachodnim Niemcem).

W NRD mało kto używał tak zwanego języka przyjaciół w życiu codziennym. Kontakt z nim poza szkołą był mniej więcej tak częsty, jak sprzedaż bananów w sieci państwowych sklepów Konsum. Wyjątkiem były mniej lub bardziej dobrowolne kontakty listowne z pionierami ze Związku Radzieckiego. Wielu uczących się rosyjskiego korzystało w tym celu z książki *Briefe an Freunde* (*Listy do przyjaciół*). Zawierała ona już gotowe zdania. Można było je układać w tekst jak klocki Lego – od pozdrowień i opisu pionierskiego życia po socjalistyczne serdeczności na zakończenie. Ponadto wszystkie dzieci znały satyryczne opowiadania o dobrym uczniu Ottokarze Dommy z szóstej klasy. Często pisał do swojego kolegi po piórze, Aljoszy ze Związku Radzieckiego, którego ojciec był prawdziwym „natschalnikiem”, a siostra zagorzała „kom-somolką”. Nie wiadomo, czy Ottokar i Aljosza kiedykolwiek spotkali się osobiście. Jeśli tak, na pewno dumnie pokazywali sobie nawzajem „dostoprimjeciatjelnosti” swoich ojczyzn.

Dyplomaci w dresach



Przemarsz dyptomatów w dresach sportowych podczas Olimpiady w Monachium (1972)

Bilans Niemieckiej Republiki Demokratycznej w wielkich wydarzeniach sportowych robi wrażenie: 755 zdobytych medali olimpijskich, 768 tytułów mistrza świata oraz 747 tytułów mistrza Europy. Przy zaledwie 17 milionach mieszkańców małe państwo rywalizowało na najwyższym poziomie sportowym, osiągając wyniki na miarę ogólnoswiatowej elity. Własną drużynę NRD wystawiła po raz pierwszy w 1968 roku, ale nie pozwolono jej uczestniczyć pod własną flagą. Właściwą można było pokazać dopiero cztery lata później, gdy igrzyska rozgrywano akurat u wroga klasowego po drugiej stronie żelaznej kurtyny – w Monachium, w Niemczech Zachodnich, które odmawiały uznania państwowości NRD. W klasyfikacji medalowej Niemiecka Republika Demokratyczna zdołała jednak zdeklasować gospodarza, zdobywając w ten sposób bardzo

ważne i prestiżowe zwycięstwo w rywalizacji między systemami politycznymi. Norma została wykonana! I tak trwało to dalej. Na ostatnich igrzyskach olimpijskich, w których kraj brał udział – w 1988 roku w Seulu – NRD musiała się ugiąć tylko przed swoim Wielkim Bratem, potężnym Związkiem Radzieckim. Na zimowych igrzyskach w tym samym roku Niemcy Wschodnie również zaklepały sobie drugie miejsce, znowu za ZSRR.

Pojęcie „dyplomatów w dresach” ukazuje, jak wielkie znaczenie władze państwa przypisywały swoim sportowcom. Ich sukcesy miały zaskarbiać uznanie na arenie międzynarodowej oraz kreować tożsamość obywateli NRD, gdy w trakcie ceremonii wręczania medali była wywieszana flaga kraju robotników i rolników oraz wybrzmiewał hymn *Auferstanden aus Ruinen* (*Powstając z ruin*).

Po upadku muru okazało się jednak, że często te sukcesy nie były osiągane w uczciwy sposób. We Wschodnich Niemczech system dopingowy doprowadzono do doskonałości, do dzisiaj zresztą jest szeroko stosowany w profesjonalnym sporcie. Tak zwane środki wspomagające wydajność były podawane nawet dzieciom, młodzieży i osobom uprawiającym sport rekreacyjnie. Ponadto w NRD inwestowano również wiele funduszy w sport profesjonalny, budując nowoczesne ośrodki sportowe. Tam przeprowadzano treningi o takich zakresach, które wydają się niewyobrażalne i były możliwe prawdopodobnie tylko dzięki środkom dopingującym. Oprócz tego gwarancją sukcesu były nowoczesne metody szkoleniowe, będące do dzisiaj standardem w sporcie wyczynowym. Sport w NRD był jedynym obszarem życia, gdzie system zasług był skrupulatnie stosowany. Kto nie potrafił sprostać wymaganiom trenerów i funkcjonariuszy, był odsiewany i musiał pożegnać się ze swoimi olimpijskimi marzeniami.

Dziadku, drogi dziadku, nie chcemy jeszcze spać



Piaskowy Dziadek usypia dzieci co wieczór od 1959 roku

Jedną z niewielu znanych osobistości zjednoczonych Niemiec, która była celebrytą już za czasów NRD, jest mały człowieczek dysponujący sporą flotą pojazdów. Jego historia rozpoczęła się w listopadzie 1959 roku, kiedy dyrektor wschodnioniemieckiej telewizji dowiedział się, że od grudnia w telewizji RFN ma być emitowany wieczorny program dla dzieci pod tytułem *Piaskowy Dziadek*. Wywołało to jego oburzenie, ponieważ enerdowska telewizja miała już swoją dobranockę, a już we wczesnych latach 50. we wschodnioniemieckim radiu nadawano audycję pod tym samym tytułem. Czyżby wróg klasowy miał zamiar zawłaszczyc sobie tę bajkową postać? Rozpoczął się

wyścig z czasem. W ciągu zaledwie dwóch tygodni opracowano koncepcję, stworzono kukiełkę, skomponowano piosenkę i nakręcono pilotażowy odcinek dobranocki. Tydzień przed zachodnioniemiecką premierą telewizja NRD po raz pierwszy wyemitowała *Piaskowego Dziadka*, wygrywając z konkurencją wrogiego systemu. Tak narodziła się najbardziej popularna audycja dla dzieci w Niemczech. Wygląd głównego bohatera, piosenka i koncepcja programu do dziś prawie się nie zmieniły.

Zgodnie z duchem przyjaźni między narodami Piaskowy Dziadek odwiedzał maluchy na całym świecie, korzystając z coraz bardziej niecodziennych środków transportu. Do jego floty należy ponad 300 pojazdów. Program nawiązywał także do niektórych ważnych wydarzeń historycznych: Piaskowy Dziadek był na przykład obecny na otwarciu berlińskiej wieży telewizyjnej, a kiedy pierwszy niemiecki kosmonauta, Sigmund Jähn, poleciał w 1978 roku w kosmos, staruszek o młodej twarzy znalazł się na pokładzie stacji kosmicznej Salut 6.

Popularność kukiełki wykroczyła poza granice NRD. Audycja szybko stała się hitem eksportowym. Niemal 20 odcinków wyemitowano w Polsce. Starsze pokolenie do dziś pamięta melodię i słowa piosenki: „Dziadku, drogi dziadku, nie chcemy jeszcze spać”. Prawa do emisji chciała zakupić nawet zachodnioniemiecka telewizja, mimo że posiadała swojego Dziadka, który jednak nie odniósł takiego sukcesu, jak jego brat ze Wschodu. Kilkakrotnie zmieniano wygląd bohatera i czas emisji audycji, a wiosną 1989 roku ostatecznie wypadł z programu.

Historia wschodnioniemieckiego Piaskowego Dziadka potoczyła się zupełnie inaczej. Kiedy NRD przestała istnieć, jego los stał się niepewny. Natychmiast rozpoczęto zbieranie podpisów oraz organizowanie demonstracji w jego obronie. W rezultacie został przeniesiony do pierwszego programu telewizji niemieckiej ARD, gdzie do dziś co wieczór usypia dzieci w całych Niemczech.

Dzieci zjednoczenia



**Dzieci i nastolatki lat 90. dorastały
w atmosferze przełomu**

W serialu medycznym, którego akcja toczy się w Erfurcie, pacjentki prawie nigdy nie są czynne zawodowo. W serialu kryminalnym, rozgrywającym się w Lipsku, milioner narzeka, że jego syn nie chce przejąć rodzinnej firmy prowadzonej od pięciu pokoleń. Zachodnioniemieckie historie osadzone we wschodnioniemieckim krajobrazie tworzą dysonans. Przeszkadza on nie tylko pokoleniu 50+, ale także młodym Niemcom z Drezna, Magdeburga czy Erfurtu. Ledwo do-

świadczyli NRD, a mimo to mają szczególny związek z tym państwem. Należą do tak zwanego pokolenia dzieci po zjednoczeniu (Nachwendekinder). Jego przedstawiciele urodzili się około 1990 roku, więc dzieciństwo i młodość spędzili już w zjednoczonych Niemczech. Znają NRD głównie z opowieści swoich rodziców i dziadków, od których przejęli również wiedzę o państwie i typowe wschodnioniemieckie słowa, jak na przykład Kaufhalle (supermarket), Muttiheft (dzienniczek ucznia) czy Polylux (rzutnik). Z NRD nie mają prawie żadnych własnych wspomnień, ale jednak kraj ten odgrywa ważną rolę w ich tożsamości.

Dzieci zjednoczenia (Wendekinder) mają zupełnie inne doświadczenia. Pierwsze lata życia spędziły w NRD, a ich młodość przypadła na czas przełomu (Wendezeit). Rok 1989 i początek lat 90. pamiętają dobrze. Radykalne zmiany wyprowadziły niektóre z nich z równowagi. Dla wielu nowa wolność przyniosła niepewność i dezorientację. Inne dzieci zjednoczenia szybko znalazły swoje miejsce w nowych warunkach i były w stanie wykorzystać swobody, na przykład wybrały kierunki edukacyjne i zawodowe, które w NRD nie istniały. Według badań pochodzenie wschodnioniemieckie odgrywa większą rolę dla obu tych pokoleń niż samookreślenie „zachodnioniemieckie” dla młodych ludzi z Zachodu. Socjologowie przypisują tę różnicę także sposobowi, w jaki media informują dziś o Niemczech Wschodnich – zwykle wspominane są tylko wtedy, gdy pojawiają się problemy. Wielu młodym Niemcom z Saksonii czy Turynгии przeszkadza taki obraz. Krytykują również fakt, że nawet w tak zwanych pięciu nowych landach prawie nie ma Niemców Wschodnich na stanowiskach kierowniczych i byłiby szczęśliwi, gdyby lekarz telewizyjny w Lipsku mówił po saksońsku, a nie po bawarsku.

Ein Kessel Bunes



Karel Gott w *Ein Kessel Bunes*

Podczas gdy Polacy emocjonowali się *Wielką grą*, w 1972 roku w NRD doprowadzono do wrzenia pierwszy *Kocioł pełen barw*, czyli *Ein Kessel Bunes*. Przez następne 20 lat program muzyczny pod tym tytułem nie schodził z ramówki telewizyjnej, stając się najczęściej oglądanym programem rozrywkowym między przylądkiem Arkona a szczytem Fichtelberg, rozgrzewając przy tym niejednego telewidza z Niemiec Zachodnich.

Tytuł *Kocioł pełen barw* nie był pustą obietnicą, bo audycja była mieszanką muzyki, tańca, kabaretu, akrobatyki i innych

zabaw. Jego celem było wprowadzenie blichtru, blasku i polotu do często szarej codzienności obywateli. Zadbana o to duża gwiazdorska obsada. Wiele znakomitości z przemysłu rozrywkowego NRD nadawało ton w *Kotle* jako prezenterzy: Dagmar Frederic, Petra Kusch-Lück, Wolfgang Lippert, Heinz Rennhack oraz Willi Schwabe. Faworytką publiczności była jednak artystka kabaretowa Helga Hahnemann. Ze względu na swoją popularność wszechstronnie utalentowana kobieta z charakterystycznym berlińskim akcentem, była jedną z niewielu osób w NRD, które mogły otwarcie krytykować kierownictwo partii i państwa.

Kocioł pełen barw nadawany był sześć razy w roku w sobotnie wieczory i produkowany w różnych lokalizacjach. Z powodu godziny emisji, stanowił bezpośrednią konkurencję dla *Wetten dass...?* (*Zakład, że...?*) lub *Verstehen Sie Spaß?* (*Rozumiecie zabawę?*), głównych programów rozrywkowych w zachodnioniemieckiej telewizji. A flagowiec telewizji NRD nie musiała się obawiać tej konkurencji, bo oprócz lokalnych celebrytów muzyki i show-biznesu w *Kotle pełnym barw* wystąpiły również gwiazdy znane na całym świecie.

Program cieszył się popularnością nie tylko w Niemczech. Telewidzowie w Związku Radzieckim i Czechosłowacji też z niecierpliwością czekali na *Kocioł*, który także był transmitowany w tych krajach na żywo. Od 1991 roku niemiecki kanał telewizyjny ARD kontynuował produkcję przez kolejne dwa lata. Jednak nowa odsłona nie była już w stanie powtórzyć swojego wcześniejszego sukcesu, nawet gdy Frank Schöbel – jedna z największych gwiazd rozrywki w NRD i gość pierwszego *Kotła* w 1972 roku – ponownie pojawił się jako gospodarz programu. W 1992 roku redaktorzy ARD odpowiedzialni za ramówkę wygasili ostatecznie ogień pod *Kotłem pełnym barw* z uwagi na coraz bardziej malejącą widownię. I tak, po niemal 120 odcinkach, został definitywnie odłożony na półkę.

Elf 99



Elf 99 z nagrodą Bambi 89

1199 był w czasach NRD kodem pocztowym berlińskiej dzielnicy Adlershof, gdzie znajdowały się studia państwowej telewizji. Zezwalano na emisję programów tylko korzystnych dla panującego rządu. Był jednak jeden późny wyjątek – zespół *Elf 99*, produkujący audycję dla młodzieży o tej samej nazwie. Została ona wyemitowana po raz pierwszy 1 września 1989 roku. Program był tworzony przez młodych pracowników telewizji NRD, którzy dopiero niedawno ukończyli studia w Akademii Filmowej i Telewizyjnej lub odbyli szkolenie

filmowe. Niezwykłe było to, że redaktorom *Elf 99* pozwolono robić telewizję taką, jaką sami sobie wyobrażali. Mieli do dyspozycji najnowszą technologię i mogli realizować swoje pomysły bez ciągłego prowadzenia za rączkę. Dwugodzinna audycja składał się z teledysków, wiadomości, wywiadów i filmów. Na przykład emisja telewizyjnej wersji *Dirty Dancing* lub rozmowa z piosenkarzem Udo Lindenbergiem z RFN były ogromną sensacją.

Każdy program *Elf 99* był zaskakująco inny i dlatego szybko przyciągał ogromną widownię. Młodzi ludzie nagle zaczęli oglądać telewizję NRD z entuzjazmem. Było to niezwykle, ponieważ wiele osób preferowało tę zachodnioniemiecką. Nie było to dozwolone, ale nie było też zabronione. Wschodnioniemieckie programy często przegrywały w porównaniu z zachodnimi pod względem jakości, gdyż uważano je za zbyt propagandowe, nudne i pozbawione polotu.

Elf 99 rozpoczął nadawanie tuż przed zmianami politycznymi jesienią 1989 roku. Zespół redakcyjny relacjonował niezwykle krytycznie sytuację w kraju. Po upadku muru berlińskiego było kilka legendarnych programów, należał do nich wywiad na żywo z szefem federacji związkowej Wolnego Niemieckiego Związku Zawodowego (FDGB), Harrym Tischem, oraz reportaż z leśnej posiadłości Wandlitz, domu wielu wysokich rangą partyjnych ważniaków. Wraz z upadkiem NRD historia telewizji państwowej również dobiegła końca. Próba kontynuacji *Elf 99* w stacjach prywatnych, takich jak RTL czy VOX, zakończyła się porażką. To, co pozostało z kultowej audycji, to wspomnienie niezwyklego kawałka historii w telewizji NRD.

Exquisit: moda w służbie państwa



Moda na szlakach Lasu Turyńskiego

NRD niekoniecznie była znana jako kraj mody. Najnowsze ubrania były zazwyczaj dostępne tylko w paczkach od krewnych z Zachodu, w Intershople, jak nazywano odpowiednik sklepów Pewex w NRD, lub w państwowych placówkach o nazwie Exquisit. Te ostatnie istniały od 1962 roku, a ze względu na wysokie ceny, te wykwintne butikie zwane były Uwubus (Ulbrichts Wucherbuden, czyli sklepy lichwiarskie Ulbrichta, wieloletniego przywódcy państwa). Pojedyncze sztuki odzieży mogły kosztować ponad 2000 marek, czyli więcej niż prze-

ciężny miesięczny dochód w tamtym czasie. Niemniej jednak odzież z Exquisitu sprzedawała się jak ciepłe bułeczki. Od 1970 roku szefem sieci był Artur Winter, znany również jako car mody NRD. Wprowadził nowe struktury, które były unikalne w socjalistycznej gospodarce planowej. Produkty promowano na zasadach kapitalistycznych, a materiały często sprowadzano z krajów zachodnich. Aby zaspokoić pragnienie indywidualności klientów, Exquisit szył ubrania w małych ilościach. Była to nowość w społeczeństwie, bo zawsze koncentrowano się na kolektywie, a nie na pojedynczej osobowości. Sklepy popularyzowały ponadto wizerunek pewnych siebie i atrakcyjnych kobiet. Modelkami były manekiny i prezentowały modę zgodnie z doktryną państwa robotników i rolników, na przykład podczas żniw na kombajnie zbożowym lub w zakładowych warsztatach. Mile wspomniany jest również pokaz mody na plaży nudystów w Rostock-Warnemünde w 1981 roku. Państwowa spółka wypuszczała dwie kolekcje rocznie i była zdecydowanie najbardziej pożądaną marką w NRD.

W latach 80. w każdym mieście powiatowym znajdował się co najmniej jeden sklep Exquisit, a w 1989 roku było ich łącznie 530. Moda „made in GDR” stała się także popularna w Europie Zachodniej. Główny projektant, Artur Winter, był żonaty z Francuzką i mieszkał na przemian w Berlinie i Paryżu. Tylko nieliczni obywatele NRD mogli prowadzić takie życie. Winterowi udało się nawet otworzyć butik Exquisit w ekskluzywnych Galeries Lafayette w Paryżu. Po zmianach w roku 1989 flagowa spółka państwowa podzieliła los innych przedsiębiorstw w NRD. Firma rzekomo nie była rentowna ani konkurencyjna i została zamknięta. Artur Winter przeniósł się do Paryża, a wielu projektantów objęło stanowiska wykładowców na różnych uniwersytetach.

Feeling, z którego wyłonił się Rammstein



Scena z filmu dokumentalnego pt. *szept i KRZYK* (*flüstern & SCHREIEN*) z 1988 roku

W NRD istniała kultura młodzieżowa, wprawdzie kontrolowana przez państwo, ale oprócz niej funkcjonowały tam także ruchy lub subkultury, które się tej kontroli wymykały. I tak, obok błękitnego nieba ze wschodzącym słońcem, emblematu komunistycznej Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ), w państwie robotników i rolników pojawiły się nowe kolory, zwłaszcza po wybuchu fali fascynacji punkiem. Nonkonformiści i zbuntowani punkowcy nie pasowali jednak do nowego wspaniałego świata realnie istniejącego socjalizmu. Problem punkowców, jak zwykły nazywać to zjawisko ówczesne władze, miał zostać rozwiązany, a zwolennicy tej subkultury

mieli zniknąć z ulic i miejsc publicznych. Dlatego też wobec rzekomych wrogów państwa o kolorowych włosach i ubraniach w skórzane kurtki zaczęto stosować wszelkie możliwe środki represji, od zakazów kontaktu i wstępu do restauracji po konieczność rejestrowania się, a nawet kary pozbawienia wolności. Państwowa służba bezpieczeństwa Stasi próbowała infiltrować scenę punkową.

Także w kontaktach ze zwykłymi obywatelami członkowie tej subkultury mieli negatywne doświadczenia. Z powodu swojego wyglądu w rzekomo wolnej od nazizmu NRD często musieli znosić obelgi w stylu „Należałoby was zagazować!” lub „Adolf szybko by was załatwił!”. Hymnem berlińskich punkowców stała się więc piosenka *Naziści wrócili do Berlina Wschodniego* zespołów Virus X i Namenlos. Za jej publiczne śpiewanie groziło więzienie – w końcu naziści istnieli tylko w Niemczech Zachodnich!

Popularność wielu zespołów punkowych ledwo wykraczała poza ich własne sale prób. Tylko nieliczne formacje znalazły uznanie szerszej publiczności, należały do nich takie zespoły jak Planlos, Die Skeptiker, Schleim-Keim czy Wutanfall. Według Lutza Schramma, dziennikarza młodzieżowej rozgłośni radiowej DT64, najbardziej autentycznym zespołem punkowym NRD lat 80. było berlińskie trio Feeling B z charyzmatycznym wokalistą Aljoschą Rompe, gitarzystą Pauliem Landerssem i klawiszowcem Christianem Lorenzem. Ostatni koncert w takim składzie grupa zagrała 1 maja 1994 roku na festiwalu muzyki punkowej w Steinbrücken w Turynii. Tego samego dnia wystąpił tam zupełnie nieznany wówczas undergroundowy projekt o nazwie Rammstein. Dzisiaj Landers i Lorenz koncertują z nim po całym świecie. Po odejściu swoich młodszych kolegów Aljoscha Rompe nie był w stanie powtórzyć swoich wcześniejszych sukcesów na scenie muzycznej. Zmarł w 2000 roku w berlińskiej dzielnicy Prenzlauer Berg.

Freygang i ambiwalencja luki prawnej



Freygänger z papierosem i gitarą

Historia Freygang kończy się nagle 15 grudnia 2008 roku. Tej nocy umiera wokalista i założyciel – André Greiner-Pol (AGP), który 31 lat wcześniej założył zespół bluesowy wraz z saksofonistą Reinerem Lorenzem. Grupa szybko zyskała reputację środowiska muzycznego. Gdy starali się zdobyć obowiązkową licencję dla występów publicznych, dostali się nawet do klasy średniej! AGP okazał się być rajskim ptakiem z zamiłowaniem do „megalomanii i porywczwości, ale także do ciepła i konsekwencji”, jak to zostało ujęte w jednej z książek

o Freygang. Wielkie ego, ale także umiejętność komunikacji, uczyniły go jedną z najważniejszych postaci, która ujednoliciła subkulturę NRD lat 80. Kapela muzycznie odeszła od bluesa w kierunku anarchicznego zespołu rockowego w stylu zachodniobерlińskiego Ton Steine Scherben.

Freygang był znany ze swoich fanów, osławionych Freygängern. Koncerty regularnie zamieniały się w happeningi. Z powodu wykroczeń wokalisty zespół po raz pierwszy otrzymał zakaz grania w 1983 roku. Dwa lata później przywrócono formacji licencję na występy, by wkrótce potem ponownie ograniczyć jej działalność. Podczas jednego z koncertów AGP został aresztowany przez Policję Ludową i oskarżony o agitację antypaństwową oraz naruszanie moralności socjalistycznej, bo wezwał kobiety do uprawiania seksu z gitarzystą.

Dzięki słynnemu adwokatowi, Gregorowi Gysiemu – po roku 1990 przez kilkanaście lat będącym twarzą lewicy w Niemczech i po wyborach do Bundestagu w 2025 roku najdłużej urzędującym posłem parlamentu – APG uniknął kary więzienia, ale nie dożywotniego zakazu grania. Niemniej jednak w 1987 roku Freygangowi udało się zorganizować trasę koncertową szlakiem rurociągu Przyjaźń w Związku Radzieckim pod nazwą „O.K.”. Po powrocie do NRD zespół grał pod fałszywą nazwą.

Po upadku muru berlińskiego wyszło na jaw, że kilku członków zespołu było tajnymi współpracownikami bezpieczeństwa państwowego, na przykład AGP o pseudonimie Benjamin Karo. Współpraca została jednak przerwana przez Stasi, ponieważ Karo był zainteresowany nią tylko wtedy, gdy uważał, że przyniesie mu ona osobiste korzyści.

Gaby ze Wschodu i jej pierwszy banan



Gaby ze Wschodu jest z Zachodu

Na początku ludzie śmiali się z Gaby ze Wschodu i jej pierwszego banana tylko na zachodzie Niemiec. W końcu młoda kobieta z wodorową trwałą ondulacją i spraną jeansową kurtką gościła na okładce zachodnioniemieckiego magazynu satyrycznego „Titanic” już w listopadzie 1989 roku. W tym czasie mur wciąż stał, a magazyn nie był dostępny w sprzedaży w NRD, podobnie jak wszystkie inne gazety i czasopisma z Zachodu.

Prawdziwe imię Gaby to Dagmar, a kiedy powstało legendarne zdjęcie, miała już 29 lat, a nie 17, jak podano na stronie tytułowej. Co więcej, młoda kobieta nie pochodziła z NRD, lecz z Wormacji w Niemczech Zachodnich. Gaby-Dagmar

należała do kręgu znajomych redaktora naczelnego „Titanica”, który wraz z innymi członkami zespołu redakcyjnego chciał – zgodnie ze wszystkimi zasadami sztuki satyrycznej – wyśmiewać się z masowej emigracji obywateli NRD na Zachód, zapoczątkowanej na Węgrzech późnym latem 1989 roku. Jeden z satyryków podobno wpadł na genialny pomysł: „Pokażemy po prostu młodą, szczęśliwą kobietę, trzymającą w dłoni banana”. Kolega zasugerował, że dziewczyna zamiast banana trzyma w ręku ogórek, ale to nie przeszło. Tak w studiu fotograficznym niedaleko Frankfurtu nad Menem narodziła się Gaby ze Wschodu. Zdjęcie zostało wykonane na różowym tle, ze sztucznymi łzami szczęścia na policzkach Gaby. Modelka Dagmar otrzymała od fryzjera świeże blond loki i wynagrodzenie w wysokości 300 marek, oczywiście zachodnich. Kiedy kupowała w supermarkecie za rogiem magazyn „Titanic” ze swoim portretem na okładce, kasjerka nawet jej nie rozpoznała.

Prawdziwa Gaby ze Wschodu jednak wiedziałaby, jaki owoc powinno się jej wręczyć. Ogórki w NRD nie były towarem deficytowym, a od czasu do czasu dostępne były nawet banany. Jeśli chciałeś je kupić, potrzebowaleś łutu szczęścia, dobrych relacji ze sprzedawcami, wystarczającej cierpliwości w kolejce lub dostępu do adekwatnego przedmiotu wymiany.

„Titanic” ze swoją okładką trafił w sedno niemieckiego humoru. Mieszkańcy wschodnich landów też poczuli się trafnie sportretowani: jako ludzie, którzy ze względu na brak doświadczenia w kapitalistycznym społeczeństwie konsumpcyjnym byli teraz narażeni na niebezpieczeństwo oszustwa ze strony profesjonalistów od sprzedaży z Zachodu. Z czasem Gaby ze Wschodu stała się integralną częścią niemieckiej kultury. Zdjęcie z okładki było wielokrotnie wykorzystywane z innymi osobami, na przykład z długoletnią kanclerz Niemiec Angelą Merkel jako Geli ze Wschodu.

Gorzko z Bitterfeldu



Symbol zanieczyszczenia środowiska

Podejście rządu NRD do kwestii ekologicznych było trudne i skomplikowane. Rozwój przemysłu był podstawą gospodarki socjalistycznej, postęp ten nie mógł mieć żadnych wad. Ministerstwo Ochrony Środowiska, powstałe na początku lat 70., nie zrobiło nic, by zmienić zły stan ekosystemu. Krajobrazy były zniszczone, istniały niezabezpieczone wysypiska śmieci, a powietrze w niektórych rejonach śmierdziało węglem brunatnym lub spalinami z fabryk chemicznych. Zanieczyszczone rzeki i jeziora często cuchnęły, ponieważ ścieki nie były oczyszczane. W konsekwencji wiele osób zachorowało na astmę lub

poważne nowotwory. Nawet w rezerwatach przyrody wyraźnie było widać, że drzewa straciły liście czy igły lub całkowicie obumarły z powodu kwaśnych deszczy.

Krytykowanie katastrofalnego stanu środowiska było surowo zabronione, a wrażliwe dane na temat prawdziwej sytuacji przyrody zostały utajnione. Niemniej jednak podejmowano inicjatywy, które miały na celu zwiększenie świadomości tych problemów. Grupy ekologiczne były nadzorowane przez służby bezpieczeństwa, ponieważ postrzegano je jako zagrożenie dla porządku państwowego. Szczególnie znana jest Biblioteka Środowiskowa (Umweltbibliothek), założona w 1986 roku przy parafii berlińskiego Kościoła Syjonu. Po krótkim okresie inwigilacji przez służby bezpieczeństwa, biblioteka została rozwiązana już w kolejnym roku, a niektórzy jej członkowie uwięzieni. Wydarzenie to skupiło uwagę międzynarodowej opinii publicznej, gdyż zachodnie media ostro skrytykowały te zatrzymania. Kiedy nielegalnie wyprodukowany film dokumentalny *Gorzko z Bitterfeldu. Raport (Bitteres aus Bitterfeld. Eine Bestandsaufnahme)* w 1988 roku przemyciono na Zachód, sytuacja nabrała rumieńców. Teraz nie dało się już zatuszować katastrofalnego stanu ekosystemów w NRD.

W rezultacie coraz więcej ludzi zaczęło się angażować, a w 1989 roku wielu działaczy na rzecz ochrony środowiska trafiło do ruchów protestacyjnych w Lipsku i innych miastach. W latach 90. duże tereny wschodnich Niemiec zostały zdeindustrializowane, co doprowadziło do masowego bezrobocia. Jednak od tego czasu jakość przyrody znacznie się poprawiła, między innymi dzięki nowoczesnym, przyjaznym środowisku technologiom w pozostałych firmach oraz nowych przedsiębiorstwach. Szczególnie skorzystał na tym Bitterfeld, będący nadal centrum przemysłu chemicznego. Na przełomie tysiącleci w pobliżu miasta, w dawnej kopalni węgla brunatnego powstało jezioro Goitzsche, które jest obecnie popularnym terenem rekreacyjnym.

Gospodarka planowa w cyklach pięcioletnich



Plan nie realizuje się sam!

W *Operze za trzy grosze* z 1928 roku Bertolt Brecht w balladzie o nieadekwatności ludzkiego planowania w fundamentalny sposób krytykuje wykonalność planów. Bez względu na to, ile wysiłku włożysz w kształtowanie zamierzeń, ostatecznie wszystkie z nich są warte nie więcej niż papier, na którym zostały w najlepszych intencjach zapisane. Z pewnością jest to zbieg okoliczności, że w tym samym roku w Związku Radzieckim hartowali pierwszy plan pięcioletni. W NRD słowa urodzonego w Augsburgu Brechta były chętnie cytowane, gdy ludzie chcieli kpić z socjalistycznej gospodarki planowej. System planowania, udoskonalany wielokrotnie przez radzieckich towarzyszy, po drugiej wojnie światowej został

wprowadzony w pierwszym i prawdopodobnie ostatnim państwie robotników i rolników na ziemi niemieckiej. Miał on stanowić bazę ekonomiczną do budowy socjalizmu i środków do ustanowienia lepszego jutra w komunizmie. Jednak codzienna rzeczywistość na niekończących się równinach Związku Radzieckiego oraz w dość przejrzystych warunkach NRD dowiodła, że słynny dramaturg miał rację: gospodarka planowa nie do końca działała.

Towarzysze w biurze planowania popełniali jeden błąd za drugim i po prostu nie udawało im się z wyprzedzeniem dokładnie określać podaży i popytu, a przede wszystkim w wystarczającym stopniu uwzględniać nieprzewidywalnego czynnika zwanego człowiekiem. W całym kraju powtarzały się braki w zaopatrzeniu, a im dalej od jej pępka – stolicy Berlina – tym było gorzej.

Pod koniec lat 80. gospodarki NRD nie dało się już uratować, a problemów nie można było po prostu zamalować czerwoną farbą. Na początku lipca 1990 roku płace i ceny zostały prze-liczone na markę zachodnioniemiecką, co było politycznie konieczne, ale miało katastrofalne konsekwencje gospodarcze, ponieważ firmy w NRD przestały być konkurencyjne.

Goście z Efu



Mercedes i trabant w pokojowej koegzystencji

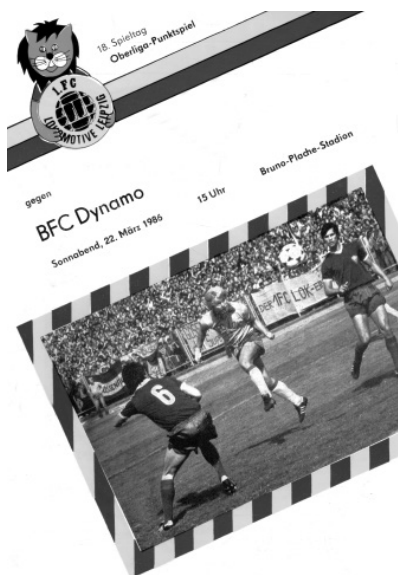
Kiedy przyjeżdżali goście ze Złotego Zachodu, mottem gospodarzy w NRD było: „Posprzątaj mieszkanie!”. Chodziło oczywiście o to, by pokazać, że krewni ze Wschodu nie wegetują żałości. Żmudne zorganizowanie niedzielnej pieczeni, która w wielu regionach była towarem deficytowym, było również częścią przygotowań do zapewnienia przybyszom z krajów kapitalistycznych jak największego komfortu podczas ich pobytu. Goście często przypominali posłańców z innego świata: elegancko ubranymi, pachnący drogimi perfumami, przyjeżdżający samochodami większymi niż trabant i wart-

burg razem wzięte. A przede wszystkim przywożący albumy z kolorowymi zdjęciami z ostatnich wakacji na Majorce, które po południu krążyły przy kawie i cieście, wnosząc kawałek wielkiego świata do enerdowskiego salonu za żelazną kurtyną.

Ale goście z Zachodu byli również postrzegani jako obietnica ze względu na oczekiwane prezenty: czekoladę, kawę, ubrania, tropikalne owoce, czasami także inne artykuły codziennego użytku, takie jak kremowy jogurt w kolorowych kubeczkach. Barwne opakowanie z tego produktu mlecznego z RFN zostało wypłukane i użyte ponownie. To samo dotyczyło plastikowych toreb z zachodnioniemieckich domów towarowych: na Zachodzie były przedmiotami stosowanymi każdego dnia, w NRD – symbolem statusu. Być może przyjezdni mieli też w bagażu najnowszy numer młodzieżowego magazynu „Bravo” z plakatem Depeche Mode lub Udo Lindenberg.

Z perspektywy czasu nierzadko chępliwe zachowania gości wydają się znacznie bardziej ambiwalentne, co być może wynikało z odmiennych form autoprezentacji, a różnice te są dostrzegalne do dziś. W zbiorowej pamięci utkwił obraz krewnych z Efu, wynajmujących duże samochody (najczęściej eleganckie mercedesy), aby pokazać się swoim braciom i siostrze ze Wschodu. Z drugiej strony zachodni Niemcy, którzy tu przyjechali, ubolewali nad nakazaną przymusową wymianą twardych marek zachodnich na marki NRD. Pod koniec lat 80. kwota wzrosła do 25 DM na osobę dziennie, czyli wszyscy zdali sobie sprawę z potrzeby pozyskania waluty przez kierownictwo NRD.

Ha, ho, he, nienawidzimy BFC!



Karny czy nie? – oto jest pytanie

Lipsk, stadion Bruno-Plache, 22 marca 1986 roku. W szlakerze DDR-Oberligi permanentny mistrz BFC Dynamo z Berlina gości u swojego rywala, 1. FC Lokomotive Lipsk. Mecz zdecyduje o tym, która drużyna zdobędzie tytuł na koniec sezonu. Jest 94. minuta. Lokomotive prowadzi 1:0, zwycięstwo jest w zasięgu ręki. Nagle zawodnik BFC zatacza się i upada. Sędzia zatrzymuje grę. Na trybunach stadionu zapada martwa cisza. Stało się to, czego wielu się obawiało – kolejny rzut karny dla BFC tuż przed końcowym gwizdkiem. Dynamo wyrównuje wynik i wkrótce potem zdobędzie prestiżowe mistrzostwo, wyprzedzając o dwa punkty 1. FC Lokomotive.

Nawet u miejskiego rywala, Chemie Leipzig, nie było widać żadnej Schadenfreude, czyli radości z nieszczęścia Lokistów. „Ha, ho, he, nienawidzimy BFC!”. Hasło to obowiązywało w najwyższej lidze NRD ponad wrogimi podziałami. Dziś rywali z Lipska łączy niechęć do sztucznego produktu piłkarskiego, który używa nazwę dumnego saksońskiego miasta i od kilku lat świętuje sukcesy sportowe w niemieckiej Bundeslidze i na arenie międzynarodowej.

Berliński klub piłkarski BFC Dynamo został założony jako klub sportowy organów bezpieczeństwa NRD. Kłopot władz sportowych polegał jednak na tym, że w stolicy istniał już dominujący klub piłkarski – wojskowy klub sportowy Vorwärts. Problem rozwiązano poprzez przeniesienie tego ostatniego (lub delegowanie, jak mówiono w tamtym czasie) na prowincję, do Frankfurtu, na granicę pokoju na Odrze i Nysie. Vorwärts Berlin nie mógł zostać oddelegowany dalej na wschód, w przeciwnym razie musiałby grać w polskiej lidze.

Rok 1979 był początkiem ery BFC. Klub zdobył w imponującym stylu 10 tytułów mistrzowskich z rzędu. Coraz częściej można było odnieść wrażenie, że sędziowie mieli swój udział w tych sukcesach. Konkurencja z Lipska, Drezna, Magdeburga i Jeny nie miała więc szans w starciu z ulubioną zabawką szefa Stasi, Ericha Mielke. Nie pomogło to zbyt popularności BFC wśród fanów piłki nożnej w kraju. Na meczach niezgoda i odrzucenie często przeradzały się w otwartą nienawiść. Piłkarskie trybuny były jednym z niewielu miejsc w NRD, gdzie ludzie mogli dać upust swojemu niezadowoleniu z systemu politycznego. I to oburzenie zostało przeniesione na BFC. Zwłaszcza, gdy klub po raz kolejny otrzymywał w prezencie rzut karny. A co z rzekomym niechcianym darem z Lipska? Nagrania wideo dowiodły, że wiele tysięcy naocznych świadków na stadionie było w błędzie: rzut karny był uzasadniony!

Hala targowa



Hala targowa w latach 80.

„Muszę jeszcze szybko do hali targowej” – mówi moja sąsiadka, jadąc rowerem do supermarketu. Hale targowe w NRD (Kaufhallen) nie miały nic wspólnego ze swoimi odpowiednikami w polskich miastach, a już na pewno nie ze współczesnymi katedrami nowoczesności, czyli galeriami handlowymi. Wiele osób w pięciu nowych krajach związkowych Niemiec nadal używa tego terminu z czasów NRD, a inni powrócili do niego po latach. Słowo „supermarket” niechętnie wypowiadają. Dotyczy to również ludzi z obszarów, w których w ogóle nie było hal targowych, a jedynie małe sklepy spożywcze. Hale targowe powstawały pod koniec lat 60., głównie w miastach

i na nowych osiedlach z blokami z wielkiej płyty. Te duże, niskie, jednopiętrowe budynki bez ścianek działowych miały większą powierzchnię handlową, ale ich oferta nie różniła się od asortymentu wiejskich Konsumów, jak nazywano sklepy narożne w NRD.

Artykuły codziennego użytku, a także produkty drogeryjne i środki czystości można było kupić wszędzie. Towary kosztowały w całym kraju tyle samo, dzięki tak zwanej cenie dla konsumenta końcowego. Nie zmieniło się to aż do końca NRD. Mała bułka była do kupienia za 5 fenigów, 1 kg cukru za 1,55 marki, pół litra mleka za 36 fenigów, a 250 g masła za 2,50 marki. Ceny podstawowych artykułów spożywczych były subsydiowane przez państwo i często znacznie niższe od rzeczywistych kosztów produkcji. Najlepiej było to widoczne na przykładzie kawy: 125 g marki Mona kosztowało imponujące 10 marek zarówno w wiejskim sklepie na wyspie Rugii, jak i w domu towarowym w Berlinie.

Hasłem „Nowocześni ludzie robią nowoczesne zakupy” hale targowe reklamowały samoobsługę, a sprzedawczynie stały się kasjerkami. Zwykle między 16:00 a 18:00 przy kasach ustawiały się długie kolejki, ponieważ większość pracujących kobiet – a w NRD było ich ponad 90 procent – robiła sprawunki w drodze powrotnej z pracy. Jeżdżenie autem do sklepu tylko raz w tygodniu, nawet jeśli rodzina samochód posiadała, było rzadkością. Chodzono na zakupy prawie codziennie, gdyż zwiększało to szansę na zdobycie jakiegoś deficytowego towaru, takiego jak jogurt owocowy, przecier pomidorowy, banany w galarecie albo nawet prawdziwe banany. To, czy asortyment był różnicowany i wystarczający, zależało w dużej mierze od zaangażowania i sprytu kierowników punktów sprzedaży, zarówno w hali targowej, jak i w wiejskim sklepiku spożywczym.

Intershop: stały towarzysz socjalizmu



Forumschecks – twarda waluta w NRD

W 1976 roku głowa państwa NRD, Erich Honecker, wywołał poruszenie wśród obywateli swoim szczerym oświadczeniem. Tym razem nie chodziło o realizację planów w rolnictwie i przemyśle czy najnowsze osiągnięcia. Ogłosił, że sklepy Intershop nie mogą być stałym towarzyszem socjalizmu i nie można ich zaliczyć do jego osiągnięć. Ale co z tego, skoro wśród mieszkańców były jednak bardzo popularne i przed ich wejściami prawie natychmiast tworzyły się długie kolejki.

Placówki te stanowiły witryny do prezentacji zachodnich towarów w NRD, porównywane były do peweksów w Polsce lub tuzeksów w Czechosłowacji. Nawet Związek Radziecki nie obywał się bez takich sklepów, romantycznie nazywanych bieriozkami. W Intershopach ludzie mogli kupić wszystkie te piękne i pachnące rzeczy widziane codziennie w zachodnio-niemieckiej telewizji. Ale był pewien haczyk – towary w tych konsumenckich świątyniach miały specjalne ceny. Płatności trzeba było dokonywać w twardej walucie, czyli za pomocą

bonów towarowych (Forumschecks), na które wymieniano pożądane zachodnie pieniądze.

Sklepy Intershop powstały w NRD w 1962 roku. Początkowo znajdowały się na stacjach kolejowych, autostradach tranzytowych i w tak zwanych Interhotelach. Ludność Niemieckiej Republiki Demokratycznej musiała czekać do 1974 roku, aby móc robić tam zakupy, ponieważ do tego czasu posiadanie obcej waluty było w kraju zabronione. Pieniądze pochodziły głównie od krewnych z Zachodu. Twarda D-Mark była w NRD nieoficjalną walutą równoległą. Rzemieślnicy, których zdecydowanie brakowało, często oferowali swoje usługi za zachodnie pieniądze lub trzeba było im zapłacić z góry w D-Markach, aby w ogóle podjęli zlecenie. Oczywiście możliwe było również pozyskanie waluty wroga klasowego z Zachodu na czarnym rynku. Kiedy udało się kupić jedną markę zachodnią za 10 ostmarek, można było zobaczyć, ile faktycznie warta jest lokalna waluta.

Intershopy oferowały wszystko, co w NRD było trudne lub wręcz niemożliwe do zdobycia. W społeczeństwie, gdzie priorytetem był kolektyw i równość, powodowało to zazdrość i niechęć wśród wszystkich tych, którzy nie mogli sobie pozwolić na zakupy w tych sklepach. Właśnie dlatego w połowie lat 70. pojawił się pomysł ich zamknięcia. Ale do tego nie doszło. Szef państwa mylił się w swoim przemówieniu z 1976 roku i Intershopy pozostały w NRD stałym towarzyszem socjalizmu. Pod koniec lat 80. było ich ponad 400.

Jak hartowała się przyjaźń



Budowniczcy rurociągu z NRD na demonstracji (Aksai, 1988)

Rosyjskie „družba” to małe słowo o dużym znaczeniu, ponieważ oznacza przyjaźń. Dziś wydaje się ono reliktem z odległej przeszłości. W ciepłej Sofii w 1974 roku podjęto decyzję o poddaniu socjalistycznej bratniej pomocy testowi wytrzymałości w ekstremalnych warunkach klimatycznych. W ramach projektu Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej została zaplanowana trasa rurociągu Przyjaźń. Miała prowadzić z głębi Związku Radzieckiego na Zachód. Tysiące głównie młodych ludzi ze wszystkich zaprzyjaźnionych krajów, z entuzjazmem Pawła Korczagina, spakowało się i zgłosiło na ochotnika do służby w niegościnnym regionie, wykorzystywanym niejednokrotnie przez carów jako miejsce wygnania. Jednak powody, dla których budowniczzy zdecydowali się na ten

krok, nie były tak szlachetne i bezinteresowne, jak w przypadku fikcyjnego bohatera Nikołaja Ostrowskiego, ulubieńca wszystkich uczniów szkół średnich w obozie socjalistycznym. Za ciężką pracę w syberyjskim mrozie oferowano odpowiednią rekompensatę finansową i materialną – tak zwane ruble genex, służące do pozyskiwania przedmiotów ze specjalnego katalogu, niedostępnych nigdzie indziej. Ponadto niemieccy budowlańcy mogli skrócić czas oczekiwania na wymarzonego trabanta lub wartburga z piętnastu do zaledwie pięciu lat. Była to wielka motywacja dla tysięcy stachanowców, którzy wyruszyli na wschód, pomimo czekającej ich ciężkiej pracy.

Prace odbywały się rotacyjnie przez trzy miesiące, po czym następował miesiąc przerwy. Dzień roboczy trwał 10 godzin dziennie – od poniedziałku do soboty. Życie było jednak ciągłą walką z surowym klimatem. Wiosną i jesienią nie można było się nigdzie dostać bez gumowych butów, natomiast latem często było tak gorąco, że konieczne stało się korzystanie z prawdziwego przywileju, czyli klimatyzacji. Robotnicy mieszkali zazwyczaj w barakach, w tak zwanym obozie mieszkalnym. Mieli tam wszystko, czego potrzebowali: własną kuchnię, sklep, salę kulturalną i naturalnie knajpę. Na miejscu dostępna była również opieka medyczna i inne podstawowe usługi. Rozmawiając dzisiaj z dawnymi pracownikami rurociągu, słyszymy, że był to dla nich wszystkich niezapomniany okres w życiu, mimo że musieli zmagać się z niezliczonymi przeciwnościami. W kolektywie pracowniczym istniało jednak silne poczucie solidarności, a wiele znajomości przetrwało do dziś.

Po inwazji wojskowej Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku dawny projekt Przyjaźni stał się problemem politycznym, ponieważ od tego czasu o przyjaźni już nie ma mowy.

Jak to z murem było



Trabant na granicy niemiecko-niemieckiej w Berlinie (1989)

Kiedy 9 listopada 1989 roku około godziny 18:00 w Berlinie Wschodnim rozpoczynała się konferencja prasowa dla zagranicznych dziennikarzy i reporterów, mało znany rzecznik prasowy rządu NRD, Günter Schabowski, nie podejrzewał, że już godzinę później stanie się najczęściej cytowanym politykiem na świecie. Na kartce z notesu w linie zanotował sobie najważniejsze elementy struktury konferencji, która miała być transmitowana na żywo w radiu i enerdowskiej telewizji. Lista obejmowała tylko pięć punktów, a jeden z nich brzmiał: „Odczytać tekst *Przepisy dotyczące podróży*. Krótco przed końcem”.

Schabowski nie jest dobrym mówcą. Swoim monotonnym głosem informuje zgromadzonych przedstawicieli prasy o po-

siedzeniu komitetu centralnego Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED). Dochodzi godzina 19:00. Niektórzy z obecnych ziewają i przysypiają, kiedy pewien włoski dziennikarz zadaje prowokacyjne pytanie, czy niedawno opublikowane nowe przepisy dotyczące podróży zagranicznych to pomyłka. Nieco zirytowany Schabowski zaprzecza, a następnie składa długie wyjaśnienie. Na samym końcu odczytuje najnowsze rozporządzenie: „Dopuszcza się wnioski o prywatne wyjazdy zagraniczne bez żadnych wymogów. Zezwolenia będą wydawane krótkoterminowo”. Na pytanie, kiedy nowy przepis wchodzi w życie, rzecznik prasowy odpowiada, lekko się wahając: „O ile mi wiadomo, wchodzi... natychmiast, bezwzględnie”. Dziennikarze są zdezorientowani i wymieniają zdziwione spojrzenia. Niektórzy wybiegają w pośpiechu z sali konferencyjnej. Ostatnie pytanie wieczoru brzmi: „A co teraz będzie z murem berlińskim?”

Już o 19:05 Associated Press donosi, że NRD otworzyła swoje granice. Również program informacyjny państwowej telewizji wschodnioniemieckiej, *Aktuelle Kamera*, informuje o nowych przepisach dotyczących podróży za granicę. Jeszcze tego samego wieczoru na przejściach granicznych zaczynają gromadzić się ludzie, a o północy wszystkie przejścia w Berlinie są już otwarte. Ludzie się cieszą, piją szampana, śpiewają, tańczą, płaczą lub obejmują się z innymi ze łzami w oczach. Tej nocy Berlin nie śpi. Po 28 latach separacji mieszkańcy wschodniego i zachodniego Berlina mogą wreszcie znów się połączyć. Wracając do domu, Schabowski jeszcze nie wie, że właśnie zapisał się na kartach historii jako człowiek, który przez pomyłkę stworzył wewnętrznioniemiecką granicę. To była chyba najpiękniejsza pomyłka wszech czasów. A przynajmniej jedna z najpiękniejszych...

Jedność polityki gospodarczej i społecznej



Droga do nowego mieszkania była czasami uciążliwa

Na konferencji partyjnej w 1971 roku rządząca Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec (SED) ogłosiła nowy program o nazwie „Jedność polityki gospodarczej i społecznej”. Nowy, silny człowiek w państwie, Erich Honecker, pamiętał, że socjalizm ma również komponent społeczny. Polityka gospodarcza i społeczna miały tworzyć zjednoczony front, aby osłodzić drogę do świetlanej przyszłości dla obywateli NRD.

Przede wszystkim należało za wszelką cenę podnieść standard życia. Z tego powodu ceny towarów codziennego użytku i podstawowych artykułów spożywczych zostały ustalone znacznie poniżej kosztów produkcji. Trzonem nowego programu była jednak budowa kilku milionów nowych mieszkań. Nie było zbyt wiele czasu, więc trzeba było pójść na kompromis

w kwestii wyglądu. Dlatego wybór padł na tak zwane bloki prefabrykowane. Była oczywiście ciepła woda, a toaleta na schodach przeszła do historii! Ponadto do 1980 roku prawie każde gospodarstwo domowe mogło sobie pozwolić na telewizor i lodówkę.

Kobiety pracujące również miały cieszyć się korzyściami nowego kursu politycznego w państwie robotników i rolników. Codzienne życie kobiet stało się łatwiejsze dzięki szerszej ofercie miejsc opieki nad dziećmi i pełnopłatnemu urlopowi macierzyńskiemu. Chociaż nie doprowadziło to do przewzięcia tradycyjnych ról płciowych, zapewniło prawie wszystkim kobietom zatrudnienie w przemyśle lub rolnictwie. Rezultatem była podwójna praca, bo w domu harowały po pracy etatowej i w weekendy.

Nowa polityka społeczna wymagała ogromnych nakładów finansowych. W związku z tym produktywność musiała zostać zwiększona wszelkimi metodami. Z tego powodu nacjonalizowano ostatnie małe przedsiębiorstwa, które wciąż znajdowały się w rękach prywatnych. Niestety, struktury państwowe były sztywne i nieelastyczne, i to dlatego optymistyczne kalkulacje się nie sprawdziły. Kiedy Związek Radziecki nagle zażądał światowych cen rynkowych za swoją braterską pomoc surowcową, kierownictwo NRD zostało zmuszone do zaciągnięcia ogromnej pożyczki na Zachodzie. Mimo to gospodarka NRD nie była do uratowania, a po zjednoczeniu w Niemczech Wschodnich zwycięski wróg klasowy ze swoją kapitalistyczną turbogospodarką zmuszony był do finansowania polityki społecznej.

Jugendweihe



Jugendweihe – najpierw świętowanie, potem zabawa (lata 70.)

Jugendweihe była kluczowym wydarzeniem w kulturze świętowania NRD. Prawie siedem milionów młodych ludzi do 1990 roku zostało przyjętych w ten sposób do grona dorosłych. Słabo zakorzenił się w pamięci fakt, że wraz ze składaną przez nich przysięgą, deklarowali jednocześnie lojalność państwu socjalistycznemu, jego ideologii i niezłomnej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Wraz z Jugendweihe młodzież została także przyjęta do komunistycznej organizacji o nazwie Wolna Młodzież Niemiecka (FDJ), a czternastolatkowie mogli zamienić czerwoną apaszkę na niebieską koszulę.

Każdej wiosny prawie wszyscy ósmoklasiści byli wyświęceni na młodzieńców. Poranek tego święta miał oprawę ideologiczną. Od południa oficjalnie zorganizowany świąteczny

nastrój przekształcał się w coraz bardziej w przytulne spotkanie z rodziną i przyjaciółmi. Dla większości młodzieży i tak najważniejsze było otrzymanie bogatych prezentów. Uroczystość była poprzedzona około dziesięcioma lekcjami, tak zwanymi Jugendstunden, które obejmowały wybrane dyskusje grupowe na temat socjalizmu, wizyty w przedsiębiorstwach, spółdzielniach rolniczych lub ekskursję do jednostek wojsk radzieckich stacjonujących w NRD. W programie często pojawiały się również miejsca pamięci, na przykład były obozy koncentracyjne. Podczas ceremonii młodzież otrzymywała książkę, mającą wskazywać im drogę do społeczeństwa socjalistycznego.

Jednak opisane wyżej polityczne zawłaszczenie młodych ludzi nie wyjaśnia, dlaczego wielu Niemców Wschodnich ma bardzo pozytywne wspomnienia z Jugendweihe. Nie uzasadnia też, dlaczego na wschodzie kraju po 1990 roku nadal cieszy się ono popularnością wśród młodych ludzi i rodziców, na szczęście już bez politycznego charakteru. Po upadku muru Kościoły zareagowały niezrozumieniem i protestem. Ich wysiłki nie zostały uwieńczone sukcesem, ponieważ w codziennej kulturze utrwaliły się pozytywne skojarzenia: znalezienie odpowiedniego ubrania w obliczu gospodarki niedoboru, rodzinne spotkania, dobre jedzenie i oczywiście prezenty. Po południu przychodził pierwszy alkohol, a pod wieczór być może nawet pierwszy pocałunek.

Karl-Marx-Stadt



„Nischel“ wciąż pozostaje symbolem miasta

Wpisując w wyszukiwarkę hasło „Karl-Marx-Stadt”, nieuchronnie natkniemy się na utwór znanego nie tylko w Niemczech zespołu Kraftklub. Jednak piosenka ta kreuje obraz miasta niekoniecznie zgodny z rzeczywistością. Domem członków zespołu jest Chemnitz, które w latach 1953–1990 nosiło nazwę Karl-Marx-Stadt. I choć chłopcy z Kraftklub śpiewają dumnie i żarliwie „Ich komm aus Karl-Marx-Stadt!”, czyli „Pochodzę z Karl-Marx-Stadt!”, znają to miasto jedynie z książek lub opowiadań rodziców i dziadków. Są urodzonymi chemniczanami.

Mimo braku związku pomiędzy Karolem Marksem a miastem przemysłowym w Saksonii władze NRD wybrały w 1953 roku Chemnitz jako lokalizację mającą nosić imię wielkiego filozofa i autora *Manifestu komunistycznego*. Decyzję uza-

sadniono proletariackim charakterem miasta, uznawanego za najbardziej robotnicze w państwie. Przysłowie saksońskie głosi, że w Chemnitz zarabia się pieniądze, w Lipsku pomnaża się je, a w Dreźnie wydaje.

W marcu 1945 roku miasto przeżyło straszliwe bombardowania. Około 80 procent zabudowy śródmieścia leżało w gruzach. Pierwsze lata powojenne były naznaczone odgruzowywaniem i odbudową, ale Chemnitz szybko odrodziło się gospodarczo i stało się głównym producentem narzędzi oraz tkanin. Stało się także miastem sportu oraz przerodziło się w centrum kultury. Od 1971 roku w śródmieściu stoi słynna rzeźba głowy Karola Marksa, będącą po Sfinksie największym popiersiem na świecie. Chemniczanie mówią na nią do dziś pieszczotliwie „Nischel”, co po saksońsku znaczy „głowa”.

Po zmianach politycznych pod koniec lat 80. powstał w Karl-Marx-Stadt ruch obywatelski, który dążył do przeprowadzenia ankiety w sprawie zmiany nazwy miasta. Wynik był jednoznaczny i w październiku 1990, tylko cztery dni po zjednoczeniu Niemiec, nazwa została znów zmieniona na Chemnitz. Głowa Karola Marksa jednak pozostała po dziś dzień jednym z symboli miasta. Drugim stał się kolorowy komin. Jego widok już z daleka sugeruje, że Chemnitz – wbrew wszelkim stereotypom – w żadnym razie nie jest szare ani nudne, lecz wielobarwne jak sam komin i kanciaste jak głowa Marksa. Stereotyp miasta da się bardzo łatwo podważyć. Wystarczy poświęcić tylko trochę czasu, aby lepiej je poznać. Jest ku temu doskonała okazja, bo w 2025 roku Chemnitz reprezentuje Niemcy jako Europejska Stolica Kultury.

Klawo jak cholera!



Gang Olsena w Niemczech ma do dziś wielu fanów

Duńskie filmy o Gangu Olsena w kinach NRD w latach 70. i 80. były wielkim hitem. W zachodniej części Niemiec skandy-nawskie gangsterskie trio: Egon Olsen (Ove Sprogøe), Benny Frandsen (Walter Morten Grunwald) i Kjeld Jensen (Poul Arne Bundgaard) prowadziło zaledwie mroczną egzystencję. Według krytyków wynikało to w dużej mierze z faktu, że enerdowski dubbing był „skide godt”, jak to powiedziałby złodziejasek Benny po duńsku, czyli po polsku: „klawo jak cholera”.

Fabula 14 filmów o Gangu Olsena jest w większości bardzo podobna. Na początku każdego z nich drobny przestępca, Egon

Olsen, wychodzi z więzienia – zawsze z cygarem w ustach – i zostaje powitany przez swoich niezdarnych kumpli: Benny’ego i Kjelda. Następnie razem jadą do mieszkania Kjelda, gdzie czekają już jego żona Yvonne (Kirsten Walther) i syn Børge (Jes Holtsø). Przy butelce piwa Egon wyciąga kota z worka: „Mam plan!”. Ten plan Egon za każdym razem opracowywał w więzieniu w najdrobniejszych szczegółach, a jeśli się powiedzie, trio złoczyńców może spodziewać się milionów! Ale beztraska emerytura rabusiów na słonecznej Majorce musi poczekać. Przed Egonem, Bennym i Kjeldem jest jeszcze wiele niebezpiecznych przygód, bo ich przeciwnicy wciąż stawiają im na drodze przeszkody. Niestety, wszystkie plany Egona mają pewien haczyk: nigdy się nie udają, a on sam zawsze wraca do więzienia. Tam sympatyczny złodziej ma mnóstwo czasu na opracowanie nowego planu. I już może zaczynać kolejny film!

Duńczycy cieszyli się w NRD statusem kultowym. Pierwszą przygodę Gangu Olsena wyświetlono w kinach w 1970 roku, ostatnią pokazano w 1984 roku. Producenci chcieli zakończyć serię już w 1981 roku, ale zdecydowali się na naprawdę finałową produkcję, która została ukończona dopiero w 1998 roku. Aktor Poul Arne Bundgaard zmarł podczas kręcenia filmu, reżyser Tom Hedegaard kilka dni po jego zakończeniu. W 2010 i 2013 roku pojawiły się jeszcze w telewizji dwa odcinki animowane komputerowo. Dziś fani z Danii i Niemiec ściśle współpracują, aby ratować i wystawiać rekwizyty filmowe.

Koalicyjne fujary



Flety proste grały na spotkaniach pionierów pierwsze skrzypce

Pozorna nienawiść do fletów prostych dobrze wyraża się w następującej mądrości ludowej: „Co jest gorsze od fletu prostego? Dwa flety proste w duecie!”. Jednocześnie flet jako pierwszy instrument dla dzieci jest w Niemczech bardzo popularny. Jednak jego dźwięki w rękach początkujących często tworzą niemelodyjne fałsze. Dlatego też u wielu samo słowo „flet” wywołuje ciarki i wspomnienia szkolnych grup, grających na tych właśnie instrumentach. Ale w NRD słowo, którego używa się w stosunku do fletu prostego (Blockflöte), miało swoje drugie znaczenie: było ono pogardliwym określeniem tak zwanych partii satelitarnych (Blockparteien).

Po zakończeniu drugiej wojny światowej, pod ścisłą kontrolą Moskwy, mogły się na nowo kształtować partie antyfaszystow-

skie. Na wezwanie Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) do utworzenia bloku antyfaszystowskiego odpowiedziała najpierw Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD), która później została przymusowo połączona z KPD, tworząc wszechmocną Socjalistyczną Partię Jedności Niemiec (SED). Do bloku dołączyły również Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna (CDU) oraz Liberalno-Demokratyczna Partia Niemiec (LDPD). W roku 1948 do tego systemu weszły jeszcze Demokratyczna Partia Chłopska Niemiec (DBD) i Narodowo-Demokratyczna Partia Niemiec (NDPD).

Wszystkie partie satelitarne wchodziły w skład Narodowego Frontu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a ich przedstawiciele zasiadali w Izbie Ludowej, jednak nie jako opozycja. Pełnili funkcję swego rodzaju listka figowego, który miał zasłonić samodzielne rządy SED. Pole działania tych partii było minimalne. Wszelkie próby współdecydowania w sprawach politycznych były ignorowane lub wstrzymywane. Działacze mieli zachowywać się tak jak członkowie SED, tylko nieco mniej rzucając się w oczy. Koniec NRD zmusił te partie do politycznej reorientacji. Ostatecznie wszystkie przyłączyły się do formacji z Niemiec Zachodnich.

Nie jest do końca jasne, dlaczego członków pseudodemokratycznych partii w państwie jednopartyjnym określano właśnie mianem fletów prostych. Być może dlatego, że bez wahania naśladowali SED, niczym dzieci w szkole podstawowej robiące to, co nauczyciel, albo ponieważ pod kontrolą SED nie udało im się ukształtować kierunku politycznego, tak jak młodym adeptom sztuki gry na tym instrumencie często nie udaje się czysto grać? Na pewno w tym określeniu jest brak szacunku. Polityczne flety nie cieszyły się wcale większą popularnością niż fletowe duety na spotkaniach pionierów.

Koleje pod specjalnym nadzorem



Pociągi Kolei Rzeszy podróżowały po całym kraju

„Jeśli twój syn w nauce nic nie umie – niech idzie kształtować budowlaną unię! Ma mózg schowany w worze? Przyda się na torze” – tak właśnie brzmiało znane enerdowskie powiedzenie. Wyrażało ono ogólne niezadowolenie z obsługi, czasu przejazdu, komfortu i organizacji pracy Niemieckich Kolei Rzeszy (Deutsche Reichsbahn).

Nazwa kolei brzmiała anachronicznie w rozwijającym się państwie robotników i rolników. W końcu NRD opowiedziało się po wojnie w 1945 roku po stronie zwycięzców i nic nie powinno bardziej przypominać Rzeszy Niemieckiej. Zapewne wspomnienie nieodległej nazistowskiej przeszłości było belką w oku członków Socjalistycznej Partii Jedności

Niemiec (SED), natomiast zmiana nielubianej nazwy spółki nie była taka łatwa.

Na konferencji w Poczdamie ustanowiono, że Niemiecka Kolej Rzeszy nie będzie zajmować się wyłącznie transportem kolejowym na terenie zarządzanym przez ZSRR, lecz zachowała także kontrakt na sieć kolei miejskiej S-Bahn w Berlinie Zachodnim. Zmiana nazwy z Niemieckich Kolei Rzeszy na – przykładowo – Kolej socjalizmu i pokoju, zagroziłaby temu porozumieniu, który przynosił NRD twardą walutę. I tak oto przez kraj jeździły pociągi pod specjalnym nadzorem aż do połowy lat 90. XX wieku, kiedy to w wyniku połączenia Niemieckich Kolei Rzeszy i Kolei RFN powstało Deutsche Bahn AG.

Warunki do wznowienia działalności Niemieckiej Kolei Rzeszy w 1945 roku w radzieckiej strefie okupacyjnej nie były wcale łatwe. Wiele odcinków sieci trakcyjnej było uszkodzonych. Jakby tego było mało, okupant w ramach reparacji za straty wojenne kazał rozebrać drugi tor. Zwłaszcza we wczesnych latach brakowało entuzjazmu wobec kolei. Nie dość, że pociągów było niewiele, to jeszcze były przepełnione, niewygodne, a na dodatek powolne. Gdy w latach 60. i 70. ubiegłego wieku na znacznej liczbie odcinków odbudowano drugi tor i wprowadzono nowe pojazdy do obiegu, sytuacja się lekko poprawiła.

Jednak żaden pociąg nie jeździł szybciej niż 120 km/h, nawet prestiżowy Express Miejski (Städte-Express), który od 1976 roku łączył okręgowe miasta ze stolicą. Na tak zrujnowanych torach szybszych prędkości pociągi nie były w stanie osiągnąć. Z tego powodu istniało sporo odcinków powolnego ruchu. Do późnych lat 70. tylko nieliczne trasy były zelektryfikowane. Pozytywnym aspektem było to, że koleje dobrze obsługiwały miasta oraz wsie i za enerdowskich czasów nie zamykano tras. Na dużą skalę likwidacja nierentownych połączeń drugorzędnych nastąpiła po 1990 roku, gdy zaczęto szczegółowo analizować koszty i zyski w realiach wolnorynkowych.

Kult kosmonautów



Sigmund Jähn – bohater wschodnich Niemców

Niewiele było dyscyplin, w których podczas zimnej wojny Wschód był w stanie wyprzedzić Zachód. Ale jeśli chodzi o eksplorację kosmosu, Związek Radziecki był wyraźnie na czele. Kosmonauta Jurij Gagarin 12 kwietnia 1961 roku, w wieku 27 lat, jako pierwszy człowiek odkrył bezkresną przestrzeń kosmiczną. W NRD był czczony jak gwiazda popu, a po jego wizycie w 1963 roku prawie każde dziecko chciało zostać kosmonautą. W całym kraju powstawały kluby tematyczne, konstruowano modele ракет i obserwowano gwiazdy. Nawet Piaskowy Dziadek podróżował przez galaktykę. Bezproble-

mowe przekraczanie granic – trudne do zrealizowania dla obywateli NRD – rozbudziło wszelkiego rodzaju pragnienia.

Nie zmieniła tego nawet przedwczesna śmierć Gagarina w wieku 34 lat i inne niepowodzenia radzieckich misji. Było to głównie spowodowane wydarzeniem z 1978 roku. Sigmund Jähn 26 sierpnia tegoż roku jako pierwszy Niemiec poleciał w kosmos. Dla zachodnioniemieckiej prasy brukowej tamtego czasu Jähn był „wągrem na rosyjskiej rakiecie”, dla mieszkańców NRD – bohaterem. Poza Wschodnimi Niemcami skromny Saksończyk stał się sławny dopiero ćwierć wieku po swoim locie w kosmos. W tragikomedii *Good Bye, Lenin!* jego sobowtór zagrał fikcyjnego następcę Ericha Honeckera na stanowisku głowy państwa, który w przemówieniu zwrócił się do obywateli NRD: „Kiedy doświadczysz cudu i spojrzysz na naszą błękitną planetę z perspektywy kosmosu, widzisz rzeczy inaczej... Socjalizm nie oznacza zamknięcia się murem przed światem. Socjalizm oznacza wyciąganie ręki do innych”.

Jähn zmarł w 2019 roku w wieku 82 lat. Niemniej jednak dawny zawód marzeń nie zostanie szybko zapomniany. Zapewnia to na przykład Aleja Kosmonautów w Berlinie czy Niemiecka Wystawa Kosmiczna w małym miasteczku Morgenröthe-Rautenkranz, gdzie urodził się Sigmund Jähn.

Legenda o Paulu i Pauli



Trzy miliony kinomanów chciało zobaczyć Paula i Paulę

Legenda o Paulu i Pauli (*Die Legende von Paul und Paula*) z 1973 roku jest uważana za jeden z największych sukcesów państwowej wytwórni filmowej NRD (DEFA). Film obejrzało ponad 3,3 miliona widzów tego 17-milionowego kraju. Miał on dla kina w NRD podobne znaczenie co *Popiół i diament* dla kina polskiego.

Fabula opowiada historię żonatego Paula i jego sąsiadki Pauli, matki samotnie wychowującej dwoje dzieci, które ma z różnych związków. To nie do końca odpowiada ideałowi socjalistycznej żony i matki. Kobieta w piwnicznym barze zakochuje się w Paulu, postanawia go poderwać i zdobyć. Zaczynają romans, ale Paul nie chce narażać swojego małżeń-

stwa. Gdy syn Pauli zostaje zabity, ta odwraca się od kochanka. Mężczyzna nie chce jednak zrezygnować z ich relacji i w końcu porzuca swoją rodzinę oraz karierę.

Reżyser, Heiner Carow, współpracował przy tej produkcji ze scenarzystą Ulrichem Plenzdorfem, którego Polacy znają przede wszystkim dzięki jego książce *Nowe cierpienia młodego W.* Film stał się w NRD kultowy, a odtwórcy głównych ról – Angelica Domröse i urodzony w Sopocie „Belmondo z NRD” Winfried Glatzeder – zostali gwiazdami. Na popularność filmu złożyło się kilka czynników. Z jednej strony zaskakiwał barwną estetyką, inspirowaną zachodnią kulturą hipisów i dzieci-kwiatów oraz muzyką zorientowaną na kulturę popularną. Piosenki stały się pierwszymi przebojami popularnego zespołu Puhdys, znanego także w Polsce. Z drugiej strony *Legenda...* otwarcie pokazywała problemy życia codziennego w NRD, w tym trudną sytuację samotnych matek w czasach socjalizmu, życie w ruderach czy niedobór towarów. Oficjalnie żadne z tych zagadnień nie miało prawa istnieć w systemie wschodnioniemieckim. Również główni bohaterowie nie podporządkowywali się ideom kolektywu, lecz działali indywidualnie.

Angelica Domröse, odtwórczyni roli Pauli, w 1976 roku przyłączyła się do protestu pracowników kultury i intelektualistów przeciwko pozbawieniu obywatelstwa piosenkarza Wolfa Biermanna, a ostatecznie, w 1980 roku, wyjechała na Zachód. Grający Paula, Winfried Glatzeder, od 1981 roku kilkakrotnie ubiegał się o przesiedlenie do Republiki Federalnej Niemiec, co udało mu się już rok później. Potem film zniknął w NRD z ekranów aż do obalenia muru berlińskiego. Po roku 1990 odzyskał swoją popularność i jest kochany do dziś.

Ludowy zryw z 17 czerwca 1953 roku



Radziecki czołg w Lipsku

W roku 1953 młoda Niemiecka Republika Demokratyczna pogrążyła się w głębokim kryzysie gospodarczym i politycznym. W połowie czerwca na berlińskich placach budowy przy Alei Stalina i szpitalu w dzielnicy Friedrichshain wybuchły protesty. Następnego wieczoru przed siedzibą Rady Ministrów NRD w Berlinie demonstrowały już tysiące ludzi, żądających wolnych i tajnych wyborów, ustąpienia rządu oraz zjednoczenia Niemiec. Rankiem 17 czerwca demonstranci przeszli przez Bramę Brandenburską. W tym samym czasie w kierunku centrum Berlina Wschodniego zmierzało już 600 radzieckich czołgów. Kilka godzin później żołnierze i policjanci otworzyli ogień do uczestników protestu zgromadzonych

na Placu Poczdamskim. Po pierwszych wystrzałach w tłumie wybuchła panika, a ludzie rzucili się do ucieczki. Młodzi obrzucili czołgi kamieniami. Około godziny 14:00 Władimir Siemionow, Najwyższy Komisarz Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w Niemczech, zameldował Moskwie, że sytuacja w Berlinie powoli się normalizuje. Przez kilka dni na terenie całego kraju zorganizowano strajki w ponad 600 zakładach pracy. Od Zgorzelca po Drezno, Halle, Poczdam, Schwerin, Lipsk, Gerę, Suhl i Erfurt w protestach i demonstracjach wzięło udział około 500 tysięcy osób.

Pierwszą ofiarą śmiertelną powstania w Lipsku był zaledwie dziewiętnastoletni robotnik Dieter Teich, zastrzelony podczas próby szturmowania więzienia Państwowej Służby Bezpieczeństwa (Stasi) w celu uwolnienia więźniów politycznych. Po jego śmierci część demonstrantów postanowiła przemaszerować przez śródmieście, niosąc jego ciało na marach.

Rok później na pamiątkę wydarzeń z 17 czerwca w Republice Federalnej Niemiec ustanowiono święto państwowe zwane Dniem Jedności Niemiec, które obchodzono do 1990 roku. W oficjalnym języku wschodnioniemieckiej propagandy ludowy zryw był postrzegany jako faszystowski pucz lub kontrrewolucja – oczywiście sterowana z Zachodu.

Madgermans



Pracownicy kontraktowi z Mozambiku w Ilmenau (lata 80.)

Jednym z największych sukcesów eksportowych języka niemieckiego jest słowo „Gastarbeiter” (pracownik gościnny). Trafiło ono nawet do dominującego na całym świecie języka angielskiego jako kalka językowa: „guest worker” albo jako zapożyczenie: „gastarbeiter”. Słowo to jest oznaką słynnej niemieckiej gościnności, ponieważ nie ma chyba drugiego kraju na świecie, w którym goście nie są zapraszani na kawę i ciastko, lecz oficjalnie do pracy.

Termin ten odnosi się do robotników, w większości przybyłych z południowej Europy, głównie z Turcji, do zachodniemieckiego kraju cudu gospodarczego, aby wykonywać prace, które były zbyt ciężkie, zbyt brudne oraz zbyt nisko opłacalne dla Niemców. W tym kontekście szwajcarski pisarz

Max Frisch ukuł często cytowane powiedzenie: „Wezwaliśmy robotników, a przyszli ludzie”. Wkład tych ludzi w niemiecki dobrobyt jest często pomijany lub niedoceniany. Ale to tylko uwaga na marginesie. Mniej znany jest fakt, że NRD miała również swoich gastarbeiterów, tak zwanych pracowników kontraktowych (Vertragsarbeiter). Byli oni rekrutowani przez rząd NRD w celu pobudzenia gospodarki w ramach umów państwowych z bratnimi republikami socjalistycznymi. Pierwsze takie porozumienie zostało podpisane z Polską Rzeczpospolitą Ludową w 1963 roku. Następnymi krajami były: Węgry, Algieria, Kuba, Mozambik, Wietnam, Angola, Mongolia, Chiny i Korea Północna.

Wszystko w życiu tych robotników było organizowane przez państwo – od podróży do NRD i zakwaterowania po wypłaty wynagrodzeń. Nie zawierano indywidualnych umów o pracę, nie przydzielano prywatnych mieszkań ani nie umożliwiano wyboru miejsca zatrudnienia. Pracownicy byli generalnie najmowani do niewykwalifikowanych, monotonnych i ciężkich prac. Ich życie pozostawało w pełni zorganizowane nawet po pracy. W hotelach pracowniczych obowiązywała ścisła godzina policyjna, a odwiedzający musieli być rejestrowani. Integracja ze społeczeństwem nie była planowana. W końcu socjalistyczna NRD nie potrzebowała ludzi, ale robotników.

Anulowanie kontraktów doprowadziło do nierozwiązanego problemu pracowników z Mozambiku. Podczas pobytu w NRD otrzymywali tylko część swoich wynagrodzeń. Ponad połowa pieniędzy została wypłacona bezpośrednio ich rządowi. Tych należnych im pieniędzy byli już pracownicy kontraktowi nigdy nie otrzymali. Niektórzy nadal demonstrują przeciwko temu oszustwu w każdą środę w Maputo, stolicy Mozambiku. Nazywają siebie Madgermanami, czyli szalonymi Niemcami. Ich walka do dziś pozostaje bezskuteczna.

Moja mama kierowniczka



W socjalistycznych zakładach pracy kobiety były niezbędne i równouprawnione

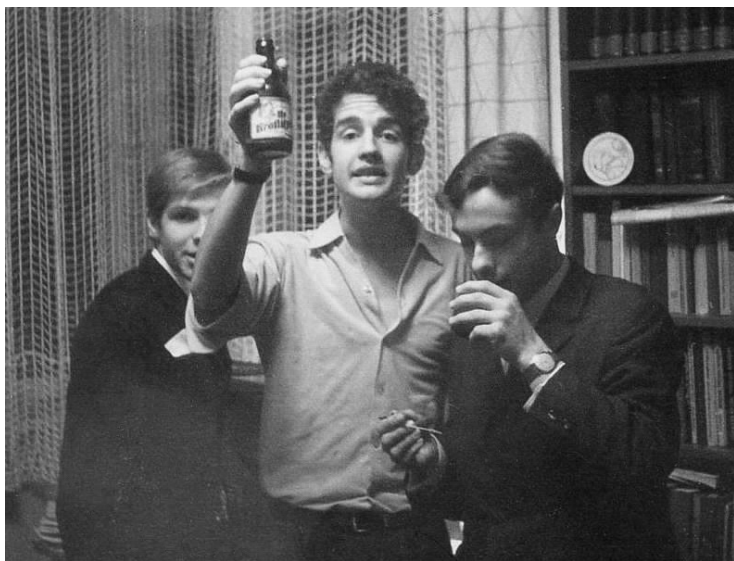
Jedna z najpopularniejszych enerdowskich piosenek dla dzieci, śpiewana co roku 8 marca, zaczyna się od słów: „Moja mama to kierownik, na co dzień działa jak mężczyzna. Nie radzi sobie tylko w domu, jeżeli jej nie pomagam”. Nawet jeśli nikomu nie przeszkadzał fakt, że mama była w rzeczywistości kierowniczką, a nie kierownikiem, trzeba przyznać, że kobiety były wyemancypowane i miały dobre perspektywy zawodowe. A było to w czasach, gdy panie w Niemczech Zachodnich wciąż potrzebowały pozwolenia na pracę od swoich mężów i realizowały się głównie jako gospodynie domowe w ramach słynnych trzech „K” – Kinder, Kirche, Küche, czyli dzieci,

kościół, kuchnia. Jednak przynajmniej dwa z tych trzech „K” – dzieci i kuchnia – w NRD tkwiły w silnych rękach rzekomo słabszej płci. Nie było urlopu tacierzyńskiego, a zdecydowana większość kobiet wracała do pracy tuż po obowiązkowych sześciu tygodniach spędzonych w domu z noworodkiem. Warto o tym pamiętać, gdyż ich praca na drugą, a nawet trzecią zmianę w kuchni lub przy sprzątanii mieszkania była czymś powszechnym. Jedyne kościół nie odgrywał istotnej roli w życiu zdecydowanej większości kobiet tego ateistycznego kraju.

Gdy dorośli pracowali, zadania edukacyjne realizowało państwo. Władze koncentrowały się jednak na wykonalności tych działań, a nie na dobrostanie dzieci. Nawet niespełna dwumiesięczne niemowlęta pozostawały pod opieką instytucji opiekuńczych do późnych godzin popołudniowych. Wiele maluchów uczęszczało do tak zwanych tygodniowych żłobków lub przedszkoli, skąd rodzice zabierali je do domów tylko na weekendy. Dzisiejsi pedagodzy ostro krytykują enerdowskie praktyki dotyczące sposobu i zakresu opieki nad dziećmi. Z drugiej strony jednak za wzorową uważa się powszechną i bezpłatną dostępność opieki przedszkolnej.

Na koniec należy zaznaczyć, że wyżej opisana reguła miała dużo wyjątków. Wiele matek wracało do domu podczas przerwy obiadowej, aby odciążyć z opieki babcię i nakarmić piersią swoje dziecko. Inne kobiety rezygnowały na kilka lat z pracy, aby uniknąć konieczności posyłania pociech do żłobka. I oczywiście istnieli też ojcowie, którzy nie oddawali całej opieki nad potomstwem i wszystkich prac domowych w ręce swojej kierowniczkii. Obecnie pięć nowych krajów związkowych Niemiec, tj. terytorium byłej NRD, jest prawdopodobnie jedynym regionem na świecie, gdzie zarobki kobiet są wyższe niż wynagrodzenia mężczyzn.

Na zdrowie!



Towarzysz alkohol był w NRD narkotykiem numer jeden

W NRD świętowanie było powszechnym zjawiskiem, a impreza bez alkoholu to żadna impreza. Towarzysz alkohol był narkotykiem numer jeden, a kraj był w światowej czołówce pod względem jego spożycia na głowę mieszkańca. Nie jest to powód do dumy. Wschodnioniemieckie państwo robotników i rolników znajdowało się również wśród globalnych liderów pod względem liczby rozwodów, aborcji i samobójstw. Jednak od czasu zjednoczenia kraju zachodnioniemieccy abstynenci, z obsesją na punkcie zdrowego stylu życia, psują statystyki pijakom ze Wschodu.

To, że sklepy w NRD nigdy ni były przepełnione towarami, jest dobrze znanym faktem, ale przynajmniej domowe browary i gorzelnie nie pozostawiały ludzi na lodzie. Półki hal targowych były zawsze pełne piwa, likieru, wina oraz napojów alkoholowych cięższego kalibru. Pito nie tylko w domu, ale także w restauracjach, knajpach i barach, które każdego wieczoru były zajęte do ostatniego miejsca. Wynikało to między innymi z niewielkiej różnicy między cenami alkoholu w sklepach i w placówkach gastronomicznych.

Tylko nieliczne znane marki piwa z czasów NRD przetrwały nadejście gospodarki rynkowej. Są to: Hasseröder, Lübzer, Apoldaer Dominator, Köstritzer, Ur-Krostitzer, Erfurter Angerbräu, Gothaer, Berliner Pilsner oraz Sternburg – ulubiony trunek wszystkich punków. Marki premium, takie jak Radeberger czy Wernesgrüner, były towarami deficytowymi i przeznaczonymi wyłącznie dla wyrafinowanych podniebień. Pilsner Urquell i Budvar należały do obowiązkowego wyposażenia po powrocie z wakacji w bratniej Czechosłowacji. Jakie piwo zostało przywiezione przez granicę pokoju na Odrze i Nysie z urlopu w PRL, nie wiadomo. Po przejęciu wschodnioniemieckich browarów przez międzynarodowe koncerny wiele znanych marek z NRD straciło swój charakter i specyficzny smak, stając się tak zwaną „europiwem”. W niektórych przypadkach nie trzeba tego żałować. Wręcz przeciwnie, podziałało to na ich korzyść.

Nadzy wśród wilków



Powieść została sfilmowana w 1963 roku

Ważną książką literatury obowiązkowej w szkołach NRD była powieść *Nadzy wśród wilków* Bruno Apitza, opublikowana w 1958 roku. Doczekała się kilku wydań i sprzedała się w imponującej liczbie dwóch milionów egzemplarzy. Dzięki temu powieść stała się najlepiej sprzedającym się tytułem w czasach NRD. Została przetłumaczona na 30 języków, w tym na język polski w 1976 roku. W 1960 roku nakręcono wersję telewizyjną, a trzy lata później słynny film kinowy w reżyserii Franka Beyera. W 2015 roku powstała nowa wersja.

Pisarz Bruno Apitz był zagorzałym komunistą, a w latach 1937–1945 więźniem obozu koncentracyjnego Buchenwald, położonego niedaleko Weimaru. W swojej powieści opisuje losy młodego żydowskiego chłopca, uratowanego w tym obozie w pierwszych miesiącach 1945 roku, oparte na prawdziwych zdarzeniach. Jak to często bywa, historia potoczyła się nieco inaczej. Ale ten chłopiec istniał naprawdę – nazywał się Stefan Jerzy Zweig i przybył do obozu na Ettersbergu wraz z ojcem, gdy miał trzy lata. Był ukrywany. Kiedy jego nazwisko znalazło się na liście śmierci, ktoś inny musiał zostać na nią wpisany. O tym, że chłopiec z grupy etnicznej Sinti został wysłany za niego na śmierć, Zweig dowiedział się na przełomie tysiącleci. W NRD fakt ten był starannie ukrywany. Późniejszy dyrektor Miejsca Pamięci Buchenwald, Volkhard Knigge, mówił w tym kontekście o wymianie ofiar. Zweig pozwał za to historyka, a sąd orzekł na jego korzyść. Słynne samowyzwolenie obozu pod przywództwem komunistycznych więźniów też nie przebiegało tak, jak przedstawiano to publiczności w NRD. Tak zwane „dziecko z Buchenwaldu” przeniosło się do NRD w połowie lat 60., gdzie Zweig w służbie państwowej propagandy musiał służyć jako żywy pomnik heroicznej walki oporu komunistów przeciwko nazistom. Nie był zadowolony z tej roli i po kilku latach wyjechał do Austrii. Stefan Jerzy Zweig zmarł w 2024 roku w Wiedniu w wieku 83 lat.

Powieść i film były integralną częścią antyfaszystowsko-komunistycznego mitu założycielskiego NRD, który miał ukazać kraj jako stojący po stronie zwycięzców historii. Wiele pokoleń młodych ludzi odwiedziło obóz, gdzie złożyli wieńce w miejscu zamordowania komunistycznego przywódcy ruchu robotniczego, Ernsta Thälmana. Nikt nie miał wiedzieć, że niektórzy uprzywilejowani komunistyczni więźniowie w Buchenwaldzie popełniali przestępstwa przeciwko współwięźniom. To dotyczyło również dalszego funkcjonowania obozu jako sowieckiego obozu specjalnego po 1945 roku.

Najpiękniejsza twarz socjalizmu



Katarina Witt z trenerką Juttą Müller (Sarajewo, 1984)

Katarina Witt, księżniczka na lodzie z saksońskiego miasta nazwanego na cześć autora *Kapitału* – Karl-Marx-Stadt, dzisiaj znowu Chemnitz, jest prawdopodobnie najbardziej znaną gwiazdą NRD. Zachodnioniemiecka prasa przyznała jej tytuł „najpiękniejszej twarzy socjalizmu”, jednak dla mieszkańców wschodnich Niemiec była i została do dzisiaj po prostu „naszą Kati”.

Wschodnioniemieccy sportowcy zdobyli na igrzyskach olimpijskich łącznie aż 755 medali. Podczas gdy wspomnienia o wielu sukcesach, po części wspomaganych zażywaniem środków dopingujących, zatarły się w miarę upływu czasu,

pamięć o olimpijskich tryumfach ernerdowskiej łyżwiarki w Sarajewie (1984) i w Calgary (1988) trwa do dzisiaj. „Jesteśmy dumni z Katariny Witt” – śpiewa zespół rockowy Sandow w piosence *Born in the GDR*. „Złoty medal! Wszyscy Niemcy kochają Kati” – pisano w zachodnioniemieckim tabloidzie „Bild” po jej drugim zwycięstwie. Jeszcze przed upadkiem muru berlińskiego stała się ona idolką mieszkańców obu części podzielonych Niemiec.

Takie sukcesy mają oczywiście swoją cenę, jednak dziewczyna była gotowa ją zapłacić. W wieku 12 lat zaczęła uczęszczać do szkoły sportowej przy klubie sportowym Karl-Marx-Stadt. Tam trafiła pod skrzydła surowej, ale skutecznej, niedawno zmarłej Jutty Müller. Trenerka poprowadziła wcześniej do zwycięstw w mistrzostwach Europy i świata swoją córkę, Gaby Seyfert. Ambitna Katarina chciała wygrywać, więc trenowała niestrudzenie, często po sześć albo siedem godzin dziennie i nie musiała długo czekać na nagrodę za ten ciężki wysiłek. W późniejszych latach wielokrotnie podkreślała, ile zawdzięcza ernerdowskiemu systemowi wspierania sportu.

Będąc niekwestionowaną gwiazdą, korzystała z wielu przywilejów. Jako zawodowa łyżwiarka mogła już w 1988 roku pracować przy rewii na lodzie *Holiday on Ice*. Gdy 9 listopada 1989 roku granice NRD otworzyły się przed wszystkimi obywatelami wschodnich Niemiec, utalentowana łyżwiarka figurowa z Saksonii już od dawna przebywała na Zachodzie, a konkretnie – na południu Europy, w hiszpańskiej Sewilli, gdzie nagrywała sceny do filmu *Carmen na lodzie*. Dzięki liczным występom telewizyjnym Witt jest nadal obecna w przestrzeni publicznej, chociaż zakończyła już swoją karierę. Kiedy w 1998 roku pozowała dla *Playboya* bez kostiumu łyżwiarskiego, zrobiła imponujące wrażenie. Numer z jej zdjęciami rozszedł się błyskawicznie – nie tylko we wschodniej części Niemiec, ale na całym świecie. Taki sukces amerykański magazyn odniósł wcześniej tylko raz, wydając swój pierwszy numer z Marilyn Monroe.

Neues Deutschland



„Neues Deutschland“ – więcej niż nudna lektura

Czy można owinąć słonia w gazetę „Nowe Niemcy” („Neues Deutschland“)? Tak, jeśli zostanie wydrukowane przemówienie Ericha Honeckera. Niewiele osób w NRD posiadało słonia, więc większość nie miała sensownego zastosowania dla „Nowych Niemiec” – biuletynu Komitetu Centralnego Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED).

Założony w 1946 roku dziennik ukazywał się sześć razy w tygodniu. Przy nakładzie około miliona egzemplarzy mógłby dzisiaj konkurować z brukowcem „Bild”, który jest zdecydowanie najczęściej sprzedawaną gazetą w Niemczech. Od innych niemieckich tytułów „Neues Deutschland” odróżniał

się tym, że posiadał większy format, lepszą jakość papieru i druku oraz późniejsze zamykanie numeru. Nie sprawiło to jednak, żeby dziennik był warty przeczytania. Krajowa sprawozdawczość polityczna koncentrowała się na długich oraz upiękuszonych relacjach o sukcesach w przemyśle, rolnictwie i nauce, które widniały tuż obok szczegółowo opisanych posiedzeń Komitetu Centralnego partii socjalistycznej czy innych konferencji i spotkań partyjnych. Publikowane były dokumenty oraz przemówienia z dokładną ich treścią. Również obszerne były raporty aktywności kierownictwa partii i rządu. Dużo miejsca poświęcano pierwszemu sekretarzowi, Erichowi Honeckerowi. Tak oto w wydaniu ze stycznia 1988 roku wymieniono w mowie i piśmie jego nazwisko 118 razy. U wielu osób w pamięci pozostaje też sprawozdanie z wizyty głowy państwa na lipskich targach wiosennych w 1989 roku, które przyozdobione zostało „tylko” jego 39 zdjęciami. I to w okresie, kiedy w mieście powoli dochodziło do pokojowej rewolucji.

Oprócz „Neues Deutschland” w każdym okręgu istniały kolejne gazety partii rządzącej. Często nosiły tytuły napędlające propagandowym wydźwiękiem. Były też zwodnicze, jak na przykład „Freiheit” („Wolność”), „Freies Wort” („Wolne Słowo”), „Freie Presse” („Wolna Prasa”) czy „Freie Erde” („Wolna Ziemia”). Redaktorem naczelnym ogólnokrajowego dziennika był zwykle wysoki funkcjonariusz partyjny. Najślynniejszy z nich to Günter Schabowski, który przypadkiem zdobył sławę przez legendarną konferencję prasową 9 listopada 1989 roku, gdy to jego przejęzyczenie doprowadziło do otwarcia muru. W przeciwieństwie do polskiej, siostrzanej gazety, „Trybuny Ludu”, „Neues Deutschland” przeżył zmiany polityczne pod koniec lat 80. XX wieku. Dzisiaj gazeta przyjmuje poglądy bliskie partii Die Linke i ma nakład 20 tysięcy egzemplarzy. Od 2020 roku dziennik nosi nazwę „nd. Der Tag”.

Niebo podzielone



Christa Wolf przed Niemieckim Kongresem Pisarzy (1955)

Guten Morgen, du schöne (*Dzień dobry, moja śliczna*) to książka Maxie Wander z 1978 roku, w której autorka opisuje codzienne życie kobiet w NRD. Publikacja zawiera serię rozmów z różnymi kobietami, na przykład z uczennicą, kelnerką lub gospodynią domową. Wywiady te obejmują takie tematy jak niezależność i samorealizacja, indywidualne potrzeby oraz seksualność, życie rodzinne i zawodowe. Chociaż w NRD propagowano równość płci, wiele kobiet było niezadowolonych. Ich zdaniem rzeczywistość nie miała nic wspólnego z publicznie lansowaną równością. Mimo tego, że mnóstwo z nich pracowało w typowo męskich zawodach, podejmowano niewiele działań, by polepszyć życie podwójnie obciążonych

kobiet. Książka Maxie Wander to przykład literatury napisanej przez kobietę, ale skierowanej do szerszego grona odbiorców.

Kolejnym przykładem jest dziewiętnastoletnia Rita Seidel, główna bohaterka opowiadania Christy Wolf *Niebo podzielone* z 1963 roku. Tematem książki jest związek Rity z Manfredem. Podczas gdy dziewczynie w końcu udaje się znaleźć stałe miejsce w społeczeństwie, on wymyśla sposób na przedostanie się za granicę. Kobieta próbuje go przekonać, by ten został. A sama staje przed wyborem: z Manfredem na Zachodzie czy sama w NRD? Christa Wolf, urodzona w roku 1928 w Landsberg an der Warthe (dzisiaj Gorzów Wielkopolski), była bez wątpienia najbardziej znaną pisarką z NRD. *Niebo podzielone* przetłumaczono na język polski w roku 1980. Chociaż pisarka tworzyła w różnych gatunkach literackich, jej teksty skupiały się głównie na postaciach płci żeńskiej. Nawet jeśli tematy jej powieści pochodziły z mitologii (*Kassandra*, 1983) lub romansu (*Ni miejsca na ziemi*, 1979, wydanie polskie 1982), teksty zawsze dotyczyły stanu społeczeństwa NRD i chęci zmiany go na lepsze dla kobiet i mężczyzn.

Czy w Niemieckiej Republice Demokratycznej funkcjonowała literatura kobieca? W świecie literackim wciąż istnieją różne opinie, dlatego nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Jednakże śmiało można powiedzieć, że publikacje Wolf, Wander i wielu innych autorek przedstawiają zupełnie inne spojrzenie na relacje damsko-męskie w NRD i opowiadają o indywidualnych sposobach życia i pragnieniach pewnych siebie kobiet.

Niech żyje przyjaźń ze Związkiem Radzieckim



Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim włożona do tyt pierwszoklasistów

Hasło III Kongresu Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-Radzieckiej (DSF) w 1951 roku brzmiało: „Uczyć się od Związku Radzieckiego znaczy uczyć się zwyciężać”. Stało się ono dewizą określającą przyjaźń niemiecko-radziecką na oficjalnym poziomie na nadchodzące dziesięciolecia. Świadek tamtych czasów wspomina swoją osobistą przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Oto jej historia:

„DSF zaaranżowało dla mnie przyjaźń listowną z radziecką uczennicą, która zaowocowała przyjaźnią na całe życie. Moja koleżanka po piórze, Natasza, w skrócie Natalya lub Nathalie,

pochodziła z Leningradu, który teraz znów nazywa się Sankt Petersburg. Na początku nasze listy były bardzo krótkie, ponieważ nie mieliśmy jeszcze umiejętności językowych, aby pisać o wszystkim, co nas poruszyło. Ale nie poddaliśmy się! Kilka lat później, pewnego mroźnego zimowego dnia kilka lat później stałam na lotnisku w Leningradzie, gdzie moja przyjaciółka już na mnie czekała. Natasza oprowadziła mnie po swoim mieście i pokazała zabytki. Leningrad bardzo różnił się od miasta, które znałam z podręczników języka rosyjskiego.

Powiedziała, że Niemcy podczas drugiej wojny światowej oblegali Leningrad przez 900 dni. Mieszkańcy zostali uwięzieni w mieście i nie mieli prawie nic do jedzenia, więc ponad milion ludzi w tym trudnym czasie zmarło z głodu. Miasto było codziennie bombardowane, ale życie toczyło się dalej. Wiele fabryk i zakładów nadal działało, a szkoły i uniwersytety pozostały otwarte. Odbываły się nawet wydarzenia kulturalne, takie jak koncerty i przedstawienia teatralne. Babcia Nataszy opowiedziała mi o woli przetrwania, solidarności i odwadze mieszkańców Leningradu, którzy ostatecznie zwyciężyli – pomimo wielu ofiar.

Kiedy wróciłam do NRD, język rosyjski nie był już dla mnie tak obcy. Studiowałam rosyjski i podjęłam starania, aby lekcje obejmowały nie tylko gramatykę, ale także konwersację – zostałam nauczycielką języka rosyjskiego. Natasza mogła mnie odwiedzić dopiero wtedy, gdy NRD już przestało istnieć. Byłyśmy razem na koncercie Udo Lindenberg'a i na koniec Udo zaśpiewał ulubioną piosenkę Nataszy specjalnie dla niej: Nathalie z Leningradu.

W ostatnich latach kontakt z Nataszą znów stał się trudniejszy. Odwiedziny nie są już tak łatwe i nie wiemy, kto czyta nasze listy lub słucha naszych rozmów telefonicznych. Ale wiem, że wstydzi się tego, co jej kraj robi innym. Jednak podobnie jak wielu innych Rosjan nie ma odwagi tego krytykować otwarcie. Każdy, kto tak jak ja dorastał w dyktaturze, może ten strach zrozumieć”.

Niezapomniany gol



**Niezapomniany
Jürgen Sparwasser**

W sporcie wyczynowym mała NRD należała do największych potęg na świecie. Jednak w piłce nożnej – chyba najpopularniejszej dyscyplinie – ten rozpieszczony sukcesami kraj odgrywał rolę outsidera. Międzynarodowe sukcesy wschodnioniemieckich klubów były skromne. Wprawdzie 1. FC Magdeburg, FC Carl Zeiss Jena i Lokomotive Lipsk dotarły do finałów europejskich zawodów, ale tylko pierwszy z wymienionych

w 1974 roku opuścił boisko jako zwycięzca. Reprezentacja NRD zdobyła złoty medal na igrzyskach olimpijskich w 1976 roku, ale dzisiaj mało kto pamięta o wyniku 3 : 1 w finale przeciwko Polsce. Ten sukces stoi w cieniu innego zwycięstwa, którego znaczenie sportowe było drugorzędne, ale odegrało niebagatelną rolę dla prestiżu NRD – wygrana rywalizacji na boisku między Wschodem a Zachodem.

Reprezentacja z Niemiec Wschodnich tylko raz zakwalifikowała się do mistrzostw świata w piłce nożnej. Stało się to właśnie w 1974 roku, gdy odbywały się one akurat u wroga klasowego, w Republice Federalnej Niemiec. Przypadek chciał, że w rundzie grupowej tego turnieju narodowe drużyny obu niemieckich państw spotkały się pierwszy i zarazem ostatni raz. W 25. rocznicę istnienia RFN i NRD doszło do bratobójczego pojedynku, w którym zachodnia drużyna była wielkim faworytem. Piłkarzom z NRD trafiła się jednak niepowtarzalna okazja, by pokonać gwiazdy Bundesligi. Kiedy 22 czerwca 1974 roku w Hamburgu na Volksparkstadion odbył się prestiżowy pojedynek „Dawida-Wschód z Goliatem-Zachód”, podzielony kraj siedział zjednoczony i jak zahipnotyzowany przed ekranami telewizorów. Obie drużyny stoczyły wyrównany mecz – aż do 77. minuty, gdy Jürgen Sparwasser z Magdeburga umieścił piłkę w siatce przeciwnika, dając drużynie NRD historyczne zwycięstwo. W przeciwieństwie do biblijnego Goliata drużyna RFN po tej porażce wcale nie była martwa i ostatecznie została mistrzem świata. Reprezentacja NRD nie zdołała przejść do drugiej rundy, po porażkach z Holandią i Brazylią odpadła z turnieju. Mimo to prestiżowe zwycięstwo w Hamburgu pozostało niezapomniane i uczyniło strzelca zwycięskiego gola, Jürgen Sparwassera, nieśmiertelnym.

Nikt nie ma zamiaru budować muru!



Walter Ulbricht podczas swojego ostatniego przemówienia noworocznego (1970)

„Nikt nie ma zamiaru budować muru!” – tymi słowami ówczesny przewodniczący Rady Państwa NRD, Walter Ulbricht, odpowiedział w czerwcu 1961 roku na pytanie zachodnioniemieckiej dziennikarki o plany siłowego odcięcia podzielonego Berlina. Sam nie przejmował się jednak w najmniejszym stopniu swoją „wczorajszą gadaniną”. Przynajmniej w tej kwestii Saksończyk i jego boński odpowiednik, Konrad Adenauer, znajdowali wspólny język. W nocy z 12 na 13 sierpnia Policja Ludowa, Grupy Bojowe Klasy Robotniczej oraz Narodowa Armia Ludowa rozpoczęły proces budowy fortyfikacji z drutu kolczastego i betonowych brył wokół granicy sektorów. Tak zwany antyfaszystowski wał ochronny zostanie otwarty dopiero 28 lat później.

Pomimo tego, że po proklamacji NRD nominalną głową państwa był prezydent Wilhelm Pieck, to Walter Ulbricht, jako przewodniczący Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED), był od początku faktycznym przywódcą kraju robotników i rolników. Komunista z przekonania i wierny towarzysz Stalina spędził czasy nazizmu na wygnaniu w Związku Radzieckim, gdzie skrupulatnie przygotowywał się do objęcia swej przyszłej roli. Powrócił do Niemiec jeszcze przed końcem wojny jako szef Grupy Ulbrichta. Miała ona stworzyć podwaliny pod ukonstytuowanie, w oparciu o model marksistowsko-leninowski, niemieckiego państwa w radzieckiej strefie okupacyjnej. Po urzeczywistnieniu tej idei, Ulbrichtowi udało się, przy asyście Moskwy, wdrożyć swoje plany polityczne.

Przewodniczący Rady Państwa nieustannie wspierał swego młodego towarzysza, Ericha Honeckera, którego otwarcie przygotowywał na przejęcie po sobie schedy. Następca tronu nie mógł się jednak doczekać momentu dojścia do władzy. Zamiast wyrazić swą wdzięczność wobec sędziwego Ulbrichta, Honecker obalił go w 1971 roku. Swojemu poprzednikowi dał przynajmniej możliwość samodzielnego ustąpienia ze stanowisk.

Walter Ulbricht zmarł w sierpniu 1973 roku na skutek udaru mózgu podczas Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Berlinie. Jeszcze za jego życia Honecker rozpoczął proces wymazywania nazwiska swojego poprzednika z kart historii kraju. Przemianowywano nazwy ulic, placów, przedsiębiorstw i instytucji nazwanych na jego cześć. Słynne słowa na temat muru pozostają natomiast niezapomniane i do dziś cytowane są w wielu podręcznikach i książkach historycznych.

Nowe cierpienia młodego W.



Nowe cierpienia młodego W. wystawiano także na Zachodzie (Ötigheim, 1983)

Ulrich Plenzdorf (1934–2007) w 1972 roku swoimi *Nowymi cierpieniami młodego W.* wzbudził niewiele mniejsze zainteresowanie niż Goethe w 1774 roku *Cierpieniami młodego Wertera*. Obydwa dzieła skupiają uwagę na młodym człowieku, który nie postępuje zgodnie ze społecznymi normami i obowiązkami, lecz pragnie rozwijać się bez żadnych ograniczeń.

Edgar Wibeau, postać stworzona przez Plenzdorfa, do 17 roku życia był wzorowym chłopcem, po czym wszedł w fazę buntu: „Syn kierowniczkii [szkoły zawodowej], do tej pory najlepszy praktykant, średnia ocen 5.0, okazuje się być rozrabiaką! Rzuca naukę! Ucieka z domu!”. Bohater wyzwala

się spod socjalistycznej pieczy i ucieka z małego miasteczka do Berlina, gdzie prowadzi samotne życie w starej altanie. Poszukuje przyjaźni i miłości, pragnie być twórczym malarzem i wynalazcą. Przypadkowo natrafia na powieść Goethego, z którą początkowo nie wie, co zrobić: „Ludzie, tego naprawdę nie da się czytać”. Szybko jednak zauważa, jak wiele łączy go z XVIII-wiecznym Werterem: jego miłość do Charlie (odpowiedniczki Lotte z powieści Goethego) i niechęć do jej narzeczonego Dietera (przypominającego Alberta). Poszukiwanie samoakceptacji przez Wertera fascynuje Edgara: „Nigdy w życiu nie myślałem, że w jakikolwiek sposób go zrozumiem”. Koniec życia Edgara jest równie charakterystyczny, jak koniec „starego Wertera”: tamten zastrzelił się w wigilię Bożego Narodzenia, Edgar również umiera tego dnia, ale porażony prądem podczas pracy nad wynalazkiem.

Nowe cierpienia... Plenzdorfa wzbudziły poruszenie w NRD. Partijni żołnierze Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec uznali nowego Wertera za nieśmiałego pracusia, którego należy sprowadzić na „właściwą” drogę. Nietypowa dla młodego pokolenia książka nie miała nic wspólnego z obowiązującym wówczas socrealizmem. Młodzież sympatyzowała z nieprzystosowanym Edgarem, bo ten pragnął żyć według własnych zasad. Plenzdorf pokazał, że tacy ludzie istnieją, choć nie pojawiali się w mediach państwowych – nic więc dziwnego, że *Nowe cierpienia...* stały się kultowe. Pierwsze wydanie powieści w języku polskim ukazało się w 1974 roku, w tym samym czasie warszawski Teatr Rozmaitości wystawił sztukę o współczesnym Werterze.

Nowomowa made in GDR



Bóg jeden wie, że chcę być aniołem

Oficjalnie brzmiące określenie „końcoworoczna figurka obrzędowa ze skrzydłami” było neologizmem. Opisywało ozdoby adwentowe, przedstawiające aniołki, które produkuje się ręcznie do dzisiaj w saksońskich Rudawach lub oczywiście – w pełni automatycznie – na chińskich liniach montażowych. W okresie istnienia NRD drewniane figurki można było (przy odrobinie szczęścia) kupić po znajomości w butikach z rękodziełem. Aniołki, stanowiące część adwentowej tradycji pielęgnowanej w Rudawach, były ważnym towarem eksportowym, zwłaszcza w handlu z Zachodem i dlatego brakowało ich w sklepach NRD. Oczywiście w czasie zwykłych rozmów handlowych klienci prosili o drewniane aniołki. Kiedy jednak doszło do zakupu, a towar został zapakowany, na pudełku

można było przeczytać etykietkę z napisem: „Końcoworoczna figurka obrzędowa ze skrzydłami”. Tak to przynajmniej opisał magazyn „Geo” w 1986 roku.

Ukucie tego określenia przypisuje się także satyrycznemu magazynowi „Eulenspiegel”, który często brał na celownik lingwistyczne osobliwości języka używanego w NRD. Czy ten termin w ogóle istniał? Czy rzeczywiście był częścią wschodniej odmiany języka niemieckiego? Co jest prawdą, a co legendą? Prawdą jest, że w latach 70. wschodnioniemieccy ideolodzy starali się wyprzeć z ludzkiej świadomości wszystko, co kojarzyło się z tradycją chrześcijańską. Dlatego wolne dni z okazji świąt Bożego Narodzenia nazywano wakacjami końcoworocznymi, przerwę wielkanocną – feriami wiosennymi, a anioł stał się końcoworoczną figurką obrzędową ze skrzydłami (albo jeszcze lepiej: żoną górnika). W ten sposób niebiański posłaniec został wiernym towarzyszem człowieka pracującego, co w państwie robotników i rolników pasowało lepiej niż nadprzyrodzona, uskrzydłona istota.

Państwo bezprawia?



„Państwo bezprawia? Tak czy nie?” – kto był na celowniku Stasi, nie zadaje tego pytania

Termin „państwo bezprawia” został ukuty już w połowie XIX wieku. Stał się powszechnie znany po drugiej wojnie światowej, kiedy socjaldemokrata Gustav Radbruch użył go w swoim słynnym esej *Gesetzliches Unrecht und übergesetzliches Recht* (*Niesprawiedliwość prawna i prawo ponadprawne*) z 1946 roku. Prawnik ten przeciwstawia państwo bezprawia (Unrechtsstaat) – państwu prawa (Rechtsstaat). Jako państwo bezprawia opisuje Niemcy w czasach reżimu nazistowskiego. Ten okres został w ten sposób określony przede wszystkim dzięki heskiemu prokuratorowi generalnemu, Fritzowi Bau-

erowi, który miał ogromne zasługi dla prawnych rozliczeń hitlerowskich okrucieństw w powojennych Niemczech.

Obecnie debatuje się o tym, czy NRD można nazwać państwem bezprawia. To niemal automatycznie nasuwa porównania państwa wschodnioniemieckiego z Trzecią Rzeszą. Podobnie wygląda dyskusja, czy obie dyktatury należy uznać za totalitarne systemy polityczne. W konwersacjach nieustannie zabierają głos politycy. Jednym z nich jest Bodo Ramelow z partii lewicowej Die Linke, która jest często określana jako następczyni Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED), rządzącej w NRD przez 40 lat. Jest on pierwszym przedstawicielem tej partii, który w Niemczech został wybrany na stanowisko premiera kraju związkowego, dokładniej w Turynгии (2014–2024). Bodo Ramelow pochodzi z Niemiec Zachodnich i nie był członkiem centralnych organizacji domniemanego państwa bezprawia NRD, takich jak SED czy komunistyczna organizacja Wolna Młodzież Niemiec-ka (FDJ). Polityk uważa, że określenie NRD jako państwa bezprawia jest problematyczne, ponieważ termin ten może sugerować, że całe życie w NRD było bez norm prawnych. Socjaldemokratka Manuela Schwesig, premier Meklemburgii-Pomorza Przedniego, uznaje takie stwierdzenie za obraźliwe. Dla szefa rządu Saksonii, Michaela Kretschmera z chrześcijańsko-demokratycznej CDU, NRD była jednak jednoznacznie państwem bezprawia. Jego partyjny kolega z Turynгии, Mike Mohring, podziela ten pogląd. W debacie głos zabrała też długoletnia kanclerz Niemiec, Angela Merkel (CDU). W przemówieniu powiedziała: „NRD wywierało perfidną presję na każdego człowieka, który żył w tym kraju“.

Partia ma zawsze rację!



Konferencja SED w Arnstadt (Turyngia) w latach 70.

W pierwszym roku po drugiej wojnie światowej odbył się wymarzony ślub niemieckiej klasy robotniczej. Socjaldemokraci z SPD i komuniści z KPD szli ręką w rękę do ołtarza i powiedzieli sobie „tak” na oczach Marksa, Engelsa i Lenina. Socjaliści niekoniecznie mieli ochotę zawierać małżeństwo ze swoimi czerwonymi braćmi i siostrami z plemienia KPD, ale nie mieli w tej kwestii wyboru. Wciąż rozbrzmiewało znajome hasło komunistów z roku 1918: „Kto nas zdradził? Socjaldemokraci!”. Z punktu widzenia komunistów socjaldemokraci zapobiegli wówczas prawdziwej rewolucji, przez co raj robotników i rolników na wzór radziecki nie mógł powstać. Później pojawiło się nawet hasło o „socjalnych fałszywach”. To sprawiło, że nie powstał zjednoczony czerwony

front przeciwko brunatnym narodowym socjalistom. Po roku 1933 kłócący się front robotniczy miał w hitlerowskich obozach koncentracyjnych wystarczająco dużo czasu, aby zastanowić się nad swoimi błędami. Jednak gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta.

W 1946 roku utworzono Socjalistyczną Partię Jedności Niemiec (SED). W NRD przez 40 lat grała ona pierwsze skrzypce, pozwalając sobie jedynie na akompaniament wiernych partii satelitarnych, tak zwanych fletów prostych (Blockflöten). Dlaczego miałyby pozwolić sobie na fałszywe tony, odciągające ją od prawidłowej drogi do wiecznej prawdy? Na kamienistej drodze NRD do świetlanej przyszłości SED dzierżyła przecież prawdę z urzędu i zawsze miała rację! Tę treść utrwalała też ich partyjna pieśń, autorstwa niemieckiego komunisty z Moraw, Louisa Fürnberga.

Z biegiem lat SED stawała się coraz bardziej atrakcyjna i zyskiwała coraz więcej członków, zwanych towarzyszami. W ostatnim roku istnienia NRD, czyli w roku 1990, było ich około 2,3 miliona. Mnóstwo z nich faktycznie wierzyło, że ich partia jest nieomylna. Równie wielu (a może trochę więcej lub mniej – tego nie wie nikt) dołączyło do niej przede wszystkim po to, by rozwijać swoją karierę. Przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych decydujący głos zawsze miały partyjne kadry. Lojalność i wierność polityczna liczyła się bardziej niż kompetencje fachowe. Nie oznaczało to, że wśród towarzyszy nie było zdolnych dyrektorów fabryk, kombinatów albo PGR-ów. Dla społeczeństwa NRD zasada ta miała jednak fatalne skutki. Ustalono fałszywe przesłanki i wysyłano zgubne sygnały: ci, którzy potulnie i ochoczo przytakiwali wszystkiemu, co przychodziło z góry, mogli zejść daleko. Otwartość i szczerość z kolei szybko doprowadzały do marginalizacji zawodowej.

Pociąg specjalny do Pankow



**Rockman Udo Lindenberg w Berlinie Wschodnim
przed Bramą Brandenburską**

„Przepraszam, czy to pociąg specjalny do Pankow? Po prostu muszę tam pojechać, po prostu do Berlina Wschodniego” – mamrotał Udo Lindenberg w 1983 roku ku radości swoich wschodnioniemieckich fanów, pytając, dlaczego nie pozwolono mu zaśpiewać w Pałacu Republiki. Starania na rzecz poprawy kontaktów między ludźmi podzielonych Niemiec są powracającym tematem w jego karierze. W 1973 roku powstała piosenka *Wir wollen doch einfach nur zusammen sein* (*Chcemy po prostu być razem*), w której zachodnioniemiecki chłopak

i wschodnioniemiecka dziewczyna zakochują się w sobie. Padają tu zdania: „Chcemy po prostu być razem. Może też trochę dłużej, może też trochę bliżej”. A w 1976 roku rockman śpiewał całkiem otwarcie i bezpośrednio, że chętnie zrobiłby trasę koncertową dla swoich przyjaciół w NRD. Jego fani na Wschodzie chcieli go zobaczyć na koncertach! Cytowane piosenki podsycaly ich nadzieje, że może im się to udać.

W 1982 roku niespodziewanie wydano w NRD płytę Lindenberg, co było tylko kroplą w morzu, fani chcieli uczestniczyć w koncercie na żywo. Muzyk w międzyczasie pracował nad tym za kulisami. W końcu napisał *Sonderzug nach Pankow* (*Pociąg specjalny do Pankow*) i zwrócił się w nim bezpośrednio do szefa państwa, „głównego wodza indiańskiego, Ericha Honeckera”, jak głosi piosenka. Ale to nie wszystko, Udo odniósł się również do wszechmocnego lidera partii jako „upartego łajdaka”, „rockera” i „Honni”, który potajemnie słucha zachodniego radia w ubikacji. Wówczas zaintrygowało to też Stasi. W ocenie słów utworu stwierdzili, że „te fragmenty obiektywnie nadają się do zdyskredytowania pozycji społecznej przewodniczącego Rady Państwowej NRD. Rozpowszechnianie tekstu tej piosenki wśród opinii publicznej stanowi zatem obiektywnie przestępstwo zniewagi”. W liście do Honeckera Lindenberg tłumaczył jednak swoją piosenkę jako wyraz „irytacji” i poprosił o możliwość występu w NRD. Później obaj stali się podobno dobrymi kumplami. Udo podarował rockerowi Erichowi skórzaną kurtkę, a w zamian otrzymał szaląmąję.

W październiku 1983 roku Lindenberg zagrał rzeczywiście cztery utwory na Festiwalu Pokoju komunistycznej organizacji młodzieżowej FDJ. Był to jego jedyny występ w NRD przed upadkiem komunizmu. Marzenie muzyka o wielkiej trasie koncertowej spełniło się dopiero w styczniu 1990 roku. Zaledwie kilka miesięcy później państwo wschodnioniemieckie przestało istnieć.

Politechniczna szkoła średnia



Wielka duma każdej politechnicznej szkoły średniej: szkolna orkiestra marszowa

Moje czasy związane z nauką rozpoczęły się w 1959 roku w nowej szkole. To nie budynek był nowy, tylko nazwa: Polytechnische Oberschule, czyli politechniczna szkoła średnia (POS). Placówki te często nosiły imiona osób, które były wzorem do naśladowania: premiera Otto Grotewohla, prezydenta Wilhelma Piecka, zamordowanych komunistów Róży Luksemburg i Karla Liebknechta, radzieckiego kosmonauty Jurija Gagarina czy południowoafrykańskiego bojownika o wolność Nelsona Mandeli.

W POS dziewczęta i chłopcy uczyli się razem od pierwszej do dziesiątej klasy. Uczniowie słabsi mogli opuścić szko-

łę już po ośmiu latach, natomiast najlepsi po ósmej klasie przechodzili do gimnazjum (Erweiterte Oberschule, EOS), pod warunkiem, że byli członkami pionierów, a następnie komunistycznej Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ). Dziewczyny rozpoczynały studia po łącznie 12 latach nauki, młodzi mężczyźni nieco później – po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej.

Do 1989 roku tydzień nauki składał się z sześciu dni. W środy, które były wolne od prac domowych, zawsze spotykaliśmy się w apaszkach na tak zwanych pionierskich popołudniach, gdzie bawiliśmy się, robiliśmy rękodzieło lub odwiedzaliśmy tak zwaną, brygadę patronacką (Patenbrigade). Celem tych wizyt było promowanie więzi między klasami szkolnymi a robotnikami. Począwszy od siódmej klasy, ten cel realizowały trzy przedmioty: wprowadzenie do produkcji socjalistycznej (ESP), dzień szkolny w produkcji (UTP) oraz praca praktyczna (PA). Od piątej klasy plan lekcji był wypełniony nowymi przedmiotami ścisłymi: chemią, fizyką i geografią, a także językiem rosyjskim i opcjonalnym językiem angielskim od siódmej klasy. Codziennie od 7:45 do 13:30 mieliśmy od pięciu do sześciu godzin zajęć. Jedynie sobota była nieco krótsza i trwała do czterech godzin. Dobrze więc, że w szkole był obiad, co prawda nie codziennie smaczny, ale sycący i bardzo tani – 55 fenigów za posiłek. Apel na zakończenie roku zawsze odbywał się na boisku, gdzie grała również nasza orkiestra marszowa, z której wszyscy byliśmy bardzo dumni. Pierwszy dzień szkoły po dwumiesięcznych wakacjach przypadał na 1 września, kiedy upamiętniano wybuch drugiej wojny światowej. W całym państwie system edukacji był scentralizowany: początek i koniec roku szkolnego, wakacje, liczba dni i godzin nauczania, podręczniki, program nauczania, daty i tematy egzaminów. Po przeprowadzce przez cały kraj, na przykład z Lasu Turyńskiego nad Morze Bałtyckie, szybko można było poczuć się znowu jak w domu. Przynajmniej w szkole, bo nad Bałtykiem nie ma gór.

Poniedziałkowe demonstracje



Poniedziałkowa demonstracja (Lipsk, 5 lutego 1990 roku)

W latach 80. wielu mieszkańców NRD straciło nadzieję na poprawę sytuacji społeczno-politycznej i tysiącami odwróciło się od swojego kraju. Ale nie każdy chciał wyjechać ze swojej ojczyzny. Niektórzy odważni ludzie zdecydowali się opuścić dach ochronny kościoła św. Mikołaja w Lipsku w poniedziałek, 4 września 1989 roku około godziny 18:00, pomimo nękania przez służby bezpieczeństwa, by zademonstrować na rzecz otwartego kraju z wolnymi obywatelami i swobodą podróżowania zamiast masowego exodusu na Zachód.

Miesiąc później, 9 października, tylko dwa dni po 40. rocznicy powstania państwa, około 70 tysięcy ludzi po modlitwach o pokój zebrało się na obwodnicy śródmiejskiej i wezwało do

zmian politycznych. Z hasłami „My jesteśmy narodem!” i „Bez przemocy!” próbowali pokojowo osiągnąć swoje żądania. Ze względu na dużą liczbę uczestników siłowa interwencja państwa nie była już możliwa. Liczba ta wciąż rosła. Szacuje się, że trzy dni przed upadkiem muru berlińskiego, 9 listopada, w Lipsku demonstrowało pół miliona ludzi. Postulaty na demonstracjach uległy jednak zmianie. O reformowaniu NRD mówiło się tylko krótko. Hasło „Jesteśmy narodem!” („Wir sind das Volk!”) szybko przekształciło się w „Jesteśmy jednym narodem!” („Wir sind ein Volk!”). Był to pierwszy krok w kierunku zjednoczenia Niemiec. Zapomniano o apelu pisarki Christy Wolf „W imieniu naszego kraju”, wzywającego do niepodległości zreformowanej NRD. W ciągu kilku tygodni manifest podpisało ponad milion osób.

Co stało się z kilkoma odważnymi ludźmi, którzy jako pierwsi demonstrowali na rzecz praw obywatelskich w NRD, podczas gdy większość ludzi ukrywała się w swoich salonach lub ogródkach działkowych? W końcu to oni zapoczątkowali pokojową rewolucję w Niemczech Wschodnich, podejmując przy tym ogromne ryzyko dla siebie i swoich rodzin. W ostatnich wyborach parlamentarnych w NRD inicjatorzy protestów startowali jako Sojusz 90 (Bündnis 90) i otrzymali mniej niż trzy procent oddanych głosów. Ludzie w NRD nie chcieli żadnych eksperymentów i woleli grać bezpiecznie – ponad 40 procent z nich głosowało na CDU, jedną z byłych tak zwanych partii satelitarnych, w której późniejszy kanclerz zjednoczenia, Helmut Kohl, z zachodniej CDU już jednoznacznie nadawał ton.

Pozwól nam, powstającym z ruin



Kilkadziesiąt lat po wojnie wiele domów wyglądało jak ruiny

Powstając z ruiny... tymi słowami rozpoczynał się tekst hymnu NRD, napisany w 1949 roku przez Johannes R. Bechera i opraciony muzycznie przez Hannsa Eislera. Pierwotnie utwór miał być nowym hymnem dla wszystkich Niemców, ale było już za późno. Podział państwa już dawno stał się faktem, Republika Federalna Niemiec powstała we wrześniu 1949 roku, a Niemiecka Republika Demokratyczna miesiąc później.

Tekst i melodia wyraźnie różniły się od *Niemcy, Niemcy ponad wszystko* z *Pieśni Niemców* Hoffmanna von Fallersleben, której pierwowzór sięga wcześniejszego austriackiego *Hymnu Ludowego* Josepha Haydna. *Pieśń Niemców* była już grana w okresie Republiki Weimarskiej (1918–1933), w czasach narodowego socjalizmu (1933–1945), a od 1952 roku jest hymnem Republiki Federalnej Niemiec, jednak bez kontrowersyjnych słów *Niemcy, Niemcy ponad wszystko*. Pierwszy

i ostatni prezydent NRD, Wilhelm Pieck, wyznaczył jasne wytyczne dla nowego hymnu. W tekście miały być zawarte tematy takie jak: jedność Niemiec, praca, demokracja, pokój, kultura, dobrobyt i przyjaźń między narodami. Becherowi zajęło całe dwa dni, zanim wysłał tekst do Eislera do skomponowania muzyki.

„Pozwól nam, powstającym z ruin i zwróconym ku przyszłości, służyć dobrej sprawie, Niemcom, zjednoczonej Ojczyźnie”. Słowa te odzwierciedlały życzenia wielu Niemców w tamtym czasie. Zgliszcza po wojnie wciąż były wszechobecne nie tylko w miastach, ale także w umysłach ludzi. Podział kraju postrzegano jako tymczasowy. Hymn Bechera głosi także: „Cały świat pragnie pokoju, wyciągnięcia ręki do narodów”. Duch przyjaźni między narodami pojawia się tutaj wolny od ideologii, zjednoczony z głębokim i wiarygodnym pragnieniem pokoju.

To dążenie było doktryną państwową w NRD przez 40 lat, a nie potrzeba scalenia niemieckiej ojczyzny. Z tego powodu od początku lat 70. sam tekst już nie był oficjalnie śpiewany. Hymn odzyskał swój pierwotny kształt dopiero w styczniu 1990 roku. *Powstając z ruiny* po raz ostatni zabrzmiało w radiu NRD tuż przed północą 2 października 1990 roku. Kilka chwil później kraj przestał istnieć. Hymn został jednak jeszcze raz oficjalnie odegrany przez pomyłkę podczas Mistrzostw Świata w Saneczkarstwie w 2015 roku na Łotwie, po zwycięstwie niemieckiej dwójki Tobiasa Wendla i Tobiasa Arlta. Dwaj wielokrotni mistrzowie olimpijscy pochodzą z zachodniej części Niemiec i nie wiadomo, czy w ogóle wiedzieli, jaką muzykę wykonano na ich cześć.

Prenzlauer Berg w Berlinie



Festyn na Czarnikauer StraÙe (1984)

Kiedy spacerujesz po berlińskiej dzielnicy Prenzlauer Berg, położonej w północno-wschodniej części miasta, zobaczysz starannie i kosztownie odnowione domy, ulice obramowane szerokimi chodnikami i dużo zieleni. Znajdziesz tu takie same stylowe kawiarnie, restauracje i sklepy z wegańskimi potrawami lub produktami bez glutenu i bez laktozy, jak niemal we wszystkich europejskich metropoliach. Populacja jest tu dość jednorodna, należą do niej dobrze sytuowani ludzie z wyższym wykształceniem, którzy najczęściej przybyli tu z zachodnich niemieckich landów lub z krajów należących do grupy G8. Nie spotkasz tu już prawie wcale rodowitych berlińczyków, a migracja z mniej zamożnych części świata unika tej części Berlina jak banan NRD.

Pierwotnie Prenzlauer Berg był dzielnicą robotniczą, a nie sztandarowym przykładem gentryfikacji. Wschodnioniemieckie państwo, notorycznie cierpiące na niedobory finansowe, wolało inwestować w budowę nowych bloków, niż wydawać pieniądze na renowację starych kamienic. Jeszcze w latach 90. fasady wielu domów zdobiły dziury po wojennych kulach. W latach 70. i 80. dzielnicę zaczęli zasiedlać artyści i działacze opozycji, miesząc się z rodzinami robotniczymi, studentami i emerytami. Łatwo było przejąć puste mieszkania, a tych pojawiło się tutaj sporo, szczególnie pod koniec istnienia NRD, kiedy ludzie masowo opuszczali kraj. Wystarczyło wyłamać drzwi, zamontować nowe zamki i zawiesić tabliczkę ze swoim nazwiskiem. Po okresie karencji nowe miejsce zamieszkania można było zgłosić w lokalnym biurze meldunkowym, które zazwyczaj akceptowało takie nielegalne działania. Czynsze i koszty utrzymania były niskie, więc za rozpadającymi się fasadami rozwijało się siedlisko dysydentów, pisarzy, muzyków, malarzy i innych ludzi, chcących po prostu zapomnieć o opresyjnych ograniczeniach NRD.

Po upadku komunizmu nastąpił krótki okres anarchii. Między rozpadającym się porządkiem socjalistycznym a nowym kapitalistycznym systemem powstała próżnia, w której wiele rzeczy było możliwych. Pieniądz nie grał jeszcze żadnej roli, zajmowano po prostu domy, zakładano projekty, otwierano puby i kluby, urzeczywistniano marzenia o alternatywnym życiu. Ale to było dawno temu. Dziś Prenzlauer Berg jest jedną z najbardziej ekskluzywnych i najdroższych dzielnic stolicy Niemiec.

Proszę czekać na obsługę!

T a g e s k a r t e	
21. September 1960	
Unser Küchenmeister empfiehlt Ihnen heute besonders:	
Mittagsgedeck	Preisliste II
von 12–16 Uhr	3,70 DM
Pilzcremesuppe	
Pan. Schweinekotelett mit Rotkohl und Kartoffeln	
Vanillespeise	
	DM
Weißer Bohnensuppe „bürgerlich“	1,20
Heilbuttfilet, gekocht, mit holländischer Sauce und Kartoffeln	2,05
Seegediner Gulasch mit Kartoffeln	2,70
Schweizer Sahnekotelett mit grünen Bohnen und Kartoffeln	3,40
Kalbesahngulasch mit Butterreis	2,95
Sauerbraten mit Kartoffelklößen	2,90
Pan. Kalbkekotelett mit Röstkartoffeln und gem. Salat	3,80
Eisentraten mit Rotkohl und Kartoffeln	3,40
Schokoladenspeise mit Vanillesauce	0,95
— — — und zur Anregung einen	
<i>Aperitif „Lacour“ 0,1 l DM 1,44</i>	

(18) Bm G 01270 6,1 11, 9, 40

Menu z 1960 roku

„Proszę czekać na obsługę!” – kto w NRD przeczytał taki napis na drzwiach restauracji, już się zdenerwował, zanim zobaczył obsługę. Taka tabliczka nakazywała gościom pokornie stać przed drzwiami, aż ktoś z personelu wyjdzie w końcu na zewnątrz i zapyta: „Ile osób?”. Po dostaniu się do środka, goście byli zaskoczeni wieloma wolnymi stolikami z małą karteczką: „Rezerwacja”. Czy miejsca te były rzeczywiście wcześniej zarezerwowane? A może brakowało personelu obsługi lub nie było wystarczającej ilości składników do przygotowania dań? Kiedy można było już usiąść, czas oczekiwania wcale się nie zakończył. Najpierw wyglądano na menu, w którym małe

krzyżyki przed wybranymi daniami oznajmiały, że są one już wydane, czyli wyprzedane. Następnie trzeba było wypatrywać kelnera, aby móc złożyć zamówienie, a potem, aby otrzymać jedzenie i napoje. W międzyczasie dostępne było małe urozmaicenie: surowe sałatki warzywne. To był sprytny pomysł, aby – szczególnie w miesiącach zimowych – uzupełnić braki warzyw, optymalne z dzisiejszego punktu widzenia, ponieważ wszystko było regionalne, sezonowe i zdrowe. Bufet oferował sałatkę z czerwonej kapusty, z białej kapusty oraz z marchwi. Ciągłe to trio, a czasem tylko w duecie, bo ta ostatnia właśnie się skończyła. Ze względu na zbyt małą liczbę personelu jeden kelner przyjmował zamówienie, a inny obsługiwał i rozliczał. Mogło się więc zdarzyć, że obsługa pojawiła się z daniem i wołała: „Kto zamawiał pstrąg na niebiesko?”. Kto odpowiedział pierwszy, otrzymywał talerz. Ceny były bardzo przystępne. W zależności od przedziału kosztowego płacono za danie od trzech do sześciu marek. Tylko w ekskluzywnej gastronomii, na przykład w Interhotelach, obowiązywały wyższe ceny, ale za to oferta była lepsza. W restauracjach dla zwykłego konsumenta można było dostać, oprócz chleba, niedrogie danie obiadowe w drugiej kategorii cenowej. W każdym zakątku kraju był to: otwarty sandwich na ciepło z zabawnym imieniem Strammer Max, Bauernfrühstück (czyli śniadanie rolnika – pieczone ziemniaki z cebulą i jajecznicą na boczku), Ragout fin (po niemiecku Würzfleisch – zapiekane w foremkach przyprawione mięso gulaszowe z serem), Hackepeter (surowe mięso mielone z cebulą) oraz egzotyczny tost hawajski. W restauracjach należących do sieci handlowych i konsumenckich Konsumkuchnie zazwyczaj zamykano po godzinie 14:00. Wtedy nie było już żadnego jedzenia, jedynie napoje.

Przez siedem mostów



Zespół Karat osiągnął swój największy sukces piosenką
Musisz przejść przez siedem mostów

Wiele przebojów rockowych z NRD opowiada o tęsknocie za dalekim światem, będący poza zasięgiem dla jej obywateli. Można do nich zaliczyć utwór *Über sieben Brücken musst du gehn* (*Musisz przejść przez siedem mostów*) zespołu Karat. Właściwie piosenka powstała na potrzeby produkcji telewizyjnej: chodziło o historię miłosną Niemki i Polaka. Główna bohaterka rozmyśla wciąż o metaforycznych siedmiu mostach, przez które będzie musiała przejść w przyszłości. W momencie emisji filmu, w kwietniu 1978 roku, wspomniany kawałek był jego piosenką tytułową. Jeszcze tego samego dnia nadawcę

zalała lawina zapytań, gdzie można go kupić. Występ Karata na międzynarodowym festiwalu w Dreźnie, gdzie zespół zdobył nagrodę Grand-Prix, przyczynił się do jego dalszej popularności.

Sukces formacji przyćmił później w Niemczech Zachodnich inny artysta. Cover w wykonaniu gwiazdy rockowej Petera Maffaya sprzedał się w milionach egzemplarzy. Wielu zachodniemieckich słuchaczy mylnie zakładało, że to właśnie Maffay napisał ten utwór. I do dzisiaj tak uważają.

Oprócz tęsknoty za dalekim światem, która na pewno zawsze rezonowała z fanami, istniały inne możliwości interpretacji tekstu: piosenka o problemach w związku, dodanie otuchy w ciężkich czasach, a nawet religijny manifest pomagający przetrwać. Ważne przesłanie można odnaleźć w linijce „Siebenmal musst du die Asche sein“ („Siedem razy musisz być popiołem”). „Popiół” w żargonie wojskowym NRD był pejoratywnym określeniem Narodowej Armii Ludowej (NVA) i jej zniechodzonej obowiązkowej służbie wojskowej. Właśnie w tych kręgach z tego powodu *Über sieben Brücken musst du gehn* osiągnęło status legendy. Nieustający międzynarodowy sukces piosenki pokazuje, że interpretacja tekstu nie zawęży się tylko do warunków w NRD. Członkowie Karatu dalej wykonują utwór *Über sieben Brücken musst du gehn*, mimo że pierwszy wokalista zmarł. Jego miejsce zajął syn, który został nowym frontmanem grupy. Poza tym ta piosenka żyje w dalszym ciągu, także w nowych interpretacjach. Scooter zmienił ją w ravertrack, a Chris de Burgh śpiewał *There are seven bridges to be crossed*, także wspólnie z Karatem.

Kiedy Joachim Gauck w 2017 roku zegnał się z urzędem prezydenta Niemiec, poprosił o trzy tytuły – pieśń kościelną Marcina Lutra, niemiecką piosenkę ludową oraz właśnie *Über sieben Brücken...* Karat należy do najstarszych stażem niemieckich zespołów rockowych. Po 50 latach od powstania wciąż koncertuje w całym kraju, a jego nieśmiertelny hit można oczywiście usłyszeć w trakcie każdego występu.

Przyjaźń między narodami



Dialog międzykulturowy (Ilmenau, lata 70.)

Podobnie jak w innych krajach socjalistycznych, przyjaźń między narodami (Völkerfreundschaft) była w NRD dekretem państwowym, a tym samym najwyższym przykazaniem. Zostało to nawet podkreślone w kilku miejscach konstytucji. Termin „przyjaźń między narodami” znajduje się już w preambule pierwszej wersji z 7 października 1949 roku: „Naród niemiecki przyjął tę konstytucję z wolą zagwarantowania wolności i praw człowieka, zorganizowania życia społecznego i gospodarczego w sprawiedliwości społecznej, służenia postępowi społecznemu, promowania przyjaźni ze wszystkimi narodami i zapewnienia pokoju”. Artykuł 6 poprawionej wersji z 1968 roku stwierdza między innymi,

że NRD prowadzi politykę zagraniczną, która służy międzynarodowemu porozumieniu i że wspiera państwa i narody „walczące z imperializmem i jego reżimem kolonialnym o wolność narodową i niepodległość”. Zgodnie ze swoimi przykazaniami już młodzi pionierzy utrzymywali „przyjaźń z dziećmi Związku Radzieckiego i wszystkich krajów”. Także wiele innych organizacji w NRD nadało braterskiej integracji między narodami najwyższy priorytet. Istniała nawet Liga na rzecz Przyjaźni Międzynarodowej, w jej skład wchodziło Towarzystwo Przyjaźni Niemiecko-Radzieckiej, liczące w latach 80. około sześciu milionów członków. Wyrażenie „przyjaźń między narodami” było w dyskursie publicznym tak często używane i mechanicznie powtarzane, że przekształciło się w pusty zwrot bez treści.

Najważniejszym wydarzeniem związanym z międzynarodową przyjaźnią w NRD był dwukrotnie odbywający się w stolicy kraju Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. W roku 1951 przyciągnął do Berlina ponad 25 tysięcy gości, był dobrą okazją dla młodego państwa robotniczego i rolniczego, by po raz pierwszy pokazać się z jak najlepszej strony. W 1973 roku w berlińskim powietrzu czuć było powiew Woodstocku. Po raz kolejny tysiące uczestników przybyło z całego świata. Liczbę gości z kraju, którzy spędzili przynajmniej jeden dzień na tygodniowej imprezie, szacuje się nawet na kilka milionów. Muzyka rozbrzmiewała z prawie 100 scen, a gwiazdami były: ikona komunizmu – Angela Davis z USA i jej rodak, Czerwony Elvis – Dean Reed. Jednak poza takimi megawydarzeniami ludzie w NRD nie mieli prawie żadnych okazji do aktywnego praktykowania dobrosąsiedzkiej integracji w swoim codziennym życiu. Po upadku muru berlińskiego wielu byłych obywateli NRD musiało najpierw nauczyć się, co naprawdę oznacza przyjaźń między narodami. Niektórym Niemcom Wschodnim to się nie udało do dziś.

Radio DT64



Demonstracja w celu zachowania radia DT64

Kiedy NRD we wczesnych latach swojego istnienia wciąż prowadziła kampanię na rzecz jedności Niemiec, państwowa organizacja Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ) organizowała tak zwane Deutschlandtreffen – spotkania niemieckie. W Zielone Świątki 1964 roku ponad pół miliona młodych ludzi zebrało się w stolicy i tym razem zostali oni zaopatrzeni nawet we własne radia. W ten sposób 99-godzinny program ze specjalnego studia Deutschlandtreffen 1964 oznaczał narodziny stacji radiowej DT64. Jej misja była jasna: dotrzeć do młodzieży w kraju i trzymać ich z daleka od słuchania wrogich stacji z Zachodu, które wyraźnie przodowały pod względem popularności. W tym celu opracowano formaty programowe, takie jak *Dyskотека na podium* lub *Duett – muzyka dla ma-*

gnetofonów, gdzie całe albumy popularnych zagranicznych zespołów (na przykład Depeche Mode czy The Cure) mogły być nagrywane na kasety magnetofonowe. Przy wyborze tematów DT64 miało również większą swobodę niż inne stacje i stosunkowo wcześniej informowało o kontrowersyjnych treściach lub tematach tabu, takich jak homoseksualizm, ksenofobia lub o poniedziałkowych demonstracjach, które miały miejsce w Lipsku od września 1989 roku.

Od 1 kwietnia 1990 roku DT64 nadawało pełny program przez całą dobę. Jednak w umowie zjednoczeniowej zostało ustanowione rozwiązanie enerdowskiego radia lub przekazanie go nowym rozgłośniom z krajów związkowych do końca 1991 roku. Kiedy we wrześniu 1990 roku zachodniobерliński RIAS nagle zaczął nadawać na większości częstotliwości fal używanych wcześniej przez DT64, słuchacze zorganizowali nieoczekiwany protest. W samym Dreźnie grupa około dwóch tysięcy młodych ludzi zebrała się przed Kulturpalast, aby wyrazić swój sprzeciw wobec wyłączenia stacji. Zostało zebranych ponad 220 tysięcy podpisów, zorganizowano milczące manifestacje oraz zajmowano budynki. Ostatecznie trzej premierzy krajów związkowych Saksonii, Saksonii-Anhalt i Turynгии (wszyscy z CDU) zgodzili się kontynuować nadawanie programu pod nadzorem nowego trójzwiązkowego nadawcy MDR, ale tylko za pośrednictwem satelity i pod nową nazwą. DT64 ostatecznie przekształciła się w MDR-Sputnik z centrum redakcyjnym w Halle. Pamięć o DT64 jest wciąż utrzymywana w internecie dzięki kręgom fanów i przyjaciół.

Rockowy przebój wszechczasów



City gra na koncercie Am Fenster

Gdzieś około 1970 roku Emil Bogdanow przybył na próbę swojego zespołu City. Tym razem przyniósł ze sobą coś, co chciał zaaranżować ze swoją formacją. Był to wiersz *Am Fenster* (*Przy oknie*) z książki Hildegardy Marii Rauchfuß z Lipska *Versuch es mit der kleinen Liebe* (*Spróbuj z odrobiną miłości*).

Am Fenster to prawdziwe arcydzieło. Po tym, jak Georgi Gogow skomponował do niego długie improwizacje na skrzypcach, powstała wzniosła melodia, która wkrótce miała stać się piosenką znaną każdemu słuchaczowi radia lub bywalca dyskoteki w NRD. Początkowo natomiast państwowy dystrybutor muzyczny AMIGA odmówił jej nagrania. Podobno tekst miał

być zbyt trudny, skrzypce niezbyt modne, a długość siedmiu minut nieco przydługa. Kiedy Emil Bogdanow emigrował do Szwecji, aby uniknąć służby wojskowej w swojej ojczyście Bułgarii, jego miejsce zajął Toni Krahl.

Pod koniec sesji nagraniowej w wytwórni AMIGA została jeszcze wolna godzina. City namówiło producenta na to, aby im ten czas poświęcił i nagrali *Am Fenster* na żywo i w jednym ujęciu. Wtedy Krahl zapomniał jednej zwrotki, a inną zaśpiewał dwa razy. Próbné nagranie dostało się w ręce radiowców i spotkało się z ogromną aprobatą słuchaczy. W 1977 roku, zarówno w NRD, jak i RFN, wydano go jako singiel. Następnie City ponownie nagrało ten kawałek na swoim debiutanckim albumie – z dodatkowymi nowymi fragmentami, które Georgi Gogow zaakompaniował na swoich skrzypcach. Utwór trwał teraz prawie 18 minut!

Nie wiadomo, czy ta wersja była często grana w salach tanecznych NRD, ale siedmiominutowa kompozycja leciała tam każdego wieczoru. Czasem nawet kilka razy z rzędu! Piosenka stała się częścią tego, co po roku 1990 przybrało nazwę Ostrock – muzyki rockowej z Niemiec Wschodnich. Jeśli chodzi o zagraniczny pop, trafiła ona w gusta większości obywateli NRD i została nie tylko zaakceptowana, ale wręcz pokochana. *Am Fenster* rzeczywiście podbiło cały świat, w efekcie ta chwytliwa melodia sprzedawała się w ponad 10 milionach egzemplarzy. W 2002 roku zespół wydał album *Am Fenster 2*.

Kultowy zespół City pożegnał się z fanami w 2022 roku. W programie pożegnalnej trasy „50 lat City – ostatnia runda” znalazło się około 40 koncertów. W przedostatni dzień grudnia 2022 roku w Berlinie utwór *Am Fenster* został zagrany na żywo po raz ostatni.

Skrytki pracownicze



Wielka płyta (lata 70.)

Co łączy długoletnią kanclerz Niemiec Angelę Merkel, legendę łyżwiarstwa Katarinę Witt czy mistrza olimpijskiego i świata w boksie Henry'ego Maske z milionami zwykłych zjadaczy chleba z NRD? Wszyscy ci ludzie z własnego doświadczenia znają życie w blokowisku.

Pierwsze duże osiedle tego typu powstało w 1957 roku dla pracowników kopalni węgla brunatnego Schwarze Pumpe w łużyckim mieście Hoyerswerda. Był to początek budownictwa prefabrykowanego na szeroką skalę. Pierwotnie osiedla te przeznaczone były głównie dla pracowników fabryk i ich rodzin. Jednak zgodnie z obietnicą złożoną przez szefa państwa, Ericha Honeckera, do roku 1990 wybudowano około

trzech milionów nowych mieszkań. Naczelnym mottem stał się slogan: „Mieszkanie dla każdego”. Blokowiska były silnym argumentem w wyścigu z kapitalizmem, a zarazem pomagały zmniejszyć niedobór lokali. Zaletą technologii wielkopłytywowej był prosty sposób wznoszenia budynków ze wstępnie zmontowanych betonowych prefabrykatów. Szybko i niedrogo, dokładnie tak, jak było to potrzebne w NRD. W ramach programu budownictwa mieszkaniowego duże osiedla bloków wyrastały w całym kraju jak grzyby po deszczu.

Wielka płyta, opisywana lata później jako mieszkaniowy koszmar, była swego czasu pożądana przez miliony ludzi. Pozbawiona tożsamości, prosta i zunifikowana? Być może, ale zarazem funkcjonalna, nowoczesna i ciepła. Zapewniała to, czego brakowało budynkom starego typu: centralnego ogrzewania, bieżącej ciepłej wody i prywatnej toalety. W domach z płyt zacierały się różnice klasowe – dyrektor kombinatu mieszkał drzwi w drzwi z kasjerką z hali targowej, mleczarką z PGR-u lub nauczycielką ze szkoły powszechnej. Wreszcie, wymarzony własny kąt był bardzo tani. Ponieważ państwo utrzymywało czynsze na sztucznie niskim poziomie, trzypokojowe mieszkanie z balkonem kosztowało miesięcznie mniej niż 100 marek. Jednak opłaty pobierane od lokatorów w żaden sposób nie pokrywały kosztów utrzymania i eksploatacji mieszkań, co powodowało sporą dziurę w budżecie.

Technologia budownictwa wielkopłytywowego inżynierów z NRD cieszyła się również dużą popularnością w socjalistycznej Polsce Ludowej, o czym świadczą tak zwane „lipski”, czyli bloki typu „Lipsk”, które powstawały w latach 70. i 80. ubiegłego wieku, zwłaszcza na Górnym Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim i w Warszawie.

Socjalizmu nie powstrzyma ani wół, ani osioł



Erich Honecker (w środku)

Powiedzenie „Socjalizmu nie powstrzyma ani wół, ani osioł” nie jest dziełem słynnego poety z NRD, ale pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED), przewodniczącego Rady Państwowej NRD i przewodniczącego Rady Obrony Narodowej w unii personalnej: towarzysza Ericha Honeckera.

Honecker nie był ani charyzmatycznym przywódcą robotniczym, jak jego przyjaciel Fidel Castro, ani budzącym strach dyktatorem, jak rumuński Nicolae Ceaușescu. Można go jednak obarczyć (przynajmniej częściową) odpowiedzialnością za

inwigilację prowadzoną przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego (MfS), za śmierć na granicy wewnątrzniemieckiej czy za poważne problemy gospodarcze w NRD. Z drugiej strony udało mu się również osiągnąć pewne sukcesy polityczne. Niemiecka Republika Demokratyczna stała się częścią Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE), a dzięki traktatowi podstawowemu RFN i NRD stały się pełnoprawnymi członkami ONZ. Honecker przywitał kanclerza federalnego Helmuta Schmidta w 1981 roku, a sześć lat później został przyjęty w Bonn przez jego następcę, Helmuta Kohla. W ten sposób udało mu się przekształcić NRD w państwo uznawane na arenie międzynarodowej i osłabić roszczenia RFN do wyłącznej reprezentacji Niemiec.

Już w listopadzie 1989 roku prokuratura wszczęła dochodzenie w sprawie korupcji i nadużycia urzędu przez Honeckera. Udało mu się uciec do Moskwy, gdzie jednak nie znalazł większego wsparcia. Niespełna po trzech latach poddano go ekstradycji do Niemiec i oskarżono o nieumyślne spowodowanie śmierci. Sprawa została umorzona, ponieważ dawny pierwszy sekretarz był poważnie chory. Ostatecznie pozwolono mu wyjechać do Chile do córki i żony Margot, która przez wiele lat pełniła funkcję ministra edukacji w NRD. W 1973 roku, po obaleniu chilijskiego prezydenta Salvadora Allende przez generała Augusto Pinocheta przy wsparciu USA, tysiące obywateli uciekło do NRD. Rząd w Santiago chciał Honeckerowi podziękować za tę ogromną pomoc, przyjmując go do siebie. Kiedy Erich Honecker zmarł w maju 1994 roku, 3000 mieszkańców Chile, uratowanych przed terrorem i torturami dzięki jego rządowi, oddało mu ostatni hołd. Margot Honecker mieszkała w Ameryce Południowej aż do śmierci w 2016 roku. W ostatnich latach życia wielokrotnie broniła byłej NRD i nie widziała żadnych błędów w polityce partii i kierownictwa państwa.

Solo Sunny



Sunny ma wielkie marzenie

Sunny, główna bohaterka filmu *Solo Sunny* Konrada Wolfa z 1980 roku, w rzeczywistości nazywa się Ingrid Sommer (Renate Krößner). Jest kobietą pracującą, ale marzy o tym, by zostać gwiazdą muzyki pop. Porzuca więc pracę i rusza w trasę po prowincji z zespołem Die Tornados. Nie bardzo ją to satysfakcjonuje, ale dla ekscentrycznej dziewczyny powrót do mieszczańskiego życia nie wchodzi w rachubę. Mieszka w starej kamienicy w Berlinie. Jej sąsiad Harry (Dieter Montag), taksówkarz, czyni jej awanse. Chciałby się z nią ożenić. Sunny chce jednak zachować niezależność i woli wdać się w romans ze spokojnym muzykiem i filozofem Ralphem (Alexander Lang). Później uświadamia sobie, że nie jest jego

jedyną kochanką. W desperacji kobieta upija się i bierze środki nasenne. Trafia wtedy do szpitala, gdzie opiekuje się nią jej przyjaciółka Christine (Heide Kipp).

Fabula opowiada o konflikcie pomiędzy prywatnymi marzeniami a kolektywnym społeczeństwem. Oznacza to, że najważniejsze jest dobro zbiorowości, a nie jednostki. *Solo Sunny* jest również uważany za film osadzony w perspektywie kobiecej, reprezentowanej przez Sunny/Ingrid. Kobieta z klasy robotniczej staje się członkinią bohemy, aby uciec od narzuconych ograniczeń społecznych i odnaleźć własną drogę. W tym sensie jest to film emancypacyjny późnego NRD. Główna bohaterka broni swojej finansowej i społecznej niezależności. Odrzuca drobnomieszczański styl życia w NRD, by spełniać się jako niezależna artystka.

W maju 2020 roku zmarła aktorka Renate Krößner. Wystąpiła w niezliczonej liczbie filmów, ale zapamiętana została przede wszystkim z roli Sunny. Dla nas zawsze nią będzie.

Spartakiady



Dla tych trzech dumnych orłów sen o olimpiadzie skończył się już na powiatowej spartakiadzie

„Dzisiejsi zwycięzcy Spartakiady powalczą jutro o złoto na igrzyskach olimpijskich!” – za pomocą tego typu haseł urzędnicy sportowi w NRD próbowali motywować młodych sportowców do osiągania najlepszych wyników. Od 1964 roku Spartakiady były swego rodzaju polem do popisu na bieżni, w basenie czy na skoczniach narciarskich, podczas których można było zalecać się do wyższych sfer. Fundamenty pod późniejsze zwycięstwa olimpijskie NRD kładziono już we wczesnym dzieciństwie. Utalentowane dziewczęta i chłopcy

niemal codziennie trenowali w tak zwanych ośrodkach szkolenia i rywalizowali w powiatowych i rejonowych Spartakiadach o upragnione miejsca w jednej z prestiżowych szkół sportowych dla dzieci i młodzieży. Tam praktycznie wszystko było podporządkowane rozwojowi fizycznemu. To tutaj młodzi ludzie często po raz pierwszy mieli kontakt z substancjami dopingującymi, zwykle bez swojej wiedzy.

Ci, którzy nie dostali się do jednej z tych szkół, mogli przez krótki czas mieć nadzieję, że zostaną delegowani rok później, gdyż wielu rzucało ręcznik po pierwszym roku i wtedy miejsca stawały się dostępne dla nowych. Dla tych młodych brakowało jednak regularnych zawodów, ponieważ sport masowy nie odgrywał znaczącej roli w NRD, z wyjątkiem piłki nożnej i licznych biegów amatorskich.

Kolejnym gwarantem późniejszego sukcesu sportowego małego kraju na arenie międzynarodowej był rozbudowany system odsiewania talentów. Nauczyciele wf-u w szkołach meldowali „do góry”, czy dziecko ma szczególnie talent do jakiejś dyscypliny sportu, nawet jeśli nigdy wcześniej jej nie uprawiało. Mogło się zdarzyć, że wysoki, silny chłopak z Lasu Turyńskiego następnego dnia znalazł się w łodzi wiosłowej w Neubrandenburgu, czyli na drugim końcu Republiki. Talent potrzebny do zdobycia medalu olimpijskiego przyniósł ze sobą z turyńskich gór, techniki wiosłowania mógłby się nauczyć na jeziorach brandenburskich.

Przez te szkoły sportowe przeszli praktycznie wszyscy późniejsi dyplomaci w dresach, jak nazywano sportowców wyczynowych w NRD, takich jak najpiękniejsza twarz socjalizmu: królowa lodu – Katarina Witt, pchła narciarska z Fichtelbergu – Jens Weißflog, Mozart pływania – Roland Matthes czy wytrwały maratończyk – Waldemar Cierpinski.

Statek marzeń



W NRD statek marzeń nazywał się Arkona

W połowie lat 70. emitowano w telewizji dziewięcioodcinkowy serial *Zur See (Na morzu)*. Była to jedna z najbardziej udanych wschodnioniemieckich produkcji, która została również dobrze przyjęta w Niemczech Zachodnich. Dlatego drugi kanał telewizyjny RFN (ZDF) zapożyczył pomysł i postanowił stworzyć własny „pływający serial”. W 1981 roku nadszedł czas – w końcu wypłynął w morze. Gdy ponad 25 milionów Niemców towarzyszyło statkowi Astor w jego podróży do Brazylii, oglądalność sięgnęła 60 procent. I to bez milionów widzów z NRD, bo oni także śledzili tę produkcję. Serial *Das Traumschiff (Statek marzeń)* był tam bardzo popularny, ponieważ załoga i pasażerowie podróżowali do egzotycznych

miejsc, które dla ludzi w NRD były niedostępne, więc pomógł przynajmniej przed ekranami ugasić pragnienie wędrówki.

Dlatego było wielkim zaskoczeniem, gdy w 1985 roku luksusowy liniowiec zarzucił kotwicę w zupełnie nieegzotycznym porcie Rostock nad Bałtykiem. Przechodnie przecierali oczy ze zdumienia, podziwiając na żywo scenografię z serialu. Na maszcie powiewała czarno-czerwono-złota flaga, tylko z gołdem NRD pośrodku: młotem i cyrklem w wieńcu z kłosów – znakiem szczęścia w kolebce, jak mówi znana piosenka. Serial okazał się wielkim sukcesem dla kanału telewizyjnego ZDF, jednak sam statek przyniósł milionowe straty swojemu właścicielowi, który został zmuszony do jego sprzedaży. Nabywca pochodził z poddanego wówczas globalnemu ostracyzmowi państwa apartheidu – Republiki Południowej Afryki. Luksusowy liniowiec nie pozostał długo na nowym kotwiczowisku przy Przylądku Dobrej Nadziei, bo zaledwie rok później zainteresowało się nim NRD. Oczywiście prowadzenie interesów z reżimem segregacji rasowej nie było możliwe, szczególnie że w latach 80. wiele szkół i ulic w NRD nazwano imieniem uwięzionego bojownika o wolność Nelsona Mandeli. Tak więc zakupem zajął się pośrednik z Hamburga. Rząd NRD odkupił jednostkę pływającą. Od tego dnia Astor podróżował po morzach pod nazwą Arkona, tym razem w służbie państwowego związku zawodowego FDGB. Statek marzeń z telewizji wroga klasowego stał się realnie istniejącym obiektem wakacyjnym państwa robotników i rolników. Jednakże ci robotnicy i rolnicy mogli liczyć jedynie na wewnętrzną kabinę bez okna. Wymarzone kajuty z widokiem na morze były zarezerwowane głównie dla socjalistycznej arystokracji lub bogatych turystów z Zachodu. Dla większości mieszkańców NRD Arkona pozostała tym, czym był Astor: pięknym marzeniem o odległych i egzotycznych krainach.

Prawie 40 lat po premierze pierwszego odcinka, *Statek marzeń* nadal podróżuje po oceanach świata. Czyni to serial jedną z najdłużej emitowanych produkcji w niemieckiej telewizji.

Strzały na granicy niemiecko-niemieckiej



Pomnik ku czci Idy Siekmann, pierwszej ofiary muru berlińskiego (1961)

Wieczorem 5 lutego 1989 roku dwóch młodych mężczyzn próbuje przedostać się ze wschodniej strony muru berlińskiego na zachodnią. Dwudziestoletni Chris Gueffroy zostaje postrzelony przez energicznych strażników granicznych prosto w serce, a jego towarzysza aresztowano i skazano na karę trzyletniego więzienia. Młody człowiek był ostatnią ofiarą śmiertelną reżimu granicznego na tak zwanym antyfaszystowskim wale ochronnym, który miał chronić antyfaszystowski lud NRD przed udaniem się na faszystowski Zachód, a nie na odwrót. Podróży na Wschód, oprócz drobnej, obowiązkowej wymiany waluty, nic nie stało na przeszkodzie.

Zabezpieczeniem granicy i regulacją wyjazdów reżim Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) naruszał traktaty międzynarodowe i zagwarantowane w konstytucji NRD podstawowe prawa obywatelskie. Od 1968 roku nielegalne przekroczenie granicy było czynem podlegającym karze, co wyparło, będące do tego momentu w użyciu pojęcie, Republikflucht, czyli ucieczki z republiki. Do roku 1989 za próbę opuszczenia NRD aresztowanych i skazanych zostało około 60 tysięcy osób. Od lat 50. enerdowscy strażnicy mieli obowiązek zatrzymywania uciekinierów wszelkimi możliwymi środkami. Rozkaz strzelania per se obowiązywał oficjalnie od 1982 roku, wcześniej krążyły wewnętrzne polecenia. W październiku 1961 roku minister obrony NRD zobowiązał oddziały graniczne do użycia broni palnej od razu po okrzyku i strzale ostrzegawczym. „Ten, kto nie szanuje naszej granicy, poczuje kulę” – stwierdził w przemówieniu minister. Erich Honecker, jako przewodniczący Rady Obrony Narodowej, wydał polecenie nagradzania „towarzyszy, którzy skutecznie użyli broni palnej”, zwyczajowo poprzez przyznawanie urlopów okolicznościowych i premii pieniężnych. Według Grupy Śledczej ds. Przestępczości Rządowej i Zjednoczeniowej na wewnętrznemieckiej granicy zginęło przynajmniej 421 osób, w tym również strażnicy z NRD, zastrzeleni przez uciekających, ich pomocników lub własnych kolegów, bo i oni czasem próbowali przedostać się do RFN.

W latach 90. rozpoczęły się tak zwane procesy strzelców przy murze przeciwko strażnikom granicznym (Mauerschützen-Prozesse) czy osobom odpowiedzialnym z kierownictwa politycznego i wojskowego. Spośród 246 oskarżonych połowę uniewinniono. Po 50 latach od śmiertelnego postrzału na dawnym przejściu granicznym NRD przy berlińskim dworcu Friedrichstraße, jesienią 2024 roku na karę 10 lat pozbawienia wolności skazany został były funkcjonariusz Stasi. Sąd Krajowy w Berlinie uznał osiemdziesięcioletniego mężczyznę z Lipska winnym zabójstwa Polaka, Czesława Kukuczki.

Subotnik



Subotniki nigdy nie były tak naprawdę dobrowolne

Andrzej Stasiuk w książce *Dojczland*, będącej literackim zapisem podróży po Niemczech, opisuje NRD jako „brakujące ogniwo pomiędzy Germanią i Słowiańszczyzną”. „NRD to zaginione plemię – germańskie czy słowiańskie – nikt tego nigdy nie rozstrzygnie” – pisze dalej autor.

Słowiańska kultura w sowieckim przebraniu, która obowiązywała w NRD przez 40 lat, pozostawiła niewiele śladów językowych. Najpóźniej od piątej klasy wszyscy uczniowie uczęszczali na obowiązkowe lekcje języka rosyjskiego. Nie przyniosło to bynajmniej zamierzonych efektów, czyli nie wzmocniło przyjaźni niemiecko-radzieckiej. Wręcz przeciwnie: niechęć do Wielkiego

Brata ze Wschodu ciągle się nasilała. W enerdowskich szkołach język rosyjski był jednym z najmniej popularnych przedmiotów. Osoby mówiące do dziś płynnie po rosyjsku, jak długoletnia kanclerz Angela Merkel, należą do wyjątków.

Ale jakie relikty języka rosyjskiego funkcjonują do dzisiaj w języku niemieckim używanym w Niemczech Wschodnich? Poza słowem „dacza” i kilkoma terminami, głównie kulinarnymi, nie ma ich wiele więcej, z wyjątkiem oczywiście „głasności” i „pierestrojki”. Jednak te dwa słowa można chyba znaleźć w każdym języku na świecie, może z wyjątkiem północnokoreańskiego. W samym języku rosyjskim te dwa określenia, a raczej ich głęboki sens, wydają się powoli odchodzić w zapomnienie.

Jedna szczególna ciekawostka, zapożyczona z języka Puszkina i Wysockiego, zachowała się mimo wszystko: niezmiennie popularny „subotnik”. To nie do końca dobrowolna akcja, której uczestnicy wykonują bezpłatnie konkretną pracę fizyczną. Ich inicjatorem był nie kto inny jak Lenin. Odbywały się zazwyczaj w sobotę, stąd nazwa. W ramach akcji subotnikowych upiększano otoczenie na nowych osiedlach, pielęgnowano tereny zielone, budowano place zabaw albo remontowano szkoły i przedszkola. Podczas takich akcji lub przy piwie po ich zakończeniu, ludzie lepiej poznawali swoich sąsiadów, przełamując anonimowość panującą na wielkich osiedlach.

Ten rusycyzm o leninowskim podłożu nie zakorzenił się ani w języku polskim, ani w czeskim, które są podobne do języka rosyjskiego. Zapytania o jego znaczenie bywają zazwyczaj kwitowane jedynie wzruszeniem ramion: „Chyba coś związanego z sobotą?” (bo po polsku i po czesku nazwa tego dnia brzmi podobnie). W Czechosłowacji subotniki nazywano Akce Z, a jak mówiono na nie w PRL-u? Spróbuj sobie przypomnieć, nie googluj!

Sushi w Suhl



Japończyk z Turyngii, Rolf Anschütz, ze swoimi gejszami

Na samym południu NRD, w mieście okręgowym Suhl, istniała wyjątkowa specjalność kulinarna. I nie mówimy tu o słynnych turyńskich knedlach czy grillowanych kielbaskach. Rolfowi Anschützowi przypisuje się powiedzenie: „Jeśli nie mogę wyjść na świat, to wprowadzę świat do mnie”. W ten sposób Japonia dotarła do słynnego na całym świecie szlaku turystycznego Rennsteig w Turyngii, a Anschütz w ciągu 20 lat obsłużył dwa miliony gości!

To gastronomiczne doświadczenie klasy premium kosztowało około 120 marek. Od 1980 roku oryginalne składniki importowano z Japonii, pomimo ciągłego braku twardej waluty w NRD. Pyszny przekąskom towarzyszył dalekowschodni program kulturalny oraz japońska kąpiel rytualna

dla fanów naturyzmu. I tych ostatnich w NRD nie brakowało. Do restauracji Waffenschmied można było dostać się tylko po wcześniejszej rezerwacji, najlepiej z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Gejsze pochodziły z Turynгии i pokazywały zadowolonym gościom z bliska i daleka, że piękne dziewczyny nie rosną tylko w pobliskiej Saksonii, jak mówi znane niemieckie powiedzenie. Tylko zaledwie przez trzy tygodnie w 1984 roku trzy prawdziwe gejsze z Japonii gościły w Suhl jako kelnerki.

Niezwykła historia jedynej japońskiej restauracji w NRD została sfilmowana w 2012 roku w komedii *Sushi w Suhl*. Tutaj jednak Turyngowie skorzystali z pomocy swoich saskich sąsiadów: Rolf Anschütz jest grany przez dreźniekiego artystę kabaretowego i aktora Uwe Steimle, który jest znany w całych Niemczech jako mistrz saksońskiego dialektu. W filmie również wykorzystuje tę umiejętność. Dla turyńskich uszu brzmi to więc bardziej jak saksoński przebój *Sing mein Sachse, sing* (*Śpiewaj, Saksonie, śpiewaj*), a mniej jak *Rennsteiglied* (*Piosenka z Rennsteigu*), nieoficjalny hymn narodowy Turynгии. Ale my, Turyńczycy, jesteśmy otwarci na egzotyczne języki, dlatego zawsze z przyjemnością oglądamy ten film!

Ślad kamieni



Krystyna Stypułkowska jako Kati Klee w filmie *Ślad kamieni*

Filmowa adaptacja powieści Erika Neutscha *Ślad kamieni* (*Spur der Steine*) powstała w 1966 roku. Kasa państwowa, która w NRD rzadko bywała pełna, poniosła znaczne nakłady na realizację tego obrazu w reżyserii Franka Beyera. Film pokonał barierę cenzury, a krytycy wychwalali go pod niebiosa. Mimo to widzowie wschodnioniemieckich kin tylko przez trzy dni mogli śledzić na ekranach losy Hannesa Balli. Nagłe zdjęcie filmu wymownie świadczy o rozdarciu i niepewności, które w owym czasie panowały w NRD.

Filmowy brygadzysta Balla nieustannie ściera się z nowym sekretarzem partii, Horrathem (Eberhard Esche). Już ich pierwsze spotkanie jest naznaczone konfrontacją. Na stwier-

dzenie: „Pozwólcie, że się przedstawię. Horrath, sekretarz partii”, ten odpowiada: „A ja jestem Pan Tik-Tak”. Pogadanki polityczne mają się odbywać dopiero po fajrancie, kiedy brygadzysta się zaleca do atrakcyjnej pani inżynier, Kati Klee (Krystyna Stypułkowska). Ta jednak odrzuca zbuntowanego i porywczego Ballę, wybierając solidnego – i naturalnie żonatego – ojca rodziny Horratha. Ten związek nie wychodzi na dobre żadnemu z dwojga: młoda kobieta zachodzi w ciążę, a sekretarz musi się opowiedzieć przed partyjnym sądem koleżeńskim. Jedyną osobą, która bierze go w obronę, jest jego rywal Balla.

Rolę Kati miała pierwotnie odegrać znana widzom Jutta Hoffmann, ale ta zrezygnowała i wtedy reżyser zdecydował się powierzyć główną rolę żeńską Polce, Krystynie Stypułkowskiej. W swojej biografii Frank Beyer tak tłumaczy ten krok: „Mogłem znaleźć inną ernerdowską aktorkę, ale ja szukałem »przeciętnej« dziewczyny. Nie chciałem, aby konflikt Horratha, został sprowadzony do tego, że w domu czekała na niego starsza, mało urodziwa żona, a on znalazł sobie młodszą i piękniejszą kochankę”.

Krystyna Stypułkowska, urodzona w Warszawie w 1938 roku, była nieznaną aktorką, która występowała wcześniej w kilku polskich obrazach. Rola młodej inżynier Kati Klee w filmie *Ślad kamieni* była jej ostatnią rolą filmową. W sierpniu 1968 roku, dzień przed stłumieniem Praskiej Wiosny, wyjechała do USA, kraju swojego męża. Tam została zawodową tłumaczką, pracowała między innymi jako ekspertka do spraw Polski w Departamencie Stanu USA. Ostatni film ze swoim udziałem zobaczyła po raz pierwszy dopiero w 1991 roku w Instytucie Goethego w Waszyngtonie – ćwierć wieku po jego premierze.

Wschodnioniemieckiej publiczności pokazano go ponownie jesienią 1989 roku. Dzisiaj jest uważany za jeden z najwybitniejszych filmów wytwórni DEFA.

Tarcza i miecz partii



Protest przed dawnym aresztem śledczym (Lipsk, 1990)

Machinacje Państwowej Służby Bezpieczeństwa (Stasi) należą do najciemniejszych rozdziałów historii NRD, a proces rozliczania się z nimi nadal trwa. Stasi dysponowała aparatem kontroli, który nie miał sobie równych w całym bloku wschodnim. Żaden inny kraj nie odnotował takich „sukcesów” w szpiegowaniu swoich obywateli. Ostatecznie wróg mógł czytać wszędzie, a Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego (MfS) jako „tarcza i miecz” Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) miało odeprzeć każde uderzenie, bowiem taka niezręczność, jak wydarzenia czerwcowe z 1953 roku, nie miała prawa się powtórzyć. Ponieważ towarzyszki i towarzysze ze

służb bezpieczeństwa przespałi ludowy zryw, reżim Berlina Wschodniego musiały ratować radzieckie czołgi.

Szacuje się, że pod koniec lat 80. szefowi Stasi, osławionemu Erichowi Mielke, podlegało ponad 90 tysięcy etatowych pracowników i około 200 tysięcy tajnych współpracowników, a rzeczywistej liczby tych ostatnich nie znał nawet on sam. Osoby odmawiające współpracy zmuszano do uległości, stosując delikatny nacisk albo brutalne zastraszanie. Służbie bezpieczeństwa nie umykało praktycznie nic, co działo się w NRD. Nigdy nie można było być pewnym, czy ktoś z kręgu znajomych, zakładu pracy albo klubu sportowego nie węszy na zlecenie „Firmy”. Wydawało się, że agenci mogli uczestniczyć niemal w każdej rozmowie przy kawiarnianym stole lub nawet towarzyszyć ludziom w łóżu małżeńskim.

Państwowa Służba Bezpieczeństwa intensywnie angażowała się też w świat szpiegostwa zimnowojennego. Do obowiązków Zarządu Głównego Wywiadu Stasi należało zwalczanie rzeczywistych i rzekomych wrogów socjalizmu poza granicami kraju. Od początku lat 80. wysyłano szpiegów również do zaprzyjaźnionej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Grupa operacyjna „Warszawa” miała swoją główną siedzibę w warszawskiej ambasadzie Niemieckiej Republiki Demokratycznej i dysponowała siatką agentów, której liczebność szacuje się nawet na 500 osób.

Wywiad zagraniczny NRD kojarzony jest przede wszystkim z jego długoletnim szefem, Markusem Wolfem. Jego „pokojowi zwiadowcy” działali precyzyjnie i bez skrupułów, dzięki czemu Stasi cieszyła się opinią jednej z najskuteczniejszych służb wywiadowczych świata. Sam Wolf, nazywany „człowiekiem bez twarzy”, uchodził za jednego z najlepszych agentów w walce systemów.

Teraz zrasta się to, co do siebie należy



Jena wyprzedziła wiele zachodnioniemieckich miast

„Niech zrośnie się to, co należy do siebie” – te słowa byłego kanclerza Niemiec Willy’ego Brandta, wypowiedziane w obliczu hucznych obchodów upadku muru berlińskiego 9 listopada 1989 roku, są integralną częścią niemieckiego dyskursu po zjednoczeniu i od tego czasu były cytowane już tysiące razy. Porównywalną sławę zdobyła jedynie obietnica ówczesnego kanclerza Helmuta Kohla o kwitnących krajobrazach na Wschodzie. Polscy i czescy sąsiedzi przecierają oczy ze zdumienia, gdy słyszą o bilionach marek wpompowanych w projekt zjednoczenia Niemiec. Chyba taki bogaty wujek z Zachodu, z wypchaną książeczką czekową, byłby mile widziany zarówno w Warszawie, jak i w Pradze.

Ale darmowy ser jest tylko w pułapce na myszy. Wydaje się, że pomimo ich uprzywilejowanej pozycji w transformującej się Europie Wschodniej wielu ludzi w Niemczech Wschodnich nie jest dziś tak naprawdę szczęśliwych. Nie

dlatego, że ich płace i emerytury są nadal niższe niż w zachodniej części kraju. Różnica w poziomie dobrobytu między Warszawą a Sosnowcem jest prawdopodobnie większa niż między Monachium a Eisenhüttenstadt. I mnóstwo podupadłych miast Zagłębia Ruhry z zazdrością spogląda dziś na turyński boomtown, jaki powstał w Jenie i zostawił w tyle wiele zachodnich miast.

Niezadowolenie nie jest tylko powiązane z portfelem. Prawdziwe powody leżą głębiej i zaczynamy się zastanawiać, czy życzenie Willy'ego Brandta w ogóle się jeszcze spełnia. Wydaje się, że słynny mur w głowach w niektórych osób przewyższa berliński oryginał. Od lat 90. Niemcy Wschodnie walczą o uznanie, lecz dużo ludzi już zrezygnowało. W obiegu krąży hasło kolonizacji Wschodu przez Zachód, ponieważ prawie wszystkie czołowe stanowiska w biznesie, sądownictwie, administracji, nauce i polityce na Wschodzie są zajmowane przez rodaków z drugiej części kraju. Aby to zmienić, dyskutuje się o systemie kwotowym, faworyzującym miejscowych. Prawicowa populistyczna partia Alternatywa dla Niemiec (AfD), która jest obecnie w tak zwanych pięciu nowych krajach związkowych najsilniejszą siłą polityczną, doskonale wykorzystuje rozczarowanie społeczne. Nawiasem mówiąc, przywódcy tej rzekomo wschodniej partii pochodzą z Zachodu. Nie jest hańbą być looserem, ale tego akurat powinniśmy się wstydzić!

Thälmann nigdy nie upadł!



Pionierzy z portretem Ernsta Thälmann (Ilmenau, lata 80.)

Ernst Thälmann (lub po prostu Teddy), którego naziści zamordowali w obozie koncentracyjnym Buchenwald w 1944 roku po latach odosobnienia, był w NRD wszechobecny. Kult przewodniczącego partii komunistycznej z czasów Republiki Weimarskiej nie miał granic. Każdy pionier, czyli członek organizacji młodzieżowej nazwanej jego imieniem, znał jego życiorys na pamięć. Na jakie wody mogłaby wypłynąć NRD, gdyby charyzmatyczny facet z Hamburga – głos i pięść narodu – trzymał ster republiki w swoich potężnych łapach zamiast lipskiego wymocзка Waltera Ulbrichta, który naraził się na śmieszość swym silnym saksońskim akcentem?

Podczas gdy Ulbricht i jego towarzysze pociągali za sznurki w Moskwie, aby odegrać wiodącą rolę w powojennych

Niemczech, Thälmann dusił się w hitlerowskich więzieniach. Stolica Związku Radzieckiego nie była bezpiecznym miejscem dla niemieckich komunistów podczas stalinowskich czystek w latach 30. Ale Stalin wciąż miał plany związane z Ulbrichtem. Kiedy niemiecki i radziecki dyktator ścisnęli sobie dłonie w 1939 roku, bezproblemowo mogliby sporządzić kolejny tajny protokół dodatkowy, dotyczący uwolnienia Ernsta Thälmann. Ale nikt nie stanął w obronie Teddy'ego, bo przeznaczono go do roli męczennika w tej brudnej grze. I do tego nadawał się doskonale!

Ernsta Thälmann. Trudno obarczać odpowiedzialnością za błędy popełnione przy (ostatecznie nieudanej) budowie socjalizmu w NRD. Może dlatego wielu Niemców ze wschodu kraju do dziś ma problemy, gdy jest on krytykowany. Historycy, zwłaszcza z Niemiec Zachodnich, muszą im zatem wciąż wyjaśniać, dlaczego nie powinni honorować Thälmann. Nie był nieskazitelnym demokratą, postrzegał socjaldemokratów jako socjalnych faszystów i zawierał pakt z swoimi późniejszymi mordercami, gdy wydawało mu się to stosowne. Jednak te pełne dobrych intencji wysiłki Niemców Zachodnich nie odniosły sukcesu wśród braci i siostr na Wschodzie: około 600 ulic, placów, parków, stadionów piłkarskich, a nawet wioska w Kirgistanie czy wyspa na Karaibach nadal noszą imię Teddy'ego. I na znaczną część pomników Thälmann w Niemczech Wschodnich nikt nie odważył się podnieść ręki. Najślynniejszy z nich znajduje się w berlińskiej dzielnicy Prenzlauer Berg, oczywiście w parku swojego imienia. Thälmann naprawdę nigdy nie upadł, jak śpiewa się w znanej piosence o nim.

Towary spod lady



Towary spod lady? Prosimy pytać w sklepie obok!

Pewien mężczyzna chce kupić buty. Przez pomyłkę zagląda do sklepu mięsnego. „Nie ma butów?” – pyta. Sprzedawca odpowiada: „Butów nie ma w sklepie obok. Tutaj nie ma mięsa”. Tak wyglądała rzeczywistość robienia zakupów w NRD. Podstawowe artykuły spożywcze i alkohol były wprawdzie zawsze dostępne, jednak stale brakowało wielu innych towarów. Niedobór dotyczył przedmiotów codziennego użytku, mebli, odzieży, materiałów budowlanych czy elektroniki. Cenione, ale rzadko dostępne, były owoce cytrusowe, dobre wypieki, miękkie ręczniki czy tapety. Powodem niedostatecznej podaży były problemy gospodarcze NRD. Wartość marki NRD na rynku światowym była niska, co podnosiło koszty

importu zachodnich towarów. Ponadto NRD eksportowała wiele produktów, których potem brakowało w sklepach obu wschodnioniemieckich sieci handlowych HO i Konsum.

Zadaniem obu tych przedsiębiorstw była dystrybucja dostępnych towarów wśród społeczeństwa. Czasami uciekano się do przydziałów, jednak co rzadsze artykuły sprzedawano jedynie wybranym klientom: członkom partii, znajomym lub ludziom, mającym w zamian coś do zaoferowania. Fryzjerka dostawała zmielone migdały, a uprzejma sprzedawczyni nie musiała długo czekać na wizytę w salonie fryzjerskim. W ramach rekompensaty za naprawę kranu odkładano filet wieprzowy dla hydraulika. Produkty sprzedawane w ramach takiej wymiany świadczeń nazywano towarami spod lady, ponieważ lady dzieliły sprzedawców od klientów i to spod nich wyjmowano towary, które nie były wystawione na półkach. Mieszkańcy NRD byli przystosowani do takiej sytuacji. Po pojawieniu się informacji, że do danego sklepu zostanie dostarczony rzadko spotykany towar, ludzie już w nocy ustawiali się pod jego drzwiami. Kto zobaczył kolejkę, natychmiast do niej dołączał, nie wiedząc nawet, po co właściwie stoi. Dlatego wiele osób stale nosiło ze sobą torby na zakupy, tak zwane „siatki nadziei” – aby być przygotowanym na nagłą okazję. Równie powszechne było kupowanie rzeczy na zapas. Ktoś, kto chciał kupić obrus, wracał czasem do domu z dziesięcioma ręcznikami. Duża część z takich zakupów do dziś zalega gdzieś po szufladach.

Dlatego ludziom, którzy żyli w NRD, nie trzeba długo tłumaczyć zasad popularnej w Polsce gry planszowej „Kolejka”. W czasie rozgrywki jednak szybko zdają sobie sprawę z tego, że faktycznie mieszkali – przynajmniej jak na socjalistyczne standardy – w konsumpcyjnym raju. Niedobór towarów w ich kraju nigdy nie był bowiem tak drastyczny, jak w ostatnich latach istnienia PRL-u.

Trabant, czyli mydelniczka



Lipsk. Jak okiem sięgnąć – mydelniczki

Powiada się, że samochód jest ulubionym dzieckiem Niemców, bo to naród znany z motoryzacji. Autostrady w tym kraju funkcjonują zgodnie z mottem: „Swobodna jazda dla wolnych obywateli!”. Na wielu odcinkach można faktycznie zaszaleć i pokazać, na co kogo stać. Tam naprawdę nie ma ograniczeń prędkości! To wyjątek na skalę całego świata, i to nie tylko tak zwanego cywilizowanego.

Ludzie giną rok w rok na drogach z powodu zbyt szybkiej jazdy. W trosce o bezpieczeństwo oraz ochronę środowiska co rusz podejmuje się w Niemczech próby wprowadzenia ogólnego ograniczenia prędkości do 120 lub 130 km/h, jak w sąsiednich państwach. Do tej pory jednak wszystkie spalały na panewce, a to za sprawą wszechwładnego lobby motoryzacyjnego oraz wpływowego klubu automobilowego ADAC.

Kiedyś na autostradach w NRD jeździło się spokojniej i przede wszystkim znacznie wolniej. Łady, wołgi i moskwicze ze Związku Radzieckiego, škody z Czechosłowacji, dacie z Rumunii, a także wartburgi i trabanty produkcji krajowej nie mogły poruszać się szybciej niż 100 km/h. A osiągnięcie tej prędkości dla dumnych właścicieli trabantów stanowiło nie lada wyzwanie. Wszakże już przy prędkości ponad 90 km/h tekturowa wyścigówka wyposażona w dwusuwowy silnik o mocy 26 koni mechanicznych była dość głośna. Mimo to wierny towarzysz – bo takie jest dosłowne znaczenie słowa „trabant” – nie był wcale wykonany z tektury, lecz ze stalowej blachy. Jedynie karoseria była zrobiona z duroplastu, więc przynajmniej zbytnio nie rdzewiała w trakcie żywotności pojazdu. A to życie trwało zwykle wiele lat. Nic dziwnego, skoro na nowego trabanta trzeba było czekać długo, ponad dekadę. Jak to zwykle bywało, osoby odpowiadające za planowanie produkcji najwyraźniej źle obliczyły zapotrzebowanie.

W sumie w latach 1957–1991 linię produkcyjną państwowego przedsiębiorstwa Sachsenring w Zwickau opuściły ponad trzy miliony pojazdów, w większości typu P601. Obecnie po niemieckich drogach wciąż jeździ około 35 tysięcy trabantów. Miłośnicy tego kultowego samochodu zrzeszają się w klubach i spotykają na zlotach fanów mydelniczek.

Urząd Powierniczy



Masowe protesty przeciwko Urzędowi Powierniczemu

Wśród mieszkańców pięciu tak zwanych nowych krajów związkowych działalność Urzędu Powierniczego (Treuhand) nadal wywołuje odrzucenie. Historyk Ilko-Sascha Kowalczuk pisze w swojej książce *Przejęcie (Die Übernahme)* o Treuhand, że dla ludzi w byłej NRD stał się on „synonimem korupcji, niszczenia miejsc pracy, układu, deindustrializacji, niesprawiedliwości, arogancji Zachodu itp.”. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy przeżyli zmiany polityczne na początku lat 90. Dlaczego tak jest?

Po upadku NRD ponad 12 tysięcy przedsiębiorstw państwowych musiało zostać sprywatyzowanych, zrestrukturyzowanych lub zamkniętych. Nawet ostatni rząd NRD szacował,

że tylko jedna trzecia tych przedsiębiorstw jest rentowna. A trzeba zauważyć, że w jego skład wciąż wchodziło kilka osób poważnie wierzących, że Niemcy Wschodnie do jednej z dziesięciu najsilniejszych gospodarstw narodowych na świecie. Do czasu rozwiązania Treuhand pod koniec 1994 roku zamknięto około 3700 przedsiębiorstw, a 8000 sprywatyzowano. W tym procesie zlikwidowano około dwóch trzecich z ponad czterech milionów miejsc pracy z tych zakładów. Rezultatem był bezprecedensowy poziom masowego bezrobocia w najnowszej historii Niemiec.

Istnieją dwa różne postrzeganie roli Urzędu Powierniczego. W Niemczech Wschodnich uważa się, że zniszczył on własność publiczną i zamknął nie tylko niewydolne, ale także wydajne firmy lub sprzedał je sprytnym zachodnim inwestorom, bo ci byli w stanie kupić tanio, a następnie natychmiast zamknąć je. Pogląd ten kontrastuje ze specyficznie zachodnioniemiecką oceną, że działania Treuhand nie miały alternatywy i ujawniły jedynie, jak nieefektywna była gospodarka NRD. Prywatyzacja często kończyła się sukcesem, a konkurencyjność ma swoją cenę. Każdy, kto nie jest gotów jej zapłacić, nie rozumie nowej, kapitalistycznej gospodarki rynkowej, za którą w wyborach w 1990 opowiedzieli się mieszkańcy Niemiec Wschodnich.

Czy istniały alternatywy dla strategii Treuhand? Jest to dzisiaj nie tylko temat debat akademickich. Często pomija się fakt, że urząd działał w bardzo trudnych warunkach. Tradycyjne rynki zbytu wschodnioniemieckich firm w Europie Środkowej i Wschodniej załamały się. Od czasu unii walutowej z 1 lipca 1990 roku, pożądaney i mile widzianej przez obywateli NRD, wynagrodzenia musiały być wypłacane w twardych markach zachodnioniemieckich, często przez upadające firmy z pustymi portfelami zamówień.

Warnemünde welcome to!



Urlop na plaży dla nudystów nad Bałtykiem

Wiele osób w Niemczech Wschodnich z sentymentem wspomina słowa piosenki zespołu Juckreiz, które opowiadają o wakacjach na plaży dla naturystów w Warnemünde (okolice Rostocku). Takie miejsca istniały nawet w rzekomo purytańskim PRL-u. *Chałupy welcome to* Zbigniewa Wodeckiego są na to wystarczającym dowodem. Nadbałtyckie plaże w NRD były niekończącym się ciągiem takich Chałup!

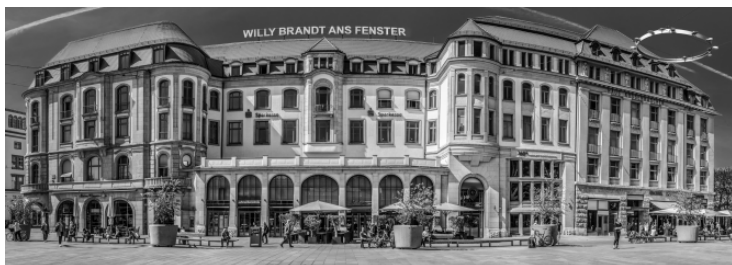
Po upadku NRD pojawiło się wiele spekulacji na temat tego, dlaczego akurat tam ruch naturystyczny znalazł aż tylu zwolenników. Jeszcze do połowy lat 50. nie wolno było kąpać się nago, a już 30 lat później nad samym Bałtykiem funkcjonowało niemal 100 oficjalnych i prawdopodobnie znacznie więcej

„dzikich” plaż dla nudystów. Społeczeństwo wywalczyło sobie prawo do przebywania na świeżym powietrzu bez ubrania. Dzięki temu w ludowych zakładach włókienniczych zwolniły się moce przerobowe, pozwalając na zwiększenie produkcji pionierskich apaszek i niebieskich koszul Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ). Niektórzy twierdzili jednak, że naturyzm dał im namiastkę wolności, rekompensując jej brak w polityce, zgodnie z hasłem „umysł zniewolony, ale ciało wolne”.

Kłopoty z doborem odpowiedniego stroju na plażę pojawiły się po upadku muru berlińskiego, kiedy to zachodnioniemieccy wczasowicze masowo rozpoczęli eksplorację wschodnioniemieckich piaszków i zostali zaskoczeni widokiem wielu nagich ciał. Na zachodzie kraju kąpiele nudystów były tak samo mało rozpowszechnione jak w Polsce i nie uważano ich bynajmniej za coś oczywistego. Lokalne gazety donosiły o „wojnie o figi nad Bałtykiem”, która rozpętała się między urlopowiczami ze Wschodu i Zachodu. Z konfrontacji w tak delikatnej materii zwycięsko wyszły ostatecznie Niemcy Zachodnie. Na plażach pojawiły się oznaczenia, ściśle oddzielające od siebie plaże „nagie” i „ubrane”. Dziś liczba amatorów kąpiei bez ubrania spada, jednak Niemcy nadal znajdują się w czołówce międzynarodowego rankingu nudystów.

Aby niemieccy naturyści z wyspy Uznam nie zabłądzili przypadkiem na terytorium polskiego sąsiada i nie wywołali tam awantury, między plażą nudystów w Ahlbecku a granicą władze umieściły strefę buforową z wybiegiem dla psów. Gdy w grę wchodzi zabłąkany szczeniak, spada niebezpieczeństwo konfrontacji. Mimo wszystkich podziałów między Niemcami a Polakami ich miłość do szczekających czworonożnych przyjaciół jest wspólna.

Willy Brandt do okna!



Hotel Erfurter Hof z napisem „Willy Brandt do okna!”

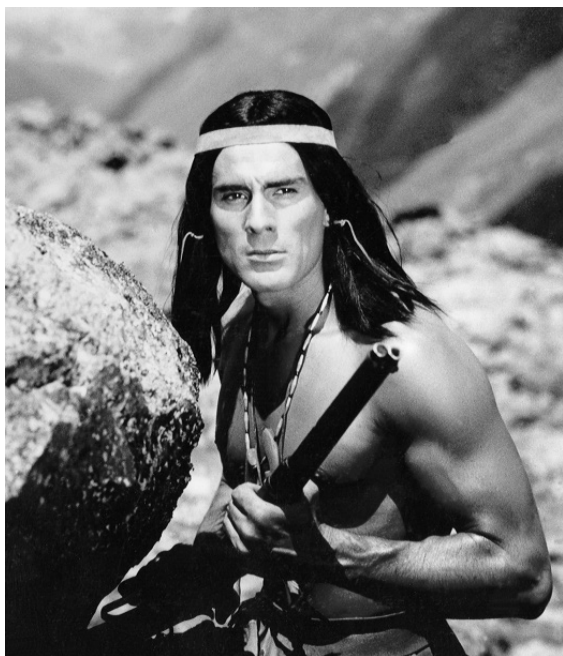
Wychodząc dzisiaj z dworca głównego w Erfurcie, zauważymy naprzeciwko, na dachu byłego hotelu Erfurter Hof napis dużymi literami „Willy Brandt do okna!” („Willy Brandt ans Fenster!”). Co jednak były kanclerz Niemiec Zachodnich ma wspólnego ze stolicą Turynii w Niemczech Wschodnich? Socjaldemokrata Willy Brandt miał niebagatelny wpływ na europejską historię po drugiej wojnie światowej. W swoim rodzinnym mieście, Lubece, już od młodych lat stykał się z ruchami socjaldemokratycznymi oraz socjalistycznymi i aktywnie się w nie angażował. Z tego powodu po 1933 roku (kiedy naziści przejęli władzę) pojawił się na liście osób niepożądanych i musiał uciekać z Niemiec.

Po powrocie do ojczyzny z emigracji w Szwecji szybko wrócił do polityki. Jako kanclerz Brandt kładł nacisk na polepszenie stosunków ze środkowo- i wschodnioeuropejskimi państwami. Polityka, zgodna z dewizą „zmiany poprzez zbliżenie” („Wandel durch Annäherung”), doprowadziła do zawarcia tak zwanych traktatów wschodnich. Podczas pobytu w Polsce w 1970 roku Brandt uklęknął przed pomnikiem ofiar getta

warszawskiego. Tak wielki gest człowieka, który sam walczył przeciwko nazistom, przyniósł mu przychyłność całego świata. Rok później otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla za swoją politykę pojednania.

Niezapomniane jest również jego spotkanie w marcu 1970 roku w Erfurcie, gdzie rozmawiał z przewodniczącym Rady Ministrów NRD, Willi Stophem. To jednak nie te dialogi zapisały się w historii, lecz mały epizod na marginesie wydarzeń. Mimo postawionych barier, tysiące erfurtczyków rzuciło się na plac dworcowy przed hotelem konferencyjnym Erfurter Hof. Kanclerz słyszał wyraźnie krzyk tłumu „Willy Brandt do okna! Willy Brandt do okna!”. Gość z Zachodu miał świadomość, że nie wolno mu otwarcie wspierać tych spontanicznych demonstracji. Mimo to zdecydował się podejść do okna i pozdrowić ludzi skromnym gestem. Ten krótki moment w Erfurcie przeszedł do historii niemiecko-niemieckiej. W roku 2009 postanowiono uwiecznić go dla przyszłych pokoleń. Od tego czasu widnieje napis „Willy Brandt do okna!”, który wita wszystkich odwiedzających tak zwane Miasto Kwiatów.

Winnetou ze Wschodu



Winnetou ze Wschodu na polowaniu

Chociaż Karol May pochodził z Saksonii, NRD miała trudności z poradzeniem sobie z jego bogatym dziedzictwem literackim. Pisarz został oskarżony o rasizm i gloryfikowanie niemieckiego charakteru. Jego książki wznawiano dopiero w latach 80. i od razu stały się jednymi z najbardziej poszukiwanych pozycji w kraju. Niemniej jednak Winnetou i Old Shatterhand byli znani w NRD każdemu. Filmy z lat 60. z Pierre'em Brice'em i Lexem Barkerem w rolach głównych często pokazywano w zachodnioniemieckiej telewizji (bardzo popularnej wśród

wschodnich Niemców), a później także wyświetlano w kinach NRD.

Winnetou, od czasu swojego pierwszego pojawienia się w powieściach Karola Maya, przeszedł zmianę osobowości z dzikiego człowieka na szlachetnego. Pisarz uczynił niemieckiego Old Shatterhanda bratem krwi Winnetou. Historia tych dwojga jest bardzo symboliczna, ponieważ łączy wartości kultury chrześcijańskiej i rdzennych Amerykanów. Karol May nie był hollywoodzkim romantykiem: krótki romans Old Shatterhanda i siostry Winnetou, *Nszo-czi*, czyli *Piękny Dzień*, kończy się jej zamordowaniem przez gangsterów. Pod koniec trzeciego tomu czytelnicy płaczą, towarzysząc samemu wielkiemu wodzowi w jego podróży na wieczne łowy.

W drugiej i trzeciej części serii filmów o Apaczu z Dzikiego Zachodu uwagę przyciągnął młody mężczyzna w drugoplanowej roli Białego Kruka, który wkrótce potem został indiańskim wodzem wytwórni DEFA. Był nim jugosłowiański aktor Gojko Mitić. Zagrał łącznie 12 głównych ról w westernach, energicznych hitach eksportowych, między innymi: *Synowie Wielkiej Niedźwiedzicy*, *Wielki wąż Chingachgook* czy *Na tropie sokoła*.

Walcząc z niesprawiedliwością, bałkański aktor umieścił miłość do natury w centrum wszystkich swoich ról i dlatego był uważany za autentycznego Indianina. Kształcił pokolenia, a sam stał się ikoną i mitem. Wraz z innymi artystami, na przykład Deanem Reedem i Manfredem Krugiem, tak zwany Winnetou ze Wschodu był jedną z supergwiazd i łamaczem serc NRD. W 2019 roku Mitić otrzymał nagrodę Fundacji DEFA za całokształt twórczości filmowej. Do dzisiaj jest poszukiwanym aktorem, bo czym jest 85 lat dla wiecznie młodego wodza Apaczów?

Witamy w świecie Digidagsów i Abrafaksów!



Abrafaksowie i eliksir zapomnienia

Stosunek NRD do komiksów był ambiwalentny. Zachodnie wersje, głównie opowieści o Supermanie albo Kaczorze Donaldzie, były uważane za literaturę niskich lotów, nieodpowiednią dla młodych ludzi. Z drugiej strony w Niemczech Wschodnich powstawały serie komiksowe nazywane „historyjkami obrazkowymi”. Można było je czytać i oglądać na łamach takich periodyków jak „Atze” albo „Trommel”, ale przede wszystkim w założonym przez Hannesa Hegena magazynie „Mosaik”. Chociaż tylko pierwsze numery wyszły rzeczywiście

spod jego pióra (późniejsze były dziełem zbiorowym), jego nazwisko widniało na każdym kolejnym wydaniu.

Bohaterami „Mosaik” byli pierwotnie Digatedagowie. To trzy skrzaty, których imiona Dig, Dag i Digatedag były inspirowane tykaniem starego zegara dziadka pomysłodawcy. Miejszem ich przygód był cały świat na przestrzeni wieków: w jednym numerze walczyli z dinozaurami, w drugim lecieli w kosmos, w innych podróżowali z cyrkiem objazdowym po Imperium Rzymskim albo w królewskim orszaku przez średniowieczne krainy, przemierzali też Stany Zjednoczone w czasie amerykańskiej wojny domowej oraz poznali wynalazców łodzi podwodnej i silnika parowego.

Serię „Mosaik” cechowały przede wszystkim dwie rzeczy: humor i zamysł edukacyjny. Każdy numer zawierał strony poświęcone szerzeniu wiedzy. Komizm był wpisany głównie w dialogi, a brał się z pomysłów zespołu autorskiego – na przykład zwycięstwo turnieju rycerskiego w Wenecji było możliwe tylko dzięki dżemowi śliwkowemu, a dla uratowania księżniczki ozłocono krokodyla.

W 1975 roku, po kłótni z wydawcą, Hannes Hegen opuścił zespół „Mosaik”. Tytuł pozostał, ale w zeszytach pojawiły się inne postacie: Abrafaksowie, czyli trzy skrzaty Abraks, Brabaks i Kalifaks, każdy o imionach inspirowanych magicznym zaklęciem „abrakadabra”. Początkowo Abrafaksowie podróżowali ze znanymi żartownisiami: Arlekinem, Hansem Wurstem (czyli Jasiem Kiełbasą) albo Hodzą Nasreddinem. Potem w swoich podróżach natykali się także na Gottfrieda Wilhelma Leibniza albo Marcina Lutra, z którym tłumaczyli Biblię.

Magazyn „Mosaik” był integralną częścią kultury młodzieżowej NRD. Nakłady rozchodziły się błyskawicznie, a prenumerata cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Do dziś sprzedano łącznie ponad 200 milionów egzemplarzy, dzięki czemu „Mosaik” stał się komiksem, który odniósł największy sukces na terenie Niemiec.

Wniosek o pozwolenie na wyjazd



Supergwiazda, Manfred Krug, opuścił NRD w 1977 roku

Manfred Krug był nie tylko jednym z najpopularniejszych aktorów i wokalistów jazzowych w NRD, ale być może jej jedyną supergwiazdą. Jednak po tym, jak podpisał list otwarty przeciwko expatriacji piosenkarza Wolfa Biermanna w 1976 roku, rozpoczęły się represje państwowe również wobec niego. Był obserwowany przez Stasi, izolowany społecznie i nie otrzymywał już żadnych propozycji ról filmowych. Z piętnastu zaplanowanych koncertów odwołano dziewięć, dwa filmy, które już były nakręcone z jego udziałem, nie weszły do kin, a nowa płyta została wstrzymana. W kwietniu 1977 roku ostatecznie złożył wniosek o pozwolenie na wyjazd do Republiki Federalnej Niemiec, ponieważ nie wyobrażał sobie

dalszego pozostania w NRD. Kierownictwo partii nie chciało utracić gwiazdora i nagle Krug ponownie zaczął otrzymywać świetne oferty, a nawet obietnicę międzynarodowej trasy koncertowej. Aktor jednak wciąż nalegał na swój wyjazd, na który mu ostatecznie zezwolono. Opuścił NRD czerwcu 1977 roku wraz ze swoją żoną i trójką dzieci.

Tak szybkie zatwierdzenie wniosku było raczej wyjątkiem. Tysiące obywateli wschodnioniemieckich podobnie jak artysta chciało legalnie przesiedlić się do RFN, składając wnioski o pozwolenie na wyjazd. Państwo stosowało naciski, aby przekonać ludzi do wycofania zgłoszeń. Obiecywano awans zawodowy, czasem nawet mieszkanie. Jednak większość wnioskodawców doświadczyła szykanowania. Zostali zwalniani z pracy lub wydalani ze szkoły czy uczelni, byli inwigilowani przez Stasi albo skazywani na karę grzywny lub pozbawienia wolności.

Kiedy po miesiącach, a nawet latach, w końcu zatwierdzono ich wyjazd, nagle wszystko toczyło się bardzo szybko. W wielu przypadkach na spakowanie pozostawało tylko kilka godzin. Dużo osób pospiesznie organizowało przyjęcia pożegnalne, sprzedawało lub rozdawało prawie wszystko, co posiadali. Te ostatnie chwile były słodko-gorzkie. Z jednej strony na wnioskodawców czekało nowe życie w Niemczech Zachodnich, z drugiej zaś opuszczali rodzinę, przyjaciół i znajomych, być może na zawsze.

Wolność dla Angeli Davis!



Gorące powitanie Angeli Davis na Światowym Festiwalu Młodzieży w Berlinie Wschodnim (1972)

Latem 1970 roku ujawniono, że młoda kobieta – Angela Davis – niesprawiedliwie przebywała w areszcie. Była zaangażowana w walkę przeciwko polityce apartheidu i wspierała ruch praw czarnoskórych obywateli w USA. Po ukończeniu studiów została członkiem Black Panther Party. Podczas rozprawy sądowej aktywisty z tego ruchu doszło do strzelaniny, w której zginęły cztery osoby. FBI umieściło Angelę Davis na liście 10 najbardziej poszukiwanych przestępców w USA. Wkrótce potem aresztowano ją, ponieważ okazało się, że na jej nazwisko zakupiono broń, używaną podczas tej strzelaniny. Groziła jej kara śmierci.

Ludność NRD i innych krajów socjalistycznych dowiedziała się o niebezpieczeństwie, w jakim znalazła się Angela Davis. Jej

zdjęcia obieżyły media i sprawiły, że młoda, inteligentna i piękna kobieta z charakterystycznym „afrolook” stała się z dnia na dzień światową ikoną. Stany Zjednoczone były uosobieniem wroga klasowego. To, że Davis była jedną z przedstawielek walczących z kapitalistycznym systemem, automatycznie czyniło ją sojusznikiem NRD. Było więc oczywiste, aby pomagać tej komunistce, pochodzącej z USA.

Ludzie w Niemczech Wschodnich wzięli udział w ogólnoswiatowej akcji „Milion róż dla Angeli Davis”. Tysiące osób włączyło się do akcji i rysowało róże na kartkach, które następnie zostały wysłane do uwięzionej kobiety. Polacy także żywo angażowali się w akcję „Uwolnić Angelę Davis”. Wielu wysyłało podnoszące na duchu kartki. Szczególna była jedna – z widokiem ulicy Marcina Strzody w Gliwicach i podpisem: „Troszkę zieleni, abyś mogła choć na chwilę, patrząc na nią, odpocząć i pomyśleć, że jesteśmy z tobą”, nadesłana przez Janinę R. – trafnie odzwierciedlała nastrój, jaki panował w PRL-u. Mogłoby się wydać, że wszystkie te miłe słowa są narzucane przez działania komunistycznej propagandy, lecz mnóstwo Polaków i Niemców z NRD rzeczywiście przejmowało się losem Amerykanki. Kiedy została ostatecznie uniewinniona, sędzia prowadzący sprawę przyznał, że akcja solidarnościowa na całym świecie wywarła na nim ogromne wrażenie. To oczywiście napawało dumą wszystkich, którzy brali w niej udział.

We wrześniu 1972 roku Angela Davis odwiedziła NRD. Wszędzie była witana z wielkim entuzjazmem i hasłem przewodnim „Pokój – Przyjaźń – Solidarność”. Rok później wzięła udział w Światowym Festiwalu Młodzieży w Berlinie Wschodnim i ostatniego dnia wypowiedziała uroczyste ślubowanie w języku niemieckim.

W kolejnych latach w dalszym ciągu angażowała się w kampanię na rzecz praw „People of Color” w USA i pracowała jako naukowczyni. Dziś jest aktywną członkinią ruchu Occupy. W roku 2022 pojawił się w Polsce zbiór jej esejów pod tytułem *Kobiety, rasa, klasa*.

Wutrobnje witajće w kraju Serbow!



Młoda kobieta w stroju łużycko-serbskim

Podróżując samochodem z Polski przez Górne i Dolne Łużyce, tuż za dawną granicą pokoju człowiek przeciera oczy ze zdumienia. Raz po raz droga wyłożona jest tabliczkami z nazwami miejscowości, które w jakiś sposób brzmią po polsku lub czesku: Grodk, Chróścicy, Kamjenc, Wulka Dubrawa lub Budyšin. Wszystko brzmi znajomo, prawie jak w domu: „Wutrobnje witajće k nam, witajće w kraju Serbow!”

Tutaj, na Łużycach, Serbołużyczanie są u siebie, słowiański grot w germańskim ciele lub (w zależności od punktu widzenia) ostatni bastion tego dumnego plemienia na zachód od Odry i Nysy. Niegdyś jego obszar rozciągał się aż do dzisiejszej Dolnej Saksonii. Współcześnie Serbołużyczanie są otoczeni przez Niemców w swoich wioskach tak, jak słynna galijska osada była niegdyś otoczona przez Rzymian i uparcie opierają się ostatecznej germanizacji. Ich święta i zwyczaje są kultywowane, a wiele pieniędzy inwestuje się w zachowanie języków łużyckich. Na Dolnych Łużycach już nie mówi się po łużycku, a na Górnych liczba osób posługujących się tym językiem spada z roku na rok. Jednakże wiele środków inwestuje się w zachowanie tej mowy. Przyszli jej nauczyciele są szkoleni na Uniwersytecie w Lipsku, a u słowiańskich braci i siostr w Polsce i Czechach pilnie poszukuje się entuzjastów tego kierunku.

Po drugiej wojnie światowej omawiano kwestię uwolnienia Serbołużyczan spod niemieckiego jarzma i wprowadzenia ich do słowiańskiego raju. Istniały plany przyłączenia Łużyc do Czechosłowacji. Jednak Związek Radziecki nie był zainteresowany zmniejszeniem rozmiaru swojej strefy okupacyjnej. Na przestrzeni dziejów Czesi wielokrotnie działali jako siła ochronna dla uciskanej grupy etnicznej. W Instytucie łużyckim Uniwersytetu Karola w Pradze Serbołużyczanie już w XIX wieku byli szkoleni do walki o przetrwanie wśród narodu niemieckiego. Pod koniec lat 40. XX wieku około 800 serbołużyckich dzieci i młodzieży otrzymywało edukację u swoich sąsiadów w szkołach specjalnie dla nich utworzonych, gdzie zostali zahartowani do walki o przeżycie. Czech, Josef Dobrovský, jeden z założycieli sławistyki jako dyscypliny naukowej, był wielkim przyjacielem i orędownikiem Serbołużyczan. Jednak już około 200 lat temu ostrzegał: „Serbołużyczanie utracili swoje prawdziwe słowiańskie serce, a w jego miejscu mają tylko wątrobę”, co w języku serbołużyckim oznacza serce.

Wymarzony urlop nad Balatonem



Autostopem nad Balaton

Wymiar urlopu w NRD wynosił początkowo 12, a później 18 dni w roku. Ulubionymi miejscami wypoczynku w kraju były: Las Turyński, Szwajcaria Saksońska, Pojezierze Meklemburskie, a przede wszystkim Morze Bałtyckie. Ale co ze spędzaniem najlepszego okresu w roku za granicą? Swoboda podróżowania była mocno ograniczona. Dlatego wakacje można było spędzić praktycznie tylko na wschodzie – możliwe były jedynie spontaniczne wycieczki do Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej i (przynajmniej do czasu powstania Solidarności) do Polskiej Republiki Ludowej.

Jednak marzeniem wielu turystów z Niemiec Wschodnich były wakacje nad Balatonem. Choć Węgry były bratnim

krajem socjalistycznym, od lat 70. panował tu bardziej liberalny kurs polityczny, znany jako „gulaszowy komunizm”. Istniało dużo sposobów, aby dotrzeć nad to przepiękne jezioro. Urlopowe pragnienie mogło się na przykład spełnić dzięki firmie turystycznej Jugendtourist. Organizowała ona niedrogie wycieczki grupowe dla młodych ludzi w wieku do 27 lat. Możliwe były również wyjazdy prywatne. O pozwolenie należało wystąpić do Policji Ludowej z dwutygodniowym wyprzedzeniem. Następnym krokiem była wymiana bardzo ograniczonej ilości marek NRD na węgierskie forinty. Wakacje musiały być dobrze zaplanowane. Podczas pakowania samochodu często był wypełniony po brzegi jedzeniem i kanistrami z benzyną, aby zaoszczędzić i tak skromne środki finansowe przeznaczone na wypoczynek.

Po przybyciu nad Balaton wielu turystów miało poczucie wolności i satysfakcji. Oczywiście jednym z głównych powodów była słoneczna pogoda. Ale tam, gdzie jest słońce, jest też cień. Ze względu na niewielki budżet turyści z NRD często czuli się wczasowiczami drugiej kategorii. W hotelach i restauracjach przydzielano im zwykle gorsze miejsca. Najlepsze udostępniano zamożnym gościom z Zachodu. Ponadto tak zwana „Brygada Balaton” państwowej służby bezpieczeństwa NRD kontrolowała rodaków w ciągu dnia na plaży i wieczorem w barze. Ich głównym zadaniem było udaremnianie planów ucieczki na Zachód – miejsca tęsknoty zupełnie innego rodzaju, skąd można już było podróżować po całym świecie.

Wytwórnia filmowa DEFA



W wytwórni DEFA powstało ponad 700 filmów fabularnych

„Komedia DEFA jest dobra na wszystko!” – śpiewał Manfred Krug w jednej ze swoich piosenek. Wytwórnia filmowa DEFA produkowała jednak nie tylko komedie – to tutaj biło serce wschodnioniemieckiego przemysłu kinematograficznego.

Państwowa wytwórnia Deutsche Film AG (DEFA) powstała w 1946 roku w Poczdamie w dzielnicy Babelsberg, na terenie legendarnego studia Universum Film AG (UFA). Mimo cenzury i prób ideologicznego zawłaszczania ze strony komunistycznego państwa produkcja filmów w różnych studiach nowej wytwórni rozwijała się niezwykle prężnie. Pierwszy niemiecki film fabularny nakręcony po wojnie,

Mordercy są wśród nas (1946), otworzył nową erę w historii niemieckiego kina. Akcja dramatu rozgrywa się w ruinach Berlina, porusza kwestie osobistej zemsty oraz winy i pokuty za zbrodnie wojenne.

W późniejszych latach stworzono tu takie znane fabuły jak *Solo Sunny* (1980), *Coming out* (1989) i przede wszystkim *Legendę o Paulu i Pauli* (1973), niezapomnianą historię miłosną, która do dziś zdobywa uznanie kolejnych pokoleń Niemców. *Jakub kłamca* (1975), ekranizacja powieści Jurka Beckera, znanej polskim czytelnikom pod tytułem *Jakub Łgarz*, był jedynym wschodnioniemieckim filmem nominowanym do Oscara. Jego akcja rozgrywa się w getcie w czasie drugiej wojny światowej. Główny bohater, Jakub Heym, zaczyna wymyślać optymistyczne, tchnące nadzieją wiadomości, rzekomo zasłyszane w nielegalnie posiadanym radiu. W ten sposób daje innym nadzieję na przetrwanie. W 1999 roku powstała nowa wersja filmu, którą nagrywano w Polsce.

Mówiąc o wytwórni filmowej DEFA, warto także wspomnieć o takich popularnych bajkach jak *Skarby sultana* (1953), *Król Drozdobrody* (1965) albo czechosłowacko-niemiecka koprodukcja *Trzy orzeszki dla Kopciuszka* (1973). Szczególnie ta wersja opowieści o Kopciuszku stała się niezwykle popularna i jest nieodłącznym elementem niemieckiego programu telewizyjnego w okresie świąt Bożego Narodzenia. W swojej stosunkowo krótkiej historii DEFA wyprodukowała ponad 700 filmów fabularnych, 750 animowanych, a także 2250 dokumentalnych i krótkometrażowych. Dzisiaj Babelsberg jest nadal ośrodkiem filmowym, jednak od 1992 roku z tamtejszymi studiami nie łączy się już tradycyjna nazwa DEFA. W ostatnich latach nakręcono tam m.in. *Lektora* (2008) czy *Bękarty wojny* (2009), nagrodzone potem Oscarami. Od 1998 roku przechowywaniem, konserwacją i udostępnianiem starych wschodnioniemieckich filmów zajmuje się Fundacja DEFA z siedzibą w Berlinie.

Z wycieczką u wroga klasowego



**Młodzież ze Wschodu i Zachodu w Lipskiej Wspólnocie
św. Wawrzyńca (1988)**

W latach 80. NRD stanowiło egzotyczny cel dla szkolnych wycieczek z RFN. Pomimo tego w 1984 roku liczba ich uczestników wzrosła do imponujących 36 tysięcy. Wyjazdy te były wspierane przez różne organy rządowe, zarówno finansowo, jak i organizacyjnie. Przyczyną tego była między innymi uzasadniona obawa, że młodzież mogłaby stracić z oczu niemiecką misję polityczną, zapisaną w preambule ustawy zasadniczej RFN: „Cały Naród Niemiecki jest obowiązany zakończyć w swobodnym stanowieniu dzieło wolności i jedności Niemiec”. Stąd też kilku konserwatywnych nauczycieli

z mojej szkoły podjęło inicjatywę i w 1985 roku zorganizowało nam wycieczkę poznawczą do NRD.

Ze strony Niemiec Wschodnich przebieg podróży ustalało biuro turystyczne Jugendtourist. Mieliśmy mocno ograniczony, jednodniowy program z przystankami w Eisenach, Weimarze, obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, Naumburgu oraz Dreźnie. Tuż po przekroczeniu granicy wsiadł do naszego autokaru energiewerkski przewodnik. Był jednym z niewielu obywateli NRD, z którym weszliśmy w kontakt. Rówieśników praktycznie nie napotkaliśmy. Pewnego wieczora w Eisenach poszliśmy na dyskotekę i próbowaliśmy zagadać do miejscowej młodzieży. „Nie możemy z wami rozmawiać” – brzmiała odpowiedź. Odkonstrowało się tylko spotkanie z członkami organizacji Wolna Młodzież Niemiecka (FDJ).

Dwa lata później nadarzyła się kolejna okazja na wyjazd do NRD. W innej szkole jedna z nauczycielek zorganizowała wycieczkę do Lipska. Przyłączyłem się od razu, bo moje pierwsze spotkanie z tym krajem nie przebiegło zadowalająco. Niezwykłość tego wyjazdu polegała na tym, że zakwaterowano nas w prywatnych mieszkaniach, u rodzin. Dzięki temu mogłem choć trochę poznać życie codzienne, a także spędziłem bardzo przyjemny czas z lipską młodzieżą i ich rodzicami. Goszcząca mnie rodzina była wyznania katolickiego, lecz pomimo krytycznego dystansu nie należeli do opozycji. Nie mogliśmy jednak liczyć na rewizytę, gdyż tylko w nielicznych, szczególnych przypadkach uczniowie ze Wschodu otrzymywali pozwolenie na wycieczkę do wroga klasowego. Podróż ta, już po upadku muru berlińskiego, zaowocowała małżeństwem, które trwa do dziś.

Za szybkie na kapitalizm



Dwie Jaskółki wiosny nie czynią

Ci, którzy jeżdżą dziś po wschodnioniemieckich lub polskich drogach, często nie mogą uwierzyć własnym uszom. Czy to może być prawda? Z pomocą wzroku szybko nabiera się pewności: to nie tylko może być prawdą, ale po prostu nią jest! Po raz kolejny zaryczał obok simson S51 z narodowej fabryki pojazdów i broni myśliwskiej Ernst Thälmann z miasta Suhl w Turyngii. Zapach dobrze znanej mieszanki do silników dwusuwowych w stosunku 1:50 na długo pozostaje w nosie. Mimo że minęło ponad 30 lat od zaprzestania produkcji, nie sposób określić ich wieku. Niektóre egzemplarze zbliżają się do pięćdziesiątki!

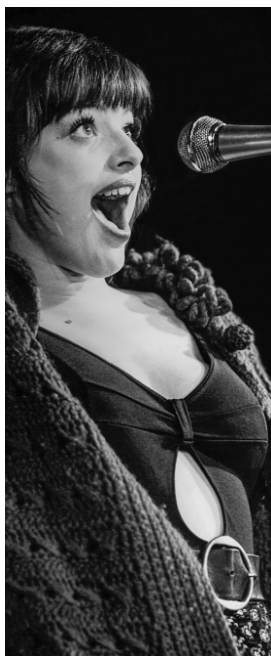
Za dobrze zachowany egzemplarz z lat 70. można dzisiaj w Niemczech bez problemu otrzymać do 4000 euro. Mimo

tej ceny w pięciu nowych krajach związkowych Niemiec wiele parkingów przy szkołach średnich wygląda dziś nadal tak samo jak przed upadkiem komunizmu. Dominują tam motorowery z Suhl. Coś jednak się zmieniło. O ile ociężałe wyglądające Schwalbe (Jaskółki) w NRD nie były ani popularne, ani atrakcyjne dla młodzieży, o tyle dziś stały się symbolem dobrego stylu. Dziewczyna, która miała poczucie własnej godności, niegdyś wstydziłaby się na czymś takim wracać choćby z dyskoteki w sąsiedniej wiosce. Dziś dumna jak paw, mknie na swojej Jaskółce po hipsterskim berlińskim Prenzlauer Berg lub pięknych południowych przedmieściach Lipska, nie zważając na swój wiek.

„Wykonaliście kawał dobrej roboty!” – chciałoby się zakrzyknąć do konstruktorów. A oni rwą ostatnie włosy z siwiejących głów, zadając sobie pytanie, dlaczego po zmianach politycznych w 1989 roku nie kontynuowali po prostu budowy swoich niezniszczalnych motorowerów z silnikami 50 cm³. Nie wolno im było, bo simsony były zwyczajnie za szybkie jak na zjednoczone Niemcy. Zgodnie z przyjętym wówczas prawem motorowery nie mogły osiągać prędkości wyższej niż damski rower bez silnika elektrycznego. A przecież nawet takie legendy kolarstwa jak Ryszard Szurkowski czy Stanisław Królak w swoich najlepszych latach nie mieliby szans z simsonem, który z łatwością osiąga prędkość ponad 60 km/h.

Po roku 1990 nieudane eksperymenty z nowymi modelami, braki w dostawach, a także fatalne zarządzanie, doprowadziły dumną niegdyś firmę do ruiny. Na początku nowego tysiąclecia produkcja pojazdów w Suhl ostatecznie dobiegła końca. Na drogach pozostały legendarne i długowiecznej motorowery oraz ich niepowtarzalny dźwięk i zapach. Aby przedłużyć ich życie na kolejne tysiąclecie, w Suhl w dalszym ciągu wytwarza się części zamienne dla licznych fanów simsona ze szkolnych podwórek Niemiec Wschodnich, Polski i różnych innych miejsc na świecie.

Zapomniałeś o kolorowym filmie



Nina Hagen (1976)

W 1975 roku w fabryce filmów ORWO w miasteczku Wolfen panowało wielkie poruszenie: uroczyście witano Ninę Hagen, nową gwiazdę świata przebojów NRD oraz artystkę, do której repertuaru należy nieoficjalny hymn wspomnianego zakładu chemicznego: *Du hast den Farbfilm vergessen!* (*Zapomniałeś o kolorowym filmie!*). W piosence dąsająca się Nina wyraża swoją złość podczas wklejania zdjęć z wakacji do albumu. Niestety, wszystkie są smutne i czarno-białe, bo niejaki Michael zapomniał włożyć kolorowego filmu! Utwór z dnia na dzień

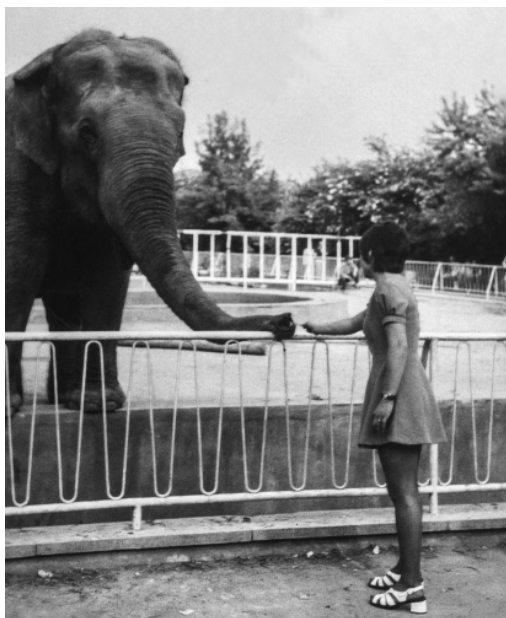
stał się hitem. Przyczyniła się do tego nie tylko wpadająca w ucho melodia, ale i zapewne jej tekst. Tęsknota za kolorami w szarej codzienności dotyczyła wielu ludzi. Dział marketingu ORWO postanowił wykorzystać sukces tego przeboju i zaprosił Hagen do występu między ogromnymi pojemnikami na klisze.

Produkty ORWO zyskały światową sławę i stanowiły ważny element eksportu NRD. Pierwszy kolorowy film do aparatu opuścił zakład w Wolfen w 1936 roku. Po wojnie patent przejęła firma Kodak. Fabryki były częściowo bardzo zniszczone i potrzebna była odbudowa. W momencie odwiedzin Niny Hagen pracowało tu około 14 tysięcy osób, jednak w złych warunkach sanitarnych albo pod względem nieodpowiedniego bezpieczeństwa w miejscu pracy. Nie umknęło to uwadze Niny: „To praca niewolnicza” – wykrzyknęła i zamknęła się w ubikacji. Mimo to wystąpiła, a załoga fabryki przyjęła ją z entuzjazmem. Odmienna była za to reakcja Stasi: odwołano wszystkie zagraniczne występy wokalistki z zespołem.

Relacje między Niną a NRD były tak czy owak napięte przez jej ojczyzna, Wolfa Biermanna. W 1976 roku w trakcie protestu przeciwko pozbawieniu go obywatelstwa, kobieta przedstawiła wniosek o zezwolenie na wyjazd do RFN, gdzie stała się ikoną niemieckiego punka. Następnie przeprowadziła się do Londynu, potem Holandii i USA. Dzisiaj żyje znów w Berlinie.

Najsłynniejszy przebój Niny Hagen był pierwszym z utworów, które zostały wykonane na oficjalnym pożegnaniu ze stanowiskiem Angeli Merkel. Podczas Wielkiego Capstrzyku na życzenie ustępującej kanclerz wybrzmiał między innymi *Du hast den Farbfilm vergessen!*, nagrany przez orkiestrę Bundeswehry. Losy fabryki w Wolfen potoczyły się inaczej. Po upadku NRD nie znalazł się żaden inwestor. Podobnie jak wiele innych tradycyjnych firm – zakład zlikwidowano. Dzisiaj klisze ORWO zostały już prawie zapomniane. Kolorowego filmu Niny natomiast nie zapomni nikt, z wyjątkiem oczywiście Michaela.

Zielone i różowe słonie



Nie do przegapienia: słoń w zoo w Erfurcie

Konstytucja NRD gwarantowała wszystkim obywatelom prawo do wolności słowa, w końcu kraj nosił w nazwie przymiotnik „demokratyczny”, ale rzeczywistość była inna. Każdy, kto otwarcie krytykował państwo lub wszechwładną partię rządzącą SED, musiał spodziewać się surowych konsekwencji. Dlatego zawsze zalecano ostrożność, w końcu Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego miało oczy i uszy wszędzie!

Jednak wielu działaczy kultury nie chciało, by nałożono im kaganiec. Między nimi a publicznością stanęła państwowa cenzura. To ona decydowała o tym, które pomysły mogły być

rozpowszechniane wśród ludzi, a które padły ofiarą czerwonego ołówka. Akurat w tym momencie do gry wkroczyły zielone i różowe słonie. Była to strategia stosowana przez pisarzy lub muzyków w celu obejścia cenzury. Działo to w następujący sposób: w tekstach umieszczono ewidentnie krytyczną wypowiedź, tak zwanego zielonego lub różowego słonia, co od razu zwróciło uwagę cenzorów. Wpadały w sieć, podczas gdy małe krytyczne myszki prześlizgiwały się i znajdowały drogę do publiczności.

Z dzisiejszej perspektywy jesteśmy zdumieni tym, co – pomimo cenzury – mogło zostać oficjalnie opublikowane w ten sposób. Zespół rockowy Silly napisał poetycko w swojej piosenke S.O.S.: „Mężczyzna w bocianim gnieździe nadal myśli, że widzi srebrną plażę. I nie ma nikogo przy kompasie, kto pokierowałby statkiem we właściwym kierunku”. Innymi słowy: głowa państwa, Erich Honecker, nadal wierzy w świetlaną przyszłość socjalizmu. Jak dotąd nikt nie odważył się otwarcie wypowiedzieć swojego zdania, kraj rozwija się w nieokreślonym kierunku. Grupa Pankow nie zadała sobie tyle trudu, aby ukryć swoją krytykę wobec kierownictwa NRD i śpiewała: „Zbyt długo czekaliśmy, zbyt długo mieliśmy nadzieję, zbyt długo czciliśmy starszych mężczyzn”.

Życie karze tych, którzy przychodzą późno



„Gorbi, Gorbi, pomóż nam!”

Zdanie „Życie karze tych, którzy przychodzą późno” zapisało się na kartach historii. Miał je wypowiedzieć w Berlinie w październiku 1989 roku Michaił Gorbaczow, proreformatorski radziecki szef partii oraz głowa państwa. Do dzisiaj jest cytowane w odniesieniu do upadku systemu komunistycznego oraz muru berlińskiego. Jednak on sam nigdy nie ujął tej myśli w ten sposób.

W październiku 1989 roku NRD świętowało 40. rocznicę swojego powstania. Z okazji jubileuszu zaproszono głowy państw z bratnich krajów socjalistycznych. Wśród nich znalazł się także Michaił Gorbaczow. Wszędzie, gdzie się pojawił,

skandowano: „Gorbi! Gorbi!”. Moskiewski szef partii był w NRD bardzo lubiany i uchodził za przynoszącego nadzieję. Po tym, jak złożył w berlińskim Nowym Odwachu wieniec dla ofiar faszyzmu, podszedł prosto do ekipy telewizyjnej z Niemiec Zachodnich i powiedział: „Myślę, że niebezpieczeństwa czają się tylko na tych, którzy w stosunku do życia pozostają bierni”. Wieczorem tego samego dnia aleją Unter den Linden przeszedł marsz z pochodniami państwowej organizacji Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ). W swoich wspomnieniach Gorbaczow pisał później, że polski premier, Mieczysław Rakowski, tłumaczył dla niego wiele haseł, które słyszał w ten wieczór. Jedno z nich brzmiało: „Gorbi, pomóż nam!” („Gorbi, hilf uns!”).

Następnego dnia Gorbaczow oraz przywódca NRD, Erich Honecker, spotkali się na rozmowie w cztery oczy. Media czekały na oświadczenie rzecznika sowieckiej delegacji, Giennadija Gierasimowa. W końcu pojawił się on wraz z tłumaczem. Dziennikarz niemieckiej redakcji prasowej dpa, Heinz-Joachim Schöttes, wspomina to wydarzenie w następujący sposób: „Wydał oświadczenie, używając niesamowicie poplątanej konstrukcji składniowej. Nie można było tego tak zrelacjonować”. Schöttes wraz ze swoim kolegą z amerykańskiej agencji prasowej Associated Press poszukali odpowiedniego tłumaczenia. Ostatecznie zdecydowali się na osiem słów. Około godziny 18:30 na paskach w wiadomościach agencji dpa i Associated Press pojawiło się słynne zdanie, choć nigdy nie zostało wypowiedziane w ten sposób: „Wer zu spät kommt, den bestraft das Leben” („Życie karze tych, którzy przychodzą późno”).

Wykaz autorów

- Bednarowska Aleksandra 19, 85, 103, 191, 209
Bernecker Uta 79, 127, 135, 143
Brand Alexander 75, 89, 181
Domrös Hendrik 67
Germer Peggy 51
Gester Silke 83
Heinrichs Tim 87
Hentschel Uwe 125
Hochfeld Jörg 133
Hoffmann Lorenz 31
Klepel Olaf 77
Köck Johannes Benjamin 121
Kolitsch Thomas 15, 29, 45, 145, 151, 185, 189, 197, 199, 207
Kyjonka Jan 21
Malz Angela 61, 193
Meister Nick 41, 167
Michaelis Nils 163
Moritz Tino 69, 99, 149
Probst Inga 71, 117
Rothe Laura 107
Storz Coretta 55, 57, 91, 95, 105, 177, 205
Thron Barbara 141
Witzlack-Makarevich Kai 13, 17, 25, 27, 33, 37, 39, 43, 47, 49,
53, 59, 63, 65, 73, 81, 93, 97, 109, 111, 113, 115, 123, 129,
131, 137, 139, 147, 153, 155, 159, 161, 165, 171, 173, 175,
179, 183, 187, 195, 203
Wulff Nadja 23, 119
Zabkar Borut 201

Wykaz tłumaczy

Blidy Monika 153

Borzuta Angelo 43, 75, 179, 203

Brudny Joanna 177

Danielczyk Szymon 53, 91

Gatzki Martin 97, 115, 185

Jarząbek David 57, 85, 89, 133, 141, 143, 191, 197

Kaiser Julia 65, 69, 111, 125

Kądziela Patrycja 61, 67, 149, 155, 189, 193, 199

Lucyga-Adamus Magdalena 21, 33, 117, 169

Makoś-Krzysztofiak Ilona 151

Michałkiewicz Justyna 103, 113, 123, 163, 171, 201

Parzuchowski Bartosz 121

Piechnik Anna 131

Raszka Agnieszka 23, 95, 145, 205, 209

Tobiszowska Monika 37, 101, 157, 159, 183

Witzlack-Makarevich Kai 13, 15, 17, 19, 25, 27, 29, 31, 35, 39,
41, 45, 47, 49, 51, 55, 59, 63, 71, 73, 77, 79, 81, 83, 87, 93, 99,
105, 107, 109, 119, 127, 129, 135, 137, 139, 147, 161, 165, 167,
173, 175, 181, 187, 195, 207

Wykaz zdjęć

Okładka:

Najpiękniejsza twarz socjalizmu: Katarina Witt jako Carmen
(Calgary 1988). **BArch** (183-1988-0105-018/Thieme)

BArch 25 (183-30479-0002/Illner), 53 (183-L0827-207/Gahlbeck), 61 (183-1990-0108-414/Uhlemann), 99 (183-T0709-148/Koard), 103 (B 285 Bild-14676/unbekannt), 113 (183-1989-1228-006/Thieme), 117 (183-33560-0008/Kümpfel), 121 (183-N0503-0310/Mittelstädt), 181 (183-1990-1219-006/Franke), 193 (183-L0911-025/Koard), 209 (02753/1/Gahlbeck)

Bernecker Dieter 207

Clauß Wilfried 127

DDR-Museum Machow 143

DEFA-Stiftung 17, 35, 39, 65, 101, 111, 157, 169, 187, 191, 197,
199, 205

Eickworth Uta 141

Fabig Regina 75

Gedenkstätte Berliner Mauer 19, 85, 163

Gedenkstätte GJWH Torgau 21

Gester Silke 83

GMRE 15, 137, 171

Grüne Liga 71

Hartmann Kurt 149

Hoffmann Lorenz 31

Kurt Klaus 13, 23, 27, 29, 41, 45, 47, 49, 51, 55, 63, 67, 73, 77,
79, 81, 87, 89, 95, 97, 105, 107, 109, 115, 119, 123, 131, 135,
139, 147, 153, 155, 159, 161, 165, 173, 175, 179, 183, 185, 203

Mosaik – Die Abrafaxe 2020 189

Nützler Jakob 91

Olsenbandenfanclub Deutschland 93
Poser Peter 37
Rutz Heidelore 129
Schulze Herbert 43, 59, 133, 145, 151
Sorbisches Museum Bautzen 195
Speckhahn Ariane 33
Stiller 201
Storz Coretta 57
Taubert Jan 177
Titanic Magazin 11/1989 69
Uske Holger 167
Volksschauspiele Ötigheim 125